



Linda Howard



OSTATNIA NOC

Tytuł oryginału: Come Lie with Me

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ocean miał hipnotyzujące działanie. Diana poddała mu się bez reszty, w milczeniu przypatrując się turkusowym falom, które raz po raz obmywały olśniewająco biały piasek. Nie należała do osób kochających bezczynność, jednak dziś naprawdę się cieszyła, że siedzi na tarasie w wynajętym domku na plaży z wyciągniętymi przed siebie nogami, długimi i opalonymi, i może wpatrywać się w fale, słuchając ich łagodnego szumu w powtarzającym się rytmie przyływu i odpływu. Ten niezwykły widok przecinały co jakiś czas białe mewy, których piskliwy krzyk dopełniał symfonii tworzonej przez wodę i wiatr. Wystarczyło spojrzeć na prawo, by dostrzec słońce w postaci wielkiej złocistej kuli, która zanurzała się w mieniącym się ogniszcie lustrze oceanu. Mogłoby z tego wyjść niesamowite zdjęcie, ale Diana nie chciała teraz wstawać i iść po aparat. Miała za sobą wspaniały dzień, który upłynął jej na spacerze wzdłuż plaży i kąpieli w turkusowych wodach Zatoki Meksykańskiej.

Naprawdę żyć, nie umierać! To były idealne wakacje. Od dwóch tygodni przechadzała się po nieskazitelnych plażach Panama City na Florydzie, wreszcie sama, szczęśliwa i rozleniwiona. W jej domku nie było zegara i odkąd tu przyjechała, czas przestał dla niej istnieć. Nie było ważne, o której godzinie się zbudzi. Po tych dwóch wspaniałych tygodniach czuła się jak nowo narodzona.

Nagle jej uwagę przykuła żaglówka, która powoli i leniwie dobiegała do brzegu. Diana była tak pochłonięta podziwianiem jej pięknego zarysu, że w pierwszej chwili nie dostrzegła mężczyzny, który wyszedł na pokład. Zwróciła na niego uwagę dopiero wtedy, gdy przeszedł na dziób i łódź zaczęła

się kołysać. Nie mogła oderwać oczu od tego idyllicznego widoku. Wysoki, szpakowaty mężczyzna również przez dłuższą chwilę patrzył w jej stronę. Pomyślała, że zupełnie nie pasuje do tej scenerii. Panama City, znany kurort wakacyjny, słynęło ze swojego niepowtarzalnego, całkowicie wyluzowanego klimatu, tymczasem on miał na sobie nienaganny trzyczęściowy garnitur.

Wolnym krokiem zmierzał w jej kierunku i od razu pomyślała, że pewnie musi mieć w pantoflach mnóstwo piasku, który wdzierał się dosłownie wszędzie.

– Pani Kelley? – zagaił uprzejmie. Zdziwiona, zdjęła nogi z balustrady i wstała.

– Tak, zgadza się, Diana Kelley. Z kim mam przyjemność?

– Richard Dylan, proszę mi wybaczyć, że niepokoję panią w czasie urlopu, ale muszę pilnie z panią porozmawiać.

– Proszę usiąść. – Diana wskazała nieznanemu leżak obok siebie i usiadła, przybierając swoją poprzednią pozycję. – A więc w czym mogę panu pomóc?

– Jakieś sześć tygodni temu pozwoliłem sobie do pani napisać... Chodziło o Blake'a Remingtona, pacjenta, którego chciałbym powierzyć pani opiece.

– Blake Remington? Ach, tak, przed wyjazdem na urlop wysłałam odpowiedź, nie otrzymał jej pan?

– Owszem, otrzymałem, ale przyjechałem, by prosić panią, żeby pani raz jeszcze przemyślała swoją decyzję. Jego stan wciąż się pogarsza, jestem przekonany, że pani...

– Nie jestem cudotwórczynią – przerwała mu Diana – zajmuję się teraz innymi przypadkami i nie rozumiem, dlaczego miałabym stawiać potrzeby

pana Remingtona na pierwszym miejscu. Inni tak samo potrzebują mojej pomocy.

– Są na granicy życia i śmierci? – zapytał twardo Richard.

– Z pana listu nie wynikało, że jest aż tak źle. Pisał pan, że ostatnia operacja się udała. Poza mną są przecież jeszcze inni terapeuci, równie dobrze pracujący z pacjentami...

Richard Dylan wbił wzrok w zatokę, która mieniła się złościście od promieni zachodzącego słońca.

– Blake nie przeżyje kolejnego roku – powiedział znużonym głosem, a jego surowe rysy twarzy wyostrzyły się jeszcze bardziej. – Nie wierzy, że jeszcze kiedykolwiek będzie chodził, jest całkowicie zrezygnowany i nie podejmuje walki z chorobą. Robi to celowo, bo chce szybciej to wszystko zakończyć...

Odmawia jedzenia, wyjścia z domu i ma olbrzymie trudności ze snem.

Często właśnie depresja była główną przeszkodą w rehabilitacji jej pacjentów. Odbierała im energię i determinację. Tyle razy już to przerabiała i wiedziała, że wciąż od nowa musi podejmować to wyzwanie w czasie leczenia.

– Z pewnością inny terapeuta będzie równie pomocny...

– Nie sądzę – wszedł jej w słowo Dylan. – Zatrudniłem już dwóch i żaden z nich nie zabawił dłużej niż tydzień. Blake odmawiał wszelkiej współpracy, twierdząc, że to wyłącznie strata czasu. Lekarze próbują go przekonać, że operacja się udała, ale on wciąż nie jest w stanie poruszać nogami, więc im po prostu nie wierzy. Doktor Norwood gorąco nam panią polecał, twierdząc, że odniosła pani godne podziwu sukcesy z pacjentami, którzy mieli takie same problemy jak Blake.

Diana uśmiechnęła się kwaśno.

– Owszem, czasami udawało mi się, ale...

– Jest pani dla nas ostatnią deską ratunku – w jego oczach czaiła się błagalna nadzieja – ale jeśli pani nadal uważa, że inni pacjenci są w podobnej potrzebie, nie mam nic do dodania. Proszę tylko o jedno, żeby pani pojechała ze mną do Phoenix i poznała Blake'a, a wówczas zrozumie pani, dlaczego tutaj jestem, dlaczego nie mogę sobie odpuścić.

Diana rozważała w myślach jego słowa. Czowała się rozdarta, bo niby dlaczego Blake miał być ważniejszy od jej dotychczasowych pacjentów? Z drugiej strony jednak przypadek Remingtona brzmiał jak wyzwanie, a ona wprost uwielbiała się sprawdzać, testować swoje granice i potwierdzać swoje możliwości. W ciągu ostatnich kilku lat uzyskała naprawdę imponujące wyniki.

– Blake to wyjątkowy człowiek, pani Kelley, opracował szereg podsystemów związanych z konstrukcją samolotów, które znalazły szerokie zastosowanie w lotnictwie. Odbywał loty testujące samoloty rządowe, zdobywał najwyższe szczyty świata, uczestniczył w regatach i nurkował w najgłębszych wodach oceanu. Krótko mówiąc, to mężczyzna, który zdobywał świat, a teraz jest przykuty do wózka inwalidzkiego i to go zabija.

– W jakich okolicznościach wydarzył się ten wypadek? – zapytała Diana.

– W czasie wspinaczki zaklinowała mu się lina i pękła... Spadł w dół jakieś piętnaście metrów na półkę skalną, odbił się od niej, a następnie poleciał siedemdziesiąt metrów w przepaść. Uratował mu życie śnieg, który zamortyzował upadek. Wiele razy powtarzał, że gdyby wypadek zdarzył się latem, nie musiałby spędzić reszty życia na wózku.

– Proszę mi opisać dokładnie tę kontuzję – poprosiła Diana.

Mężczyzna wstał.

– Mam ze sobą całą dokumentację, między innymi zdjęcia rentgenowskie. Doktor Norwood zasugerował mi, bym zabrał je ze sobą.

– To bardzo chytre zagranie...

Tobias Norwood dobrze wiedział, jak wzbudzić jej zainteresowanie i wciągnąć do współpracy. Już teraz była mocno zaintrygowana tym przypadkiem i tylko krok dzielił ją od wyrażenia zgody. Jednak ostateczną decyzję postanowiła podjąć, gdy obejrzy zdjęcia rentgenowskie i przeczyta historię choroby. Doszła do wniosku, że jeśli uzna, że nie jest mu w stanie pomóc, nie będzie go narażać na stres związany z długotrwałą terapią.

Richard Dylan wrócił po chwili, niosąc w dłoni grubą kopertę. Podał ją Dianie w milczeniu i wyraźnie czekał na odpowiedź. Ona jednak zamiast niezwłocznie zajrzeć do środka, zaczęła bębnić w kopertę paznokciami.

– Pozwoli pan, że przejrzę to do wieczora i wtedy dam panu odpowiedź. Nie mogę podjąć decyzji, rzuciwszy na to tylko okiem – powiedziała stanowczo.

Na twarzy Dylana malowało się niezadowolenie, ale po chwili wahania kiwnął głową.

– W porządku, dziękuję – powiedział i pożegnał się z Dianą.

Już po kilku minutach zniknął pod pokładem swojej żaglówki.

Diana długo jeszcze wpatrywała się w turkusowe fale, które po zetknięciu z piaskiem zmieniały kolor na biały. Jej urlop dobiegał końca, minęły dwa cudowne tygodnie słodkiego lenistwa na wąskim cyplu Florydy, pod błękitem tutejszego nieba, pośród szumu fal i krzyku mew.

Otworzyła kopertę i wyjęła z niej zdjęcia rentgenowskie, po czym jedno po drugim podnosiła wysoko w stronę słońca. Westchnęła głęboko, widząc uszkodzenia, które unieruchomiły silne, prężne ludzkie ciało. To prawdziwy cud, że nie zginął na miejscu, pomyślała. Kolejne zdjęcia ukazywały efekty

operacji, ponastawiane i pozrastane kości, zresztą lepiej, niż ktokolwiek mógłby się tego spodziewać. Obejrzała zdjęcia stawów poskładanych i poskręcanych śrubami, dzięki którym całe ciało trzymało się kupy. Skrupulatnie przejrzała ostatnie zdjęcia. Uznała, że chirurg, który wykonał tę robotę, był prawdziwym geniuszem, a uzyskane wyniki to po prostu cud.

Ostatecznie nie znalazła żadnej fizycznej przyczyny, z powodu której Blake Remington nie miałby chodzić, oczywiście pod warunkiem, że nie zostały całkowicie zniszczone nerwy. Zaczęła czytać raport sporządzony przez chirurga, długo skupiając uwagę na każdym szczególe. Wczuwała się w każde, nawet najmniejsze uszkodzenie i analizowała metodę, jaką zostało usunięte.

Gdy skończyła, sprawa wydawała się jasna: ten facet może chodzić, a jak może, to musi. Uznała, że zadanie jest trudne, ale nie niemożliwe. Na końcu raportu widniała krótka adnotacja, że na przeszkodzie dalszej poprawie stoi brak współpracy ze strony pacjenta, spowodowany głęboką depresją. Niemal czuła frustrację chirurga, który skreślił te słowa. Po tak ogromnym wysiłku, jaki włożył, by przywrócić organizm tego człowieka do normalnego funkcjonowania, spotkał się z niewdzięcznością – pacjent nie chciał żyć.

Zauważyła, że w kopercie jest coś jeszcze, jakiś sztywny kawałek papieru. Wyjęła go i ze zdziwieniem stwierdziła, że to fotografia. Zaskoczona, spojrzała w parę błękitnych, roześmianych, pełnych radości życia oczu. Musiała przyznać, że Richard Dylan był inteligentny i przebiegły. Doskonale zdawał sobie sprawę, że większość kobiet nie byłaby w stanie oprzeć się urokowi mężczyzny widniejącego na zdjęciu. Pochodziło oczywiście z okresu sprzed wypadku. Miał zmierzwione włosy, a na mocno opalonej twarzy szelmowski uśmiech i uroczy dołeczek w lewym policzku. Miał na sobie tylko bawełniane szorty, można więc było podziwiać jego silne, wspaniale

umięśnione ciało, atletyczną budowę i długie nogi. W objęciach ścisnął deskę do surfingu, a za jego plecami lśniły ciemnogrnatowe wody oceanu. Czy było coś, czego ten facet nie spróbował lub nie potrafił? A teraz nie mógł podnieść się z wózka. Miała zamiar odmówić poprowadzenia tego przypadku, choćby tylko dlatego, żeby pokazać Dylanowi, że nie można nią manipulować. Ale gdy raz jeszcze spojrzała na promienną twarz na fotografii, wiedziała, że nie będzie w stanie tego zrobić.

Ta świadomość ją zaniepokoiła, bo już od dawna żaden mężczyzna nie wzbudził w niej takiego zainteresowania. Obrysowała koniuszkiem palca kontur jego twarzy, zastanawiając się, jakie byłoby jej życie, gdyby potrafiła być zwykłą kobietą, gdyby umiała dać i przyjąć miłość. Coś, co w jej krótkim i katastrofalnym małżeństwie okazało się niemożliwe. Dostała nader trudną lekcję od życia i nigdy jej nie zapomniała. Faceci po prostu nie byli dla niej, nie miała szans ani na męża, ani na dzieci. Pustkę powstałą w jej życiu na skutek braku miłości musiała zapełnić pracą zawodową, przynoszącą jej satysfakcję. Być może oczarowało ją to zdjęcie Blake'a Remingtona, ale ten sen na jawie, któremu ochoczo poddałaby się każda kobieta w odpowiedzi na emanującą ze zdjęcia oszałamiającą męskość, także nie był dla niej. Sny na jawie były czystą stratą czasu. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie przykuć uwagi takiego mężczyzny, jakim jest Blake. Jej były mąż, Scott Hayes, uzmysłowił jej w niezwykle poniżający sposób, że najwyższą głupotą jest wiązać się z mężczyzną, którego nie jest się w stanie zaspokoić i w ogóle zadowolić. Po rozstaniu ze Scottem obiecała sobie, że nigdy więcej nie będzie tak lekkomyślnie kusić losu i nie da już żadnemu mężczyźnie okazji, by ją zranił.

Uniosła głowę, pozwalając, by nagły podmuch wiatru owionął jej twarz. Ze zdziwieniem stwierdziła, że słońce zaszło już za horyzont, a ona,

pograżona bez reszty w swoich mrocznych wspomnieniach, nawet tego nie zauważyła. Poczula lekki chłód, wstała więc i weszła do domu. Zapaliła lampę, rozświetlając tym samym niepodzielną szarość panującą wewnątrz. Tak było znacznie lepiej.

Opadła na miękki fotel, odchyliła do tyłu głowę i zaczęła planować program terapeutyczny dla Blake'a Remingtona. Oczywiście żadne szczegóły nie wchodziły w grę, dopóki nie pozna swojego pacjenta i sama nie oceni jego stanu, ale uwielbiała takie wyzwania ponad wszystko. Na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech oczekiwania, uśmiech, który zawsze jej towarzyszył w takiej sytuacji. Wiedziała, że będzie musiała zachować w tym przypadku najwyższą ostrożność, uważać, by sytuacja nie wymknęła się jej spod kontroli. Blake był wyjątkowo trudnym przypadkiem, a to oznaczało niełatwą drogę. Będzie zmuszona uciec się do różnych trików, wykorzystać jego bezbronność, by go wydźwignąć z cierpienia, które ogarnęło jego ciało i umysł. Z pewnością wzbudzi to w nim wściekłość, ale warto jest przejść przez piekło, jeśli ma się potem trafić do nieba. Taka terapia nie była niedzielnym piknikiem, nie raz miała do czynienia z trudnymi pacjentami, z ludźmi, którzy tak bardzo byli przygnębieni swoim stanem, że bez reszty pograżali się w rozpacz i odcinali od świata. Remington, zanim przytrafił mu się ten wypadek, był wyjątkowym śmiałkiem, żeby nie powiedzieć szaleńcem, i miał fantastyczną kondycję. Nietrudno więc było się domyślić, że przykucie do wózka było dla niego powolnym umieraniem. Nie obchodziło go, czy żyje, czy umiera. Nic go pewnie nie obchodziło.

Tej nocy spała wyjątkowo dobrze. Wstała, by jak zwykle pobiegać wzdłuż plaży. Nie, nie uprawiała joggingu na serio, to znaczy nie podliczała pokonanych kilometrów i nie podnosiła z dnia na dzień poprzeczki. Biegała dla czystej przyjemności, do momentu, aż poczuła zmęczenie, a potem

spacerowała jeszcze brzegiem morza, pozwalając, by chłodna woda obmywała jej stopy.

Gdy wróciła do domku, słońce stało już wysoko na niebie. Wzięła prysznic i zaczęła się pakować. Podjęła decyzję, a zatem nie należało tracić czasu. Była pewna, że Dylan wkrótce się zjawi i tak też się stało. Nawet nie był zdziwiony, gdy zobaczył jej spakowaną walizkę.

– Wiedziałem, że się pani zgodzi...

– Zawsze jest pan tak pewny siebie, panie Dylan? – Diana, spoglądając na niego, uniosła jedną brew.

– Proszę mi mówić Richard. Nie, nie zawsze jestem taki pewny siebie, ale doktor Norwood sporo mi o pani opowiedział. Był przekonany, że przyjmie pani tę propozycję, bo będzie dla pani wyzwaniem. A kiedy panią zobaczyłem, zrozumiałem, że miał rację.

– Widzę, że będę musiała z nim poważnie porozmawiać na temat wyjawiania moich tajemnic – zażartowała Diana.

– Z pewnością nie wyjawiał wszystkich...

Głos Richarda był intrygujący i zaczęła się zastanawiać, jak wiele wiedział.

– Sądzę, że ma pani jeszcze wiele tajemnic – powiedział zniżonym głosem, patrząc jej w oczy.

Zrozumiała, że ma do czynienia z kimś bardzo byстрыm, wołała więc skupić się na swoich bagażach, zamiast wdawać się w dalszą dyskusję. Richard natychmiast wziął od niej walizkę i zaniósł ją do samochodu.

Gdy już siedzieli w prywatnym samolocie zmierzającym do Phoenix, zaczęła wypytywać Richarda o nowego pacjenta: co lubił, a czego nie, jak spędzał swój wolny czas, ale także o to, jakie miał wykształcenie, poglądy polityczne, ulubione kolory, z jakimi kobietami się umawiał i jaka była jego

żona, jeśli był żonaty. Żony często były zazdrosne o bliską relację, jaka zwykle nawiązywała się między terapeutką i pacjentem, dlatego wolała się przygotować, zanim zrobiła coś nie tak. Richard wiedział zaskakująco wiele na temat prywatnego życia Blake'a Remingtona, dlatego w końcu zapytała, co ich łączy.

– Po pierwsze, jestem nie tylko jego współnikiem, ale także zastępcą, i stąd znam jego życie zawodowe, a po drugie, jestem też jego szwagrem, ale jedyną kobietą, z którą będzie pani miała do czynienia, jest moja żona, Serena. Niestety, jest zarazem jego młodszą siostrą.

– Mam rozumieć, że mieszkacie razem, w jednym domu?

– Nie, ale od czasu wypadku Serena opiekuje się bratem i pewnie nie będzie zachwycona, gdy skupi pani na sobie całą jego uwagę. Zawsze uwielbiała swojego brata, niemal obsesyjnie, i była bliska szaleństwa, gdy zachodziło podejrzenie, że nie żyje.

– Wszystko rozumiem, ale nie mogę dopuścić, by ktoś zaburzał mój program terapii – ostrzegła go Diana. – Zawsze osobiście wszystko nadzoruję, cały harmonogram dnia, a więc wszelkie odwiedziny, spożywane posiłki, a nawet telefony, które odbiera. Mam nadzieję, że twoja żona to zrozumie.

– Będę się starał ją przekonać, ale Serena jest taka jak Blake, już na świat przyszła zdeterminowana i uparta, a poza tym ma klucz do domu brata...

– W takim razie trzeba będzie wymienić zamki – myślała na głos Diana, traktując sprawę zupełnie serio. – Kochająca siostra czy nie, to bez znaczenia, najważniejszy jest zaplanowany przeze mnie program.

– W porządku. – Richard zmarszczył czoło. – Nie mam nic przeciwko temu, by odzyskać żonę.

W tym momencie Dianie zaczęło świtać w głowie, że Richard mógł mieć zupełnie inny motyw działania i powód, dla którego tak bardzo mu

zależało, by jego szwagier znów zaczął chodzić. Najwyraźniej w czasie tych ostatnich dwóch lat, od wypadku Blake'a, Serena zupełnie zatraciła się z pragnieniem niesienia pomocy bratu, zapominając o swoim małżeństwie. Zanedbywała tym samym męża, to jasne, ale to sprawa, w którą Diana wcale nie miała ochoty się mieszać. Obiecała wyciągnąć Blake'a Remingtona z kryzysu i miała zamiar dotrzymać słowa. Zawsze dotrzymywała słowa, nie lubiła sprawiać ludziom zawodu.

Z powodu zmiany czasu było dopiero koło południa, gdy dotarli do ekskluzywnych przedmieść Phoenix, gdzie mieszkał Blake Remington. Lincoln Richarda wjechał na podjazd posesji i Diana doznała prawdziwego szoku. Uznała, że nazywanie tej budowli domem, to tak, jakby ktoś chciał na huragan powiedzieć zefirek. To był istny pałac, biały i tajemniczy, ze wspaniałą fasadą. Zresztą całe otoczenie zapierało jej dech w piersiach: mieszanina dzikich pustynnych roślin i pieczołowicie nawadnianej, soczystej zieleni. Gdy znaleźli się w foyer, pomyślała, że właśnie przekroczyła próg raju. Panowała tu podniosła atmosfera, a zarazem pełna surowości prostota. Bardzo wysokie sufity i ściany były nieskazitelnie białe i odbijały się w tafli wypolerowanej terakoty w ciepłym odcieniu brązu, a do tego cała zewnętrzna ściana foyer była przeszklona. Zabudowania miały kształt podkowy z otwartym dziedzińcem, pośrodku którego znajdowała się fontanna z białoróżowego marmuru. Mimo że jej klienci byli na ogół naprawdę zamożni, taki luksus spotykała bardzo rzadko.

Stała wciąż oniemiała z wrażenia, gdy nagle rozległ się stukot obcasów po posadzce i po chwili ujrzała wysoką, młodą kobietę, zmierzającą w ich kierunku. Tak, to musiała być Serena. Dianę uderzyło jej podobieństwo do brata, te same ciemne, brązowe włosy, głębokie, niebieskie oczy i delikatne

rysy twarzy. Nie uśmiechała się jednak jak mężczyzna ze zdjęcia. W jej spojrzeniu widoczna była złość.

– Richard, gdzie się podziewałeś przez ostatnie dwa dni? – zapytała poirytowana. – Jak śmiesz znikać bez słowa, a potem zjawiać się tu z jakąś...jakąś...Cyganką!

Diana miała ochotę parsknąć śmiechem. Rzadko która kobieta atakowała ją tak jawnie. Chciała jej wytłumaczyć, po co tu przyjechała, ale Richard ją uprzedził.

– Diano – zaczął, spoglądając na żonę chłodnym wzrokiem – pozwól, że ci przedstawię moją żonę. Sereno, to jest Diana Kelley. Pani Kelley będzie nową rehabilitantką Blake'a. W tym celu pojechałem na Florydę i pani Kelley zgodziła się przyjechać tu ze mną. To prawda, nie mówiłem o tym, dokąd i po co jadę, bo nie wiedziałem, czy pani Kelley wyrazi zgodę, no i nie chciałem wdawać się w niepotrzebne dyskusje... Od dziś pani Kelley będzie pracować z Blakiem, podpisałem z nią umowę o pracę i już. To powinno stanowić odpowiedź na wszystkie twoje pytania – dokończył z sarkazmem.

Mimo że Serena raczej nie należała do kobiet, które łatwo jest onieśmielić, teraz oblała się rumieńcem.

– Przepraszam – zwróciła się do Diany – choć nie zamierzam brać całej winy na siebie. Gdyby mój mąż był tak uprzejmy i poinformował mnie o swoich zamiarach, nie odważyłabym się na tak nieroztropne słowa.

– Rozumiem. – Diana uśmiechnęła się. – Naprawdę nie wiem, jak bym się zachowała w pani sytuacji.

Serena odwzajemniła uśmiech, po czym podeszła do męża, by złożyć na jego policzku spóźniony powitalny pocałunek.

– Dobrze, więc ci wybaczam – westchnęła – ale obawiam się, że to na nic się nie zda, tylko zmarnowałeś czas. Wiesz, jaki jest Blake, nienawidzi, gdy ktoś nad nim ślęczy. Dość już przeszedł...

– Najwyraźniej jednak nie, bo gdyby tak było, dziś już by chodził – odezwała się zamiast Richarda Diana. Jej głos brzmiał, jakby była całkowicie pewna siebie.

Serena wzruszyła ramionami, a na jej twarzy pojawiło się powątpiewanie.

– Wciąż uważam, że to wyłącznie strata czasu. Jak dotąd Blake konsekwentnie odmawiał wszelkiej współpracy, i nie sędzę, żeby dzięki pani argumentom miał nagle zmienić zdanie.

– Mimo to chętnie z nim porozmawiam, jeśli można – powiedziała Diana stanowczo, choć starała się być uprzejma.

To nadopiekuńcze zachowanie Sereny wobec brata nie było niczym nietypowym. Po tego typu ciężkich wypadkach nadopiekuńczość członków rodziny była czymś zupełnie naturalnym. Może, gdy Serena dostrzeże jej profesjonalizm, zacznie więcej uwagi poświęcać mężowi.

– O tej porze Blake jest zwykle w swoim pokoju – poinformował rzeczowo Richard. – Proszę tędy.

– Richard! – ofuknęła go żona. – On teraz uciął sobie drzemkę. Zostaw go w spokoju, dopóki nie zechce zejść na dół. Wiesz przecież, jak kiepsko sypia, daj mu więc choć chwilę odpocząć.

– Codziennie ucina sobie drzemkę? – zapytała Diana. Nic dziwnego, pomyślała, że nie mógł zasnąć wieczorem, jeżeli spał w ciągu dnia.

– Stara się, ale zazwyczaj gorzej wygląda po takiej drzemce niż przed nią...

– W takim razie chyba nic się nie stanie, jak mu ją przerwiemy... – wtrąciła sprytnie, uznając, że jest to odpowiedni moment, by określić swoją pozycję.

Richard wykrzywił usta w kwaśnym uśmiechu i ruszył z nią w kierunku krętych schodów. Diana czuła na sobie niechętnie spojrzenie Sereny, a po chwili rozległy się za nimi jej kroki.

Na piętrze zastosowano bardzo ciekawe rozwiązanie architektoniczne: wszystkie pokoje wychodziły na coś w rodzaju galerii w kształcie podkowy z widokiem na patio.

Richard zapukał do drzwi, które najwyraźniej zostały poszerzone, by bez trudu zmieścić się w nich wózek inwalidzki, a następnie, nie czekając na odpowiedź, otworzył je.

Wielki pokój tonął w świetle dnia, które napływało do środka przez rozsunięte zasłony, jednak szerokie, rozsuwane, szklane drzwi, prowadzące na galerię, były zamknięte. Ciemny, tajemniczy kontur męskiej sylwetki uwięzionej na wózku wyraźnie odcinał się na tle jasnego, zalanego promieniami słońca pomieszczenia. Niespodziewanie mężczyzna wyciągnął rękę, szarpnął za sznurek i w pokoju zapadł mrok.

Diana, zaskoczona tym nagłym mrokiem, zamrugła powiekami. Dopiero po chwili jej oczy przystosowały się do ciemności i wyraźniej dojrzała postać siedzącą na wózku.

Poczuła, jak sznuruje się jej gardło. Myślała, że jest przygotowana na to spotkanie, Richard opowiedział jej przecież, że Blake bardzo stracił na wadze i zmizerniał, ale dopóki go nie zobaczyła, nie zdawała sobie sprawy, że jego stan jest aż tak poważny. Uśmiechniętą twarz ze zdjęcia i tę postać przykutą do wózka dzieliła bezkresna przepaść, aż trudno było uwierzyć, że to ta sama osoba. Jedynym wspólnym elementem zdawały się być błękitne oczy, ale nie

skrzyły się w nich teraz tamte radość i pasja. Były wyblakłe, zrezygnowane i bez życia, choć nawet te trudne przejścia, które Blake miał za sobą, nie zdołały zmienić ich niezwykłego koloru. Mężczyzna wychudł przeraźliwie i wyglądało na to, że od czasu, kiedy zrobiono tamto zdjęcie, musiał stracić jakieś dwadzieścia pięć kilo. Włosy miał cienkie i matowe od marnego odżywiania i zgryzoty, a brzydka fryzura wskazywała na to, że nikt ich już dawno nie podcinał. Twarz była blada i wymizerowana, niemal przezroczysta, z której dosłownie wystawały kości policzkowe.

Diana wprawdzie trzymała fason, ale w środku była cała rozdygotana. Zawsze, wbrew wszelkiej logice, angażowała się w życie swoich pacjentów, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej, żeby tak osobiście poczuła ich umieranie. Nigdy też tak bardzo nie była wściekła na los za tę niepojętą niedorzeczność i niesprawiedliwość, która odebrała temu mężczyźnie całą życiową energię i wspaniałe ciało, redukując go do unieruchomionej kupki nieszczęścia. Cierpienie i rozpacz wypisane miał na twarzy. Pod błękitnymi oczami rozciągały się ciemne cienie, a skronie przyprószone były siwizną. Jego niegdyś silne ciało bezwładnie zwisało na wózku, jakby je ktoś tam porzucił i o nim zapomniał.

Richard miał rację: Blake Remington nie chciał żyć. Spojrzał na nią bez cienia zainteresowania, a następnie przeniósł pusty wzrok na Richarda. Patrzył na nich, jakby nie istnieli.

– Gdzie byłeś? – zapytał beznamiętnym, matowym głosem.

– Musiałem coś załatwić – odparł Richard chłodno i cały pokój wypełniła lodowata niechęć, którą przepełnione były jego słowa.

Musiał bardzo nie lubić, gdy ktoś poddawał w wątpliwość jego działania, i trudno było dostrzec, by czuł się podwładnym Blake'a, mimo że to

dla niego właśnie pracował. Z pewnością rozdrażniło go zachowanie żony i cała ta trudna sytuacja.

Serena podeszła do brata i westchnęła ciężko.

– Jest taki zdeterminowany – powiedziała cicho – że zatrudnił kolejną terapeutkę, niejaką Dianę Kelley.

Blake na chwilę przeniósł na nią wzrok i przyglądał się jej obojętnie.

Diana stała spokojnie, patrząc na niego i obserwując jego reakcję, a raczej jej brak. Richard, będąc u niej z wizytą, wspominał, że Blake wołał zawsze blondynki. Teraz miała nadzieję, że nie skreśli jej z powodu czarnych włosów, jeśli w ogóle odnotował, że jest kobietą. Oczywiście, oczekiwała od mężczyzn, że będą ją dostrzegać, była do tego przyzwyczajona. Zdawała sobie sprawę, że jest naprawdę atrakcyjną kobietą i nauczyła się umiejętnie to wykorzystywać. Ironią zdawał się jedynie fakt, że mimo tej, jak twierdzili wszyscy, oszałamiającej atrakcyjności, nie było jej dane zaznać prawdziwego męskiego uczucia i czulej opiekuńczości.

Potrafiła spojrzeć na siebie oczami Blake'a i dlatego starannie dobrała swój strój, chcąc wyrzeć na nim odpowiednie wrażenie, onieśmielić go, a zarazem zaintrygować. Każda metoda była dozwolona, jeśli miała osiągnąć zamierzony cel, czyli przekonać go do współdziałania. Włosy, czarne, gęste i lśniące, zaciesała gładko do tyłu i tuż nad karkiem spięła złotym grzebieniem w kok. W uszach miała duże, złote koła. Serena nazwała ją Cyganką i rzeczywiście, musiała przyznać, że mogła wzbudzić takie skojarzenia. Miała nieco skośne, złociste oczy, skrzące się tajemniczo i obramowane gęstymi, ciemnymi rzęsami. Z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi i z surowym konturem żuchwy wyglądała jak egzotyczna, wschodnia piękność, doskonała kandydatka do haremu bogatego szejka, gdyby się urodziła w tamtej kulturze i w zeszłym stuleciu. Miała na sobie sportowy strój, zarazem luźny i szykowny.

Włożyła ręce do kieszeni i przyjęła pozycję, która uwydatniała jej jędrne, kształtne piersi. Była szczupła, a linia jej ciała miękko przechodziła od wciętej tali do lekko zaokrąglonych bioder, a potem dalej, kończąc się na smukłych, pełnych gracji nogach. Być może jej nowy pacjent nawet tego nie odnotował, ale jego siostra z pewnością tak, i natychmiast obudziła się w niej zazdrość. Wyraźnie nie chciała, żeby przebywała w ich domu, ani z jej mężem, ani z bratem.

Po dłuższym milczeniu Blake nagle pokręcił przecząco głową:

– Nie, zabierz ją stąd, Richard. Dajcie mi spokój!

Diana zerknęła na Richarda, a potem postąpiła krok do przodu, chcąc skupić na sobie uwagę pacjenta.

– Przykro mi, że tak mnie pan wita, panie Remington, ponieważ ja i tak zostanę – powiedziała łagodnie. – Zawarłam już umowę, a zawsze dotrzymuję słowa.

– Zwalniam z niej panią – wymamrotał Blake i odwrócił głowę, by spojrzeć przez okno.

– To bardzo wspaniałomyślne z pana strony, ale z tego, co mi wiadomo, dał pan panu Dylanowi pełnomocnictwo, a zatem umowa jest prawomocna, a zgodnie z nią zostałam zatrudniona jako pana fizjoterapeutka i będę tak długo rezydować w pana domu, dopóki nie zacznie pan chodzić. A to oznacza czas nieokreślony.

– Podeszła bliżej, nachyliła się i oparła ręce o wózek, przybliżając swoją twarz do jego twarzy, a tym samym koncentrując na sobie całą jego uwagę. – Będę pana cieniem, panie Remington, i jedyny sposób, w jaki może się pan mnie pozbyć, to osobiście podejść do drzwi i mi je otworzyć. Nikt inny nie może tego za pana zrobić.

– Przecenia się pani, pani Kelley – zaprotestowała ostro Serena. Podeszła do niej, próbując oderwać jej ręce od wózka. – Mój brat powiedział, że nie chce tu pani widzieć, więc...

– Ta sprawa nie dotyczy pani – odparła Diana wciąż spokojnie.

– Oczywiście, że tak, i jeśli pani sądzi, że pozwolę na to, by się pani tu tak po prostu zagnieździła, to się pani grubo myli.

– Jeżeli nie dowierza pani moim kwalifikacjom, proszę przejrzeć sobie moje papiery, a tymczasem proszę nam nie przeszkadzać – powiedziała Diana, prostując się i patrząc Serenie prosto w oczy. Z jej złotego spojrzenia emanowała siła woli.

– Proszę nie zwracać się tak do mojej, siostry – powiedział stanowczo Blake.

Nareszcie! Nareszcie jakaś reakcja, nawet jeśli była to złość. Z pieczołowicie skrywaną radością natychmiast postanowiła wykorzystać ten przebłysk emocji.

– Rozmawiam tak z każdym, kto próbuje stanąć pomiędzy mną i moim pacjentem – wyjaśniła. Wsparła ręce w talii i bacznie mu się przyjrzała. Wykrzywiła pogardliwie usta. – Niech pan tylko na siebie spojrzysz, powinien się pan wstydzić! Jak mógł pan pozwolić, by pana mięśnie zamieniły się w papkę? Nic dziwnego, że pan nie może chodzić w tym stanie! Oczy Blake'a rozbłysły nienawiścią.

– Niech pani idzie w cholerę! – wychrypiał. – Nie ma pani pojęcia, jak to jest, kiedy jest się podłączonym do tych wszystkich rur, kiedy nic nie funkcjonuje w organizmie, oprócz twarzy, pod warunkiem, że się tego chce.

– To było kiedyś – powiedziała nieugięta – a nie teraz. Potrzeba mięśni, żeby chodzić, a pan ich nie ma. W tym stanie przegrałby pan nawet z komarem.

– A pani sobie wyobraża, że przy pomocy czarodziejskiej różdżki wszystko zdoła pani naprawić i postawić mnie na nogi! – parsknął pogardliwie.

– Magiczna różdżka? Chciałby pan, ale to nie będzie takie proste. Będzie pan pracował dla mnie ciężej niż kiedykolwiek wcześniej, będzie pan się pocił i jęczał z bólu, przeklinał mnie i nienawidził, ale będzie pan pracował! Sprawię, że będzie pan chodził.

– O, nie, droga pani – wycedził Białce z pozorną obojętnością. – Nie interesuje mnie ta pani umowa, nie chcę pani widzieć w moim domu i zapłacę każdą sumę, żeby się pani pozbyć.

– Przykro mi, ale nie dam panu tego wyboru, panie Remington, nie ma takiej sumy, którą zgodziłabym się przyjąć, żeby stąd wyjść.

– Nie pani rzecz dawać mi wybór, ja go po prostu dokonałem.

Diana, patrząc w jego rozwścieczoną twarz, nagle zdała sobie sprawę, że to zdjęcie uśmiechniętego, szczęśliwego mężczyzny było zwodnicze, bo stanowiło raczej wyjątek niż regułę. Omyliła się. Był mężczyzną o nieposkromionej woli, przyzwyczajonym wymuszać, by sprawy toczyły się po jego myśli. Każdą przeszkodę w życiu pokonywał dzięki swojej nieposkromionej determinacji, aż do momentu, gdy zmienił to wypadek i rzucił mu pod nogi przeszkodę, której sam nie był w stanie pokonać. Nigdy wcześniej nie potrzebował niczyjej pomocy i również teraz nie chciał jej przyjąć. Uznał, że skoro sam, siłą własnej woli, nie jest w stanie sprawić, by chodził, nie jest to możliwe.

Ale ona też była uparta i odwrotnie niż on nauczyła się, że można ją zmusić do rzeczy, których nie chciała robić. Sama wydzwignęła się kiedyś z otchłani rozpaczony dzięki swojej cichej wierze, że musiało być lepsze życie niż to, którego doświadczała. Uformowała swoją siłę w ogniu cierpienia, i

kobieta, jaką się stała, jej niezależność, umiejętności i reputacja, były dla niej zbyt cenne, by mogła się teraz wycofać. Dziwnym zbiegiem okoliczności Blake Remington stał się jej życiowym wyzwaniem i nie zamierzała się poddać.

– Chyba bardzo pan lubi, jak wszyscy panu współczują – powiedziała twardo.

Kątem oka dostrzegła oburzenie malujące się na twarzy Sereny, ale zanim ta zdążyła coś powiedzieć, spiorunowała ją wzrokiem, zamykając jej tym samym usta, a następnie wbiła twarde, nieugięte spojrzenie w Blake'a.

– Złośliwa małpa – syknął przez zęby.

– No cóż, w ten sposób nigdzie nie zajdziemy. – Diana wzruszyła ramionami. – Umówmy się zatem tak: zrobimy próbę sił, jeśli nie mam racji i wygra pan ze mną na rękę, wyjdę przez te drzwi i już nigdy więcej się nie zobaczymy. Co pan na to?

ROZDZIAŁ DRUGI

Blake uniósł głowę, zmrużył oczy i zmierzył wzrokiem jej smukłą sylwetkę. Widziała, że zwrócił uwagę na jej zadbane, delikatne dłonie. Dziwnym trafem była w stanie niemal czytać w jego myślach. Mimo że był bardzo wychudzony, wciąż musiał mieć więcej od niej jakieś dwadzieścia, a może nawet dwadzieścia pięć kilo. W normalnych warunkach, nawet jeśli kobieta i mężczyzna ważyli tyle samo, facet był silniejszy. Jednak to nie były normalne warunki. Ten facet od dwóch lat był unieruchomiony na wózku, podczas gdy ona miała akurat wyjątkową zwyżkę formy po urlopie. Poza tym wykonywała swój zawód już od lat, a to wymagało także siły fizycznej. Na pierwszy rzut oka była bardzo szczupła, ale na jej ciało składały się wyłącznie mięśnie. Biegała, pływała i gimnastykowała się niemal codziennie, ale, co w tym wypadku znacznie ważniejsze, chodziła też na siłownię, żeby wzmocnić ręce. Często musiała pomagać pacjentom, którzy nie byli w stanie sami wykonać pewnych ćwiczeń. Dlatego, gdy spojrzała na wątle, blade ręce Blake'a, wiedziała, że wygra.

- Nie rób tego – powiedziała Serena do brata, wyginając nerwowo palce.
- Dlaczego ? – Blake spojrzał niechętnie na siostrę.
- Pewnie uważasz, że mnie pokona, tak? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu aniżeli pytanie.

Serena, spięta do granic możliwości, patrzyła teraz na Dianę dziwnie błagalnym wzrokiem. Diana dobrze ją rozumiała – nie chciała, by jej brat poczuł się poniżony. Ona też tego nie chciała, ale chciała, żeby zgodził się na terapię, dlatego gotowa była na wszystko, by mu uświadomić, co sobie robi.

- Odpowiedz mi – warknął na siostrę ze złością.
- Tak – bąknęła pod nosem Serena – myślę, że może cię pokonać.

Zapadła grobowa cisza, a Blake jakby zamienił się w kamień. Diana nie spuszczała z niego wzroku i miała wrażenie, że wychwyciła ten moment, w którym podjął decyzję.

– Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić – wycedził i desperacko nacisnął guzik na swoim wózku. Ruszył raptownie z miejsca, by po chwili znaleźć się przy biurku.

– Nie powinieneś mieć automatycznego wózka – rzuciła Diana. – Wózek z ręcznym napędem trzymałby cię w formie od pasa w górę. To wspinała machina, ale wcale ci nie służy.

Blake posłał jej zabójcze spojrzenie, ale nie skomentował jej słów.

– Siadaj – powiedział, wskazując fotel przy biurku. Diana usiadła, ale wcale jej nie cieszyło, że za chwilę da mu lekcję, jednak nie było innego wyjścia, musiała to zrobić, dla niego.

Richard i Serena także podeszli do biurka i w napięciu obserwowali, jak oboje szykują się do walki. Diana oparła prawy łokieć o blat.

– Ja jestem gotowa. – Blake miał o tyle łatwiej, że miał dłuższe ręce. Wiedziała, że będzie musiała użyć całej swojej siły, by dać mu radę.

Po chwili i jego łokieć znalazł się na biurku. Oplótł palcami jej znacznie mniejszą, smukłą dłoń i przez moment przyglądał się jej nieskazitelny jasnorożowym paznokciom. Jego usta wykrzywiły się w lekkim, sarkastycznym uśmiechu. Pomyślał, że to nic, że to pryszcz, pokonać taką wymuskaną panienkę.

Dłoń Blake'a była chłodna, co wskazywało na niewydolność krążenia, i Diana już знаła nieuchronny wynik tego ich starcia.

– Richard, odlicz na start – zwrócił się Blake do szwagra i uniósł wzrok, by spojrzeć swojej przeciwniczce prosto w oczy.

Czuła jego determinację, bezkompromisowe postanowienie, by wygrać ten pojedynek, i to za wszelką cenę. Dlatego musiała wszystkie swoje siły skierować teraz do ramienia.

– W takim razie odliczę do trzech i zaczynajcie – powiedział chłodno Richard. – Trzy, dwa, jeden i start!

W jednej chwili ciała Diany i Blake'a zeszywniały. Diana zachowała kamienną twarz, nie chcąc zdradzić, ile wysiłku kosztowało ją utrzymanie ramienia w pionowej pozycji. Natomiast na twarz Blake'a po pierwszych kilku sekundach zaczęło się wkradać zwyczajne zdziwienie, że nie udało mu się jednym ruchem przycisnąć jej ręki do blatu. Zaraz potem pojawiła się złość, aż w końcu, w miarę mijających sekund, desperacja.

Diana wyczuła ten moment, gdy zaczął opadać z sił, i powoli, lecz nieubłaganie zaczęła przeginać jego ramię. Na czoło Blake'a wystąpił pot i spływał mu po twarzy. Mężczyzna ze wszystkich sił starał się odeprzeć atak, ale czuł, że jedzie już tylko na rezerwie i że za chwilę dozna ostatecznej porażki. Diana widząc to i jednocześnie żałując swej wygranej, choć była konieczna, raz jeszcze mocniej docisnęła i po chwili ręka Blake'a leżała płasko na biurku.

Przez moment wyglądał na całkowicie zdruzgotanego, dostrzegła to w jego oczach, nim zdołał znowu przybrać swój beznamiętny wyraz twarzy. Ciszę, która zapadła, przerywał tylko jego przyspieszony, urywany oddech.

Richard miał ponurą minę, a Serena wydawała się rozdarta między potrzebą pocieszenia brata i chęcią wyrzucenia Diany.

Diana wstała i powiedziała jakby nigdy nic:

– To by było na tyle, ale za dwa miesiące nie będę już miała z panem szans. Przeniosę swoje rzeczy do pokoju obok...

– Nie – przerwał jej Blake. – Nie ma mowy! Umieść panią Kelley w pokoju gościnnym – zwrócił się do siostry, nie patrząc na swoją przeciwniczkę.

– Przykro mi, ale zajmę pokój obok – powtórzyła z naciskiem Diana. – Chcę być na tyle blisko, by móc w każdej chwili służyć panu pomocą. A zatem pokój obok będzie w sam raz – zakończyła z uśmiechem.

– Kiedy mogę liczyć na zmiany, o których mówiliśmy? – zapytała, kierując wzrok na Richarda.

– Jakie znowu zmiany? – Blake z zaniepokojeniem uniósł głowę.

– Będzie nam potrzebne specjalne wyposażenie – wyjaśniła i z satysfakcją stwierdziła, że stoczona walka odniosła pożądany skutek. Już nie miał tego pustego, obojętnego spojrzenia.

Dokonała więc właściwego wyboru, biorąc swoją wygraną za coś całkowicie oczywistego. Nie był to odpowiedni czas ani miejsce, żeby go oświecać, że niejedynemu mężczyźnie nawet w pełni sił nie dotrzymywał jej kroku, jeśli chodziło o walkę na rękę. Dowie się o tym w swoim czasie, gdy będzie na etapie podnoszenia ciężarów.

– Jakie wyposażenie? – nalegał. Powstrzymała uśmiech.

– Potrzebne będzie jacuzzi, ale też sauna i bieżnia i takie tam rzeczy. Jakież obiekty? – Zmarszczyła czoło.

– Świetnie, tylko gdzie ma pani zamiar to porozstawiać?

– Richard twierdził, że gdzieś na dole, obok basenu. To byłaby bardzo dogodna lokalizacja, bo będzie pan spędzał dużo czasu na gimnastyce w basenie. To jedno z lepszych miejsc na rehabilitację – zakończyła entuzjastycznie.

– Nie będzie żadnej gimnastyki – zaprotestował ponuro.

– Wystarczy, że pan przeczyta umowę, a nie będziemy musieli prowadzić tej dyskusji. Tam jest wszystko dokładnie wyjaśnione. Wystrój domu poza tym nie ulegnie żadnej zmianie, ale sprzęt będzie nam zwyczajnie potrzebny. Nawet olimpijczycy nie mają takiego harmonogramu zajęć, jaki pan będzie miał. Czeka pana ciężka praca, ale wykona ją pan, nawet gdybym miała stać nad panem z batem. I możemy się założyć o dowolną sumę, że na Boże Narodzenie będzie pan już chodził.

Twarz Blake'a wykrzywiła potworna tęsknota. Chudą ręką potarł blade czoło. Diana doskonale wyczuła jego wahanie, ale nie w jego stylu było takie szybkie złożenie broni.

– Może wygrała pani prawo pobytu w tym domu, ale nie podoba mi się to, że się pani tak tu panoszy. Richard – spojrzał z wyrzutem na szwagra – chcę zobaczyć tę piekielną umowę.

– Przykro mi, ale nie mam jej przy sobie – skłamał gładko Richard i wzięwszy Serenę pod rękę, ruszył do drzwi. – Przyniosę ją następnym razem – dodał jeszcze, a potem wyszedł, ignorując cichy protest żony.

Diana uśmiechnęła się do Blake'a, na co on obrzucił ją sceptycznym spojrzeniem.

– Nie ma pani nic lepszego do roboty, jak gapić się na mnie? – rzucił zaczepnie.

– Owszem, mam, chciałam tylko zaczekać na wypadek, gdyby miał pan jakieś pytania. Ale skoro nie, to pójdę rozpakować swoje rzeczy.

– Żadnych pytań... – wymamrotał Blake.

To się jeszcze zmieni, pomyślała Diana, ale zachowała tę prawdę dla siebie i już bez słowa opuściła jego pokój. Była więcej niż pewna, że gdy zobaczy, jaki program dla niego zaplanowała, będzie miał bardzo wiele do powiedzenia.

Na szczęście układ architektoniczny tego domu był raczej prosty i bez trudu się w nim odnalazła. Jej bagaże czekały w foyer. Zniosła je na górę i rozejrzała się po pokoju, który dla siebie wybrała. Zaprojektowano go raczej pod męski gust, w odcieniach brązowo–kremowych, ale był przestronny, jasny i wygodny. Rozpakowała walizkę, co nie zajęło jej dużo czasu, bo nigdy nie zabierała ze sobą w podróż nadmiernej liczby ubrań. Starła się, aby każdy zestaw po wymianie kilku dodatków mógł spełniać różne funkcje w zależności od potrzeby. Zresztą jej praca, która siłą rzeczy wymagała ciągłego przemieszczania się, nauczyła ją właściwego doboru garderoby.

Gdy skończyła porządkować pokój, ruszyła w poszukiwaniu kucharza i dozorczy. Dom takich rozmiarów z pewnością musiał mieć jakiś personel, a potrzebowała współpracy wszystkich, którzy mieli styczność z jej nowym pacjentem. Byłoby pewnie łatwiej, gdyby Richard ją przedstawił, ale w tym wypadku ważniejsze wydawało się, że skutecznie usunął z drogi Serenę, i za to była mu bardzo wdzięczna.

Po krótkich poszukiwaniach bez trudu znalazła kuchnię, ale kucharka, którą tam zastała, okazała się prawdziwym zaskoczeniem. Była wysoka i szczupła, i mimo jasnozielonych oczu miała wyraźnie hinduskie rysy twarzy. Na pierwszy rzut oka nie dało się określić jej wieku, ale z pewnością nie miała mniej niż pięćdziesiąt lat. Mogła jednak mieć równie dobrze powyżej sześćdziesiątki, choć jej kruczoczarne włosy świadczyły przeciwko temu. Z jej oczu biła spokojna mądrość i szlachetność, co wskazywało na duże doświadczenie. Była dostojna niczym królowa.

Diana wyjaśniła jej pokrótce, kim jest i po co przyjechała. Kobieta obmyła ręce, wytarła je w fartuch i wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Nazywam się Alberta Quincy – powiedziała głębokim, donośnym głosem, który równie dobrze mógłby należeć do mężczyzny. – Naprawdę cieszę się, że pan Remington zgodził się na rehabilitację.

– Niezupełnie się zgodził – wyznała Diana – ale i tak zostaję. Aby osiągnąć sukces, musimy wszyscy współpracować.

– Proszę mi tylko powiedzieć, jak mogę pomóc, a na pewno dołożę wszelkich starań... – odparła Alberta ufnie. – Miguel, kierowca pana Remingtona, zrobi to, co mu powiem, podobnie jak moja siostra, Angela, która sprząta dom.

I podobnie jak wszyscy, dodała Diana w duchu, których tu dotąd poznała. Jednak Alberta Quincy była z nich wszystkich najbardziej charyzmatyczną postacią: miała nad wyraz harmonijne rysy twarzy, wyważony ton głosu i emanowała siłą, której nie sposób było się oprzeć. Diana uznała, że będzie niezastąpionym sprzymierzeńcem, dlatego bez wahania wyjaśniła jej, jakie zmiany muszą być niezwłocznie wprowadzone do diety Blake'a. Nie chciała jej urazić, ale nie było takiej obawy. Alberta ze zrozumieniem pokiwała głową i powiedziała jedno krótkie, bezcenne słowo:

– Oczywiście.

– Jeśli będzie się złościł, proszę zwalić całą winę na mnie. Na ten moment nawet chcę, żeby się złościł, bo to o niebo lepsze niż obojętność.

Alberta znowu majestatycznie skinęła głową.

– Oczywiście – powtórzyła.

Nie była może zbyt rozmowna, ale rozumiała jej intencje i nie wyrażała sprzeciwu czy wątpliwości. Pozostał jeszcze tylko jeden problem i Diana musiała rozwiązać go z wyjątkową ostrożnością.

– Co do siostry pana Remingtona...

Alberta zamrugała gwałtownie i powiedziała zwyczajnie:

– Tak, wiem...

– Ma klucz do domu?

Złote spojrzenie spotkało się z zielonym. Porozumienie między nimi było tak silne, że słowa zdawały się zbędne.

– Wymienię zamki – powiedziała krótko Alberta – ale nie znaczy to, że unikniemy kłopotów.

– Wiem, ale ostateczne korzyści będą tego warte. Nie mogę dopuścić do tego, by mi ktoś rujnował program terapii, przynajmniej dopóki Blake sam nie dostrzeże poprawy i z własnej woli nie będzie chciał kontynuować rehabilitacji.

– Mam nadzieję, że pan Dylan poradzi sobie z żoną, wciąż jest silnym mężczyzną – dodała Alberta ze spokojem.

– Też tak myślę, poza tym nie wygląda na człowieka, który łatwo się poddaje.

– Nie, ale jest bardzo dumny.

– Rozumiem i wcale nie chcę wywoływać między nimi spięć, ale teraz liczy się dla mnie przede wszystkim pan Remington i jego dobro. Więc jeśli wywołam przez przypadek jakieś spięcie, będą musieli sobie z nim poradzić.

– Pani Dylan wielbi swego brata, wychował ją – wyjaśniła Alberta. – Ich matka zmarła, gdy pani Dylan miała trzynaście lat.

To wiele tłumaczyło i Diana poczuła współczucie zarówno dla Sereny, jak i dla Richarda. Szybko jednak odsunęła te myśli, nie mogła sobie pozwolić na melancholię, musiała skoncentrować całą swoją energię na Blake'u.

Nagle poczuła ogromne zmęczenie. Miała za sobą długi dzień i mimo że było dopiero późne popołudnie, musiała się położyć. Poważna batalia miała się rozpocząć następnego ranka i chciała się dobrze wyspać, by stawić jej czoła. Już od rana będzie miała pełne ręce roboty.

Alberta dostrzegła zmęczenie Diany i już po chwili postawiła przed nią smakowicie wyglądającą kanapkę i szklanę mleka.

– Proszę się posilić – powiedziała ciepło. Diana usiadła, uśmiechając się do niej z wdzięcznością.

O piątej trzydzieści następnego ranka, gdy tylko zaterkotał budzik, Diana wstała i wzięła orzeźwiający prysznic. Rano nigdy nie miała problemów, budziła się natychmiast i to z jasnym umysłem. Być może to jeden z powodów, dla których była tak dobrą terapeutką. Gdy pacjent potrzebował jej w środku nocy, nie przeciągała się, przecierając oczy, lecz była w pełnej gotowości i robiła to, czego od niej oczekiwano. Coś jej podpowiadało, że Blake nie należy do porannych ptaszków, i gdy rozczesywała swoje długie włosy i splatała je w gruby warkocz, poczuła serce w gardle, a krew w żyłach tętniła jej pełnym emocji wyczekiwaniem na nadchodzącą bitwę. Oczy jej lśniły, a na policzki wystąpiły delikatne rumieńce.

Ranki wciąż były chłodne, ale dobrze wiedziała, że za chwilę rozgrzeją ją ćwiczenia. Włożyła więc krótkie niebieskie szorty i bawełnianą koszulkę bez rękawów w kolorowe groszki, a do tego adidas. Zrobiła kilkanaście skłonów, potem dziesięć przysiadów, a na koniec rozciągnęła mięśnie pleców i nóg. Z uśmiechem weszła do pokoju Blake'a, oczywiście po formalnym zapukaniu do drzwi.

– Dzień dobry – powiedziała wesoło.

Podeszła do balkonu i rozsunęła zasłony, napełniając pokój światłem dziennym. Blake leżał na plecach z nieco nieporadnie rozrzuconymi nogami. Otworzył oczy i Diana dostrzegła w nich błysk paniki. Usiłował usiąść na łóżku, mocując się z własnym ciałem, a potem opadł bezradnie na plecy, jakby sobie nagle wszystko przypomniał. Jego twarz była znowu pozbawiona wszelkiego wyrazu. Ile razy już tak było, jak często się budził, nie pamiętając

o wypadku, spanikowany, że nie może ruszać nogami? Niebawem miał zapomnieć, że kiedykolwiek miało to miejsce. Diana z determinacją podeszła do łóżka i usiadła na brzegu.

– Dzień dobry – powtórzyła, ale on nie odwzajemnił tego radosnego powitania.

– Która godzina? – prychnął.

– Szósta, może trochę po szóstej.

– Co pani tu robi?

– Rozpoczynamy nasz program. – Przez chwilę się zastanawiała, czy jest w stanie sam się przebrać.

– Nikt normalny nie wstaje o tej porze – burknął pod nosem i zamknął oczy.

– Owszem, ja wstaję i pan teraz również. No już, bardzo proszę, mamy dziś wiele do zrobienia. – Ściągnęła z niego kołdrę i przysunęła wózek do łóżka. Pod niebieskimi spodniami od piżamy odznaczały się kontury żałośnie chudych nóg. Na stopach miał białe skarpety. Znów otworzył oczy, w których wciąż czaiła się złość.

– Co pani robi? – wycodził zdenerwowany i wyciągnął rękę po kołdrę, żeby się przykryć.

To jasne, że nie chciał, by na niego patrzyła, jednak nie mogła dopuścić do buntu. Wkrótce będzie znać jego ciało jak swoje własne, musiał to zrozumieć. A dziś, skoro się wstydził swojej marnej fizycznej kondycji, musiał się wziąć ostro do pracy, żeby ją poprawić. Pociągnęła raz jeszcze za kołdrę, a potem za nogi, i nawet nie wiedział kiedy, siedział na łóżku.

– Wstajesz! – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jedź do łazienki i się wyszykuj, a potem zaczynamy. Potrzebujesz mojej pomocy?

Blake posłał jej śmiercionośne spojrzenie.

– Nie! – warknął. Był taki wściekły, że z trudem mówił. – Sam mogę jechać do łazienki, proszę mamy.

– Nie jestem twoją mamą, tylko terapeutką, i choć te dwie postaci mają ze sobą wiele wspólnego, lepiej będzie, jak nie będziesz ich mylił. Mów mi po prostu Diana, a teraz do roboty. – Przytrzymała mu wózek i patrzyła z zadowoleniem, jak po chwili zniknął w łazience. Usłyszała trzask zamykanego zamka. – Nie myśl sobie, że ci się tam uda zabarykadować na cały ranek! – krzyknęła. – Jeśli będzie trzeba, wyważę drzwi!

Jej uszu dobiegł stłumiony pomruk i seria przekleństw. Diana znowu uśmiechnęła się z satysfakcją. Nie ma co, czekał ją ciekawy okres w pracy.

Gdy na poważnie zaczęła się zastanawiać, czy nie wyważyć drzwi do łazienki, wreszcie się uchyliły. Blake był umyty i uczesany, ale wciąż jeszcze dość nieprzytomny.

– Masz na sobie bieliznę? – zapytała, nie komentując długich minut, które spędził w łazience. Musiała mu oddać, że miał niezłe wyczucie czasu, bo wylazł dokładnie wtedy, gdy była już gotowa wyważyć te cholerne drzwi.

– Co takiego?

– Pytam, czy masz na sobie bieliznę.

– A co ci do tego?

– Bo chcę, żebyś zdjął piżamę i sędzę, że wolałbyś nie zostać nago. Nie, żeby mi to robiło jakąś różnicę, bo goły facet nie będzie dla mnie zaskoczeniem.

– Domyślam się – wymamrotał. – Tak, mam bieliznę, ale nie mam zamiaru zdejmować piżamy.

– W takim razie sama to zrobię, bo jak się wczoraj przekonałeś, siły mam dość. A zatem zdejmiesz piżamę po dobroci albo siłą. Więc jak?

– A po cholere? Chyba nie po to, żebyś mogła się pozachwycać moim ciałem?

– To fakt, jesteś chudy jak szczapa i dlatego tu jestem. W innym wypadku byś mnie nie potrzebował.

Blake spuścił wzrok.

– Czekam!

Rozwścieczony, rozpiął bluzę od piżamy, zdjął i rzucił na ziemię. To samo miał ochotę zrobić ze spodniami, ale z tym miał już większy kłopot. Wrócił do łóżka, a ona pomogła mu się z nich wydostać i odwiesiła je na oparciu wózka.

– Świetnie, a teraz na brzuch. – Mówiąc to, jednym ruchem przekreśliła go z pleców na brzuch.

– Hej! – zaprotestował z twarzą przytkniętą do poduszki.

– Spokojnie, teraz jeszcze nie będzie bolało. – Strzeliła zaczepnie gumką jego szortów i zaczęła mu masować ramiona i plecy.

Blake jęknął.

– Wolnego, nie jestem kawałkiem mięsa.

Diana się roześmiała.

– Jakiś ty delikatny! Ale to ma swoje uzasadnienie...

– Jakie, jeśli można wiedzieć?

– Mówiąc ogólnie: krążenie. Masz fatalne krążenie, stąd te wiecznie zimne dłonie i stopy. Tymczasem mięśnie nie pracują bez dobrego krążenia.

– Rozumiem – odrzekł Blake z sarkazmem. – Twój czarodziejski masaż zaraz postawi mnie na nogi.

– Niestety nie ma takiej możliwości, mój czarodziejski masaż to zwykła praca od podstaw i lepiej będzie, jak to polubisz, bo często będziesz miał tę przyjemność...

– Jaka jesteś milutka...

– Na pewno wiem, co robię, i stawiając się, tylko marnujesz swój czas. –

Przeniosła ręce na jego nogi. Nie było tam specjalnie co masować, sama skóra i kości, ale się nie zniechęciła. Wiedziała, że godziny poświęcone masażowi w końcu zaowocują.

Pospiesznym ruchem zdjęła mu skarpetki i zaczęła rozcierać jego bezwładne stopy. Czowała, jak z każdym ruchem skóra staje się cieplejsza. Dalej pracowała już w ciszy, tylko on czasem jęczał w proteście, gdy musiała docisnąć. Najpierw na czoło, a potem na całym ciele wystąpił jej pot. Przewróciła Blake'a na plecy i zajęła się jego ramionami, zapadniętą klatką piersiową i brzuchem. Był taki mizerny, że żebra odznaczały mu się pod skórą.

Leżał ze wzrokiem wbitym w sufit i zaciśniętymi ustami, a gdy znowu zaczęła masować jego nogi, zapytał:

– Ile jeszcze?

Spojrzała na zegar. Minęła już dobra godzina.

– Chyba na początek wystarczy. Teraz ćwiczenia. – Wzięła w obroty najpierw jedną nogę, potem drugą. Uginała je i przyciągała do klatki piersiowej, powtarzając za każdym razem na głos, co robi.

Znosił to przez piętnaście minut, potem niespodziewanie przeturlał się na bok i odepchnął ją.

– Starczy! – krzyknął. – Boże, kobieto, co żeś się tak uwzięła?! To czysta strata czasu, zostaw mnie w spokoju!

– Jak to strata czasu? – Diana spojrzała na niego zdumiona. – Ja dopiero zaczęłam. A co, spodziewasz się poprawy po godzinie?

– Mam już tego dość... Diana wzruszyła ramionami.

– W porządku, i tak już dochodzi siódma trzydzieści, pora więc na śniadanie. Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna.

– Ja nie – prychnął, ale dostrzegła na jego twarzy jakby cień zdumienia, co wskazywało na to, że i on poczuł głód, może po raz pierwszy od miesiący.

Pomogła mu się ubrać, choć to znowu wprawiło go w gorszy nastrój. Był naburmuszony jak dziecko, gdy zjeżdżali windą w dół. Jednak na dobre zachciało się jej śmiać, gdy zobaczył, co ma na talerzu. Musiała zagryźć dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Na jego twarzy najpierw pojawił się szok, a potem wściekłość.

– Co to ma być? – ryknął.

– Nie przejmuj się tak, to nie wszystko, to tylko na początek. Witaminy, jeśli wiesz, o co chodzi.

Blake z obrzydzeniem patrzył na talerz. Musiała przyznać, że kolekcja tabletek była naprawdę imponująca, ale Alberta wyliczyła wszystko zgodnie z jej zaleceniami. W sumie było ich dziewiętnaście.

– Nie wezmę tego!

– Weźmiesz, potrzebujesz ich, a po kilku dniach rehabilitacji będziesz ich jeszcze bardziej potrzebował. Dopóki tego nie weźmiesz, nie dostaniesz nic innego do jedzenia.

Blake nie umiał przegrywać. Połknął tabletki po kilka naraz, popijając wodą.

– Zadowolona?

– Dziękuję.

Alberta musiała stać na czatach, ponieważ natychmiast weszła z tacą ze śniadaniem. Blake spojrzał pogardliwe na połowę grejpfruta, pełnoziarniste tosty, jajka na bekonie i mleko.

– Nie chcę tego, mam ochotę na gofra z jagodami.

– Przykro mi – rzekła Diana – nie ma tego w twojej diecie, za słodkie.

Zjedz sobie grejpfruta.

– Nie cierpię grejfrutów!

– Mają potrzebną ci witaminę C.

– Dopiero co połknąłem witaminy na cały rok!

– Posłuchaj, to jest twoje śniadanie. Możesz je zjeść albo nie, to twój wybór, ale gofra nie dostaniesz.

Blake, z furią w oczach, cisnął w nią talerzem. Spodziewała się tego i zdążyła się uchylić. Talerz rozbił się o ścianę, a Diana wybuchła głośnym śmiechem, nie mogąc dłużej się powstrzymać. Za to jemu zjeżyły się włosy. Wyglądał uroczo z tym swoim szafirowym spojrzeniem i twarzą, która nabrała teraz kolorów.

Z godnością królowej Alberta weszła z identyczną tacą i ustawiła ją przed Blakiem.

– Uprzedziła mnie, że możesz to zrobić, więc przygotowałam od razu dwie.

Fakt, że Diana przewidziała jego reakcję, rozwścieczył go jeszcze bardziej. Czuł się osaczony i spacyfikowany, i żywił obawę, że cokolwiek zrobi, ona już to wie. Z grobową miną wziął się do jedzenia, wsuwając kęs po kęsie do ust, aż doszedł do mleka.

– Nie lubię mleka, chyba kawa mi nie zaszkodzi...

– Nie zaszkodzi, ale też nie pomoże. Umówmy się tak: wypij mleko, które jest ci potrzebne ze względu na wapń, a wtedy dostaniesz kawę.

Blake wziął głęboki oddech i jednym haustem opróżnił szklanekę, a Alberta natychmiast, jakby nigdy nic, podała kawę. Dalej śniadanie przebiegało we względным spokoju.

Weszła Angela, by posprzątać bałagan, którego narobił Blake. Wyglądał na nieco zakłopotanego, gdy patrzył, jak zmywa jajko ze ściany. Była podobną zagadką jak Alberta, jednak łatwiej dało się oszacować jej wiek: musiała mieć około pięćdziesiątki. Była wyjątkowo ładną kobietą, można nawet powiedzieć, że piękną, ale zarazem też chyba najpoważniejszą, jaką przyszło Dianie w życiu poznać. Jej brązowe włosy przyprószone były siwizną, a brązowe oczy łagodne i spokojne. Jak się Diana dowiedziała, była kiedyś zaręczona, ale jej narzeczony zmarł. Ona wciąż jednak nosiła na palcu zaręczynowy pierścionek, który dostała wiele lat temu.

– Skoro zakończyliśmy posiłek, pora na kolejne ćwiczenia – powiedziała Diana.

– Mam dość na dzisiaj, damusiu.

– Prosiłam cię, mów mi Diana.

– W ogóle nie chcę do ciebie mówić, daj mi spokój.

– W porządku, ale najpierw wykonam swoją pracę. Nie sądzisz chyba, że pozwolę na to, byś figurował jako wyjątek na długiej liście moich sukcesów zawodowych.

– Wiesz, co możesz zrobić z tą swoją listą...? Nie chcę cię więcej widzieć! – ryknął i opuścił jadalnię.

Diana westchnęła i bezradnie wzruszyła ramionami, a jej oczy napotkały filozoficzne spojrzenie Angeli, która uśmiechnęła się, ale nie powiedziała ani słowa. Podobnie jak Alberta nie była szczególnie rozmowna. Diana wyobrażała sobie, że kiedy były razem, panowała grobowa cisza. Gdy uznała, że Blake miał dość czasu, żeby ochłonać, poszła na górę. Wiedziała, że stratą czasu będzie próbować dostać się do niego przez drzwi, dlatego od razu weszła do siebie, a od siebie przez zewnętrzną galerię do jego pokoju. Lekko zapukała w okno, a następnie pchnęła drzwi balkonowe i już była w środku.

Popatrzył na nią spode łba, podeszła więc bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

– Wiem, że to trudne – powiedziała spokojnie – ale postaraj się mi zaufać. Naprawdę jestem dobra w tym, co robię, a więc nawet w najgorszym przypadku po terapii będziesz w znacznie lepszym stanie niż teraz.

– Jeżeli nie będę w pełni sprawny, to czemu miałby mnie obchodzić mój stan? Myślisz, że chcę tak żyć? Żałuję, że nie zginąłem na miejscu, nie musiałbym przechodzić przez te dwa lata męki.

– Zawsze się tak łatwo poddawałeś?

– Łatwo? Łatwo to ci się mówi... Nic nie wiesz, nie wiesz, jak to jest...

– Ty też nie wiesz wszystkiego – przerwała mu. – Nigdy nie patrzyłeś na swoje nogi jak na dwa bezwładne ochłapy mięsa ani nigdy nie musiałeś pisać na klawiaturze, trzymając w zębach ołówek... Wierz mi, znam ludzi, którzy są w dużo gorszym położeniu niż ty, a ty będziesz chodził. Chcesz tego czy nie, sprawię, że będziesz chodził, rozumiesz?

– Nie chce mi się słuchać, że inni mają jeszcze gorzej, nie są mną i to nie moje życie. Wiem, czego chcę... a czego nie mogę... i nie zaakceptuję.

– Pracy, wysiłku, bólu? Blake, Richard wiele mi o tobie opowiedział, żyłeś przez lata pełnią życia. Powiedz, gdyby istniała choćby najmniejsza szansa, że to znowu będzie możliwe, nie skorzystałbyś z niej?

Blake westchnął ciężko.

– Nie wiem, gdybym rzeczywiście był przekonany, że jest taka szansa... Ale nie sądzę, nawet nie mogę poruszyć nogami.

– Wiem, i nie oczekuj, że to się od razu uda. Trzeba będzie w to włożyć dużo pracy i wysiłku, zabierze to ładnych parę miesięcy, ale będziesz chodził, jestem o tym głęboko przekonana, nawet jeśli miałbyś trochę kuśtykać. Wierz mi, tylko musisz współpracować... To co? Wracamy do ćwiczeń?

ROZDZIAŁ TRZECI

Blake wykonywał jej polecenia z wyraźną niechęcią, ale Diana była zadowolona, że w ogóle podjął współpracę. Na szczęście jego mięśnie nie wiedziały o tym, że wciąż marudzi i stęka. Liczył się przede wszystkim ruch, dlatego pracowała niestrudzenie, na przemian ćwicząc nogi i masując całe ciało.

Dochodziła dziesiąta trzydzieści, gdy dotarł do jej uszu dźwięk, którego podświadomie wyczekiwała przez cały poranek: stukot obcasów Sereny. Uniosła głowę, a wtedy i Blake nastawił uszu.

– O, nie – wyjęczał ochryple. – Nie pozwól, żeby mnie zobaczyła takiego...

– Dobrze – odparła spokojnie i przykryła go.

Wyszła na korytarz i zagrodziła Serenie drogę, gdy ta chciała wejść do pokoju brata.

– Nie śpi? – zapytała lekko zdziwiona. – Zazwyczaj nie wstaje przed południem. Chciałabym do niego zajrzeć.

A więc teraz rozumiem, dlaczego czuł się tak zdruzgotany, gdy go zbudziłam o szóstej, pomyślała Diana z rozbawieniem.

– Nie, nie śpi, właśnie robię z nim ćwiczenia.

– Tak wcześnie? – Serena zmarszczyła czoło. – W takim razie bardzo się pani napracowała. Skoro już nie śpi, może zechce zjeść śniadanie? Zwykle ma kiepski apetyt i niedobrze by było, żeby przegapiał posiłki. Wejdem i zapytam, na co ma ochotę. – Obeszła Dianę, żeby zajrzeć do środka.

– Przykro mi – powiedziała Diana, blokując przejście – ale Blake jest już po śniadaniu. Opracowałam dla niego harmonogram i ważne jest, żeby

wszyscy się tego trzymali. Jeszcze godzina ćwiczeń, a potem zjemy lunch, jeśli tylko zechce pani poczekać.

Serena patrzyła na nią, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Czy chce pani powiedzieć... – zaczęła szeptem, nagle jednak urwała. Lecz po chwili znowu podjęła próbę, tyle że mocniej. – Czy chce pani przez to powiedzieć, że nie mogę się zobaczyć z bratem?

– W tej chwili nie, musimy dokończyć ćwiczenia.

– Czy Blake wie, że tu jestem?

– Tak, wie, ale nie chce się w tej chwili z panią widzieć. Proszę choć spróbować zrozumieć, jak on się czuje...

Serena zaczerwieniła się, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Rozumiem... – Pokiwała głową.

Może i rozumiała, ale Diana szczerze w to wątpiła.

W jej spojrzeniu było widać ból. Wzruszyła ramionami i powiedziała cicho:

– W takim razie zobaczę się z nim za godzinę. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Z jej wyprostowanej postawy Diana wyczytała zranione uczucia.

Nic dziwnego, że jako najbliższa dotąd Blake'owi osoba była zazdrosna o intymność, którą dzieliła z nim teraz Diana. Zawsze tak było, znała to na wylot, i wiedziała, że ta intymność ulotni się, gdy tylko pacjent wydobrzeje i nie będzie już potrzebował jej pomocy. Wtedy odchodziła na zawsze w zapomnienie. Zresztą akurat w przypadku Blake'a naprawdę nie było o co być zazdrosnym, czuł do niej wyłącznie urazę.

– Poszła już? – zapytał niespokojnie, gdy tylko znalazła się w pokoju.

– Zaczeka na dole i zje z nami lunch. – Dostrzegła ulgę na jego twarzy.

– To dobrze, prawie się rozpadła na kawałki, kiedy wydarzył się ten wypadek – powiedział z bólem.

– Dostałaby ataku hysterii, gdyby zobaczyła, jak naprawdę wyglądam. Jest dla mnie kimś bardzo ważnym, praktycznie ją wychowałem i ma tylko mnie...

– Tylko ciebie? Ma przecież męża.

– Jest tak zajęty, że rzadko pamięta o jej istnieniu. Może jest i świetnym biznesmenem, ale mężem nie jest najlepszym.

Diana odniosła inne wrażenie, gdy poznała Richarda. Wyglądało raczej na to, że jest bardzo zakochany w swojej żonie. Na pierwszy rzut oka Richard i Serena byli przeciwnościami: on zdystansowany i opanowany, a ona równie impulsywna jak jej brat, ale może właśnie dlatego potrzebowali się nawzajem. Może jej ogień sprawiał, że on stawał się bardziej spontaniczny, a jego opanowanie gasiło nieco jej temperament. Nie chciała jednak dzielić się z nim teraz swoimi spostrzeżeniami i bez słowa powróciła do ćwiczeń, zmuszając jego nogi do powtarzania tych samych ruchów.

Taka żmudna, nudna robota... Żmudna dla niej, a nudna dla niego. Wciąż na nowo go irytowała, dlatego gdy tym razem prychnął, żeby przestała, usłuchała go. Nie chciała obchodzić się z nim nazbyt szorstko ani go przemęczać. I tak był to jego najbardziej aktywny poranek od dnia wypadku, i nie chciała przesadzić z rygiorem.

– Fiu, fiu – westchnęła, ocierając pot z czoła. – Muszę wziąć prysznic, zanim zjemy lunch, więc możemy zakończyć trochę wcześniej.

Spojrzał na nią zdziwiony. Wiedziała, że tak naprawdę nawet jej nie dostrzegł przez ten cały poranek, bo za bardzo był pochłonięty samym sobą i własną rozpaczą. Uprzedzała, że czeka go ciężka praca, ale po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że i dla niej oznaczało to nie lada wysiłek.

– Fakt, prysznic ci nie zaszkodzi – skwitował sucho, a ona się roześmiała.

– Ale z ciebie dżentelmen... Zaczekaj no, potem ty się będziesz pocił i nie okażę ci żadnej litości!

– Też mi coś nowego... – burknął.

– Na razie byłam dla ciebie bardzo dobra, zajmowałam się tobą przez cały poranek i zapewniłam ci dobre śniadanie...

– Nie przeginaj!

Blake obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem, które skwitowała uśmiechem. Musiała go nauczyć żartować i śmiać się, by złagodzić stres nadchodzących miesięcy. Musiała stać się jego najlepszym przyjacielem na całym świecie, mając pełną świadomość, że jest to przyjaźń pod przymusem, która bazuje na zależności i potrzebie. Kiedy już nie będzie mnie potrzebował, a jego życie powróci do normalnego rytmu, pomyślała, wyjadę, a on szybko o mnie zapomni. Taka była reguła i dobrze o tym wiedziała. Dlatego właśnie musiała zachować pewien dystans, mimo całkowitej koncentracji na nim.

Kiedy pomagała mu się ubrać i już nie złościł się tak jak dzisiejszego ranka, nagle powiedział zamyślony:

– Zdaje się, że większość czasu będziesz spędzać na ubieraniu mnie i rozbieraniu. Może w takim razie, żeby zaoszczędzić ci trudu, będę nosił szorty, a przed jedzeniem wrzucę na siebie szlafrok.

Diana ukryła swoją radość i powiedziała tylko:

– To już dzisiaj twój drugi dobry pomysł.

W duchu jednak była podekscytowana. Z praktycznego punktu widzenia miał rację, zaoszczędziłoby to dużo czasu i wysiłku, a jednocześnie poniekąd wykluczyłoby Serenę z uczestnictwa w posiłkach, co także wyszłoby wszystkim na korzyść. Nie to, żeby miała coś przeciwko niej, w innych

okolicznościach mogłaby ją nawet bardzo polubić, ale teraz jej zmartwieniem numer jeden był Blake i nie mogła dopuścić, by ktokolwiek im przeszkadzał w pracy.

Tak było zawsze: całkowicie koncentrowała się na pacjencie i wszyscy pozostali domownicy schodzili na plan dalszy. Między innymi dzięki temu odnosiła sukcesy. Już po pierwszym przedpołudniu Blake opanował wszystkie jej myśli. Bez reszty skupiła się na nim i miała poczucie, że zna go na wylot, że jest w stanie czytać w nim jak w książce, że wie, co za chwilę powie. Owszem, współczuła mu, ale znacznie bardziej cieszyła się wizją jego szczęścia. Obiecała mu w końcu, że za kilka miesięcy będzie sprawny, ale już nawet teraz wyglądał lepiej, pomyślała z dumą. Być może bardziej zawdzięczał to swojej złości niż jej wysiłkom, ale jego skóra nie była już taka szara i matowa. Nie miała nic przeciwko temu, mógł się wściekać na nią przez cały czas, jeśli tylko pobudzało go to do życia.

Zadowolona, weszła do jadalni, ale ten błogi nastrój natychmiast zniszczyła Serena, która podbiegła do Blake'a ze łzami w oczach.

– Blake... – szepnęła zdruzgotana.

– Co się stało? – zapytał z czułością, której nie było słychać w jego głosie, gdy rozmawiał z kimkolwiek innym, i ujął ją za dłoń.

– Patio... zostało całkowicie zrujnowane, ławka mamy... – Spojrzała na niego znacząco.

– Co takiego? – Blake ściągnął brwi. – O czym mówisz?

Serena drżącym palcem wskazała na Dianę.

– To przez tę jej siłownię zniszczyli całe patio.

– Chyba nie jest aż tak źle – wtrąciła Diana opanowanym głosem. – To fakt, że musiałam wprowadzić pewne zmiany, ale zapewniam, że nic nie

zostało zniszczone. Instalujemy sprzęt potrzebny do rehabilitacji pani brata, to wszystko.

– To niech pani sama zobaczy... – jęknęła z wyrzutem Serena.

Diana spojrzała na zegarek.

– W porządku, ale najpierw powinniśmy zjeść. Patio nam nie ucieknie, a jedzenie będzie potem zimne.

– Pani Kelley – zaczął chłodno Blake – uprzedzałem, że nie chcę żadnych zmian w domu...

– Nie wiem, co zaszło, bo całe przedpołudnie spędziłam z panem, ale ja ufam zdrowemu rozsądkowi pańskiego szwagra – powiedziała, spoglądając wymownie na Serenę, która aż poczerwieniała ze złości.

– Nie chodzi o to, że nie ufam mężowi – zaczęła się gorączkować – ale...

– Starczy. – Blake uniósł rękę, żeby ją uciszyć. – Chcę zobaczyć patio.

Najwyraźniej wciąż cieszył się autorytetem starszego brata, który przywykł do wydawania rozkazów i natychmiastowego ich wykonywania, bo Serena umilkła.

Diana miała wrażenie, że dokonała tego ranka rzeczy wprost niemożliwej, a teraz jeszcze cieszyła oczy patiem, niezwykle pięknym i chłodnym, mimo palącego słońca Arizony. Juki i przeróżne kaktusy rosły tu w całkowitej harmonii z roślinami typowymi dla bardziej umiarkowanego klimatu. Białe płytki tworzyły wąską ścieżkę, a fontanna, znajdująca się w samym środku, ożywiała atmosferę. Od tyłu patio wieńczyła wysoka brama prowadząca na basen oraz piękna rzeźbiona ławka w delikatnym perłowym odcieniu. Diana nie miała pojęcia, co to za drewno, ale było naprawdę wyjątkowe. Rzeczywiście, na patio sporo się działo, bo ekipa wynajęta przez Richarda wniosła tu wszystkie meble z części basenowej, żeby nie przeszkadzały w instalowaniu potrzebnych urządzeń. Ale było wyraźnie widać, że

pracownicy starali się zachować wszelką ostrożność, bo wszystkie rzeczy zostały starannie poustawiane.

– Tylko patrz! – zawołała Serena i podbiegła z płaczem do ukochanej ławki, pokazując na długą, dość wyraźną rysę.

– Widzę – powiedział, a w jego oczach rozblęsnął gniew. – Wygląda na to, pani Kelley, że pani robotnicy zniszczyli ławkę, którą uważam za bezcenną. Nasz ojciec podarował ją matce, gdy wprowadzili się do tego domu. Siedziała na niej co wieczór i wciąż ją tu widzę oczyma wyobraźni. Proszę odwołać całą tę bezsensowną akcję, zanim zostaną zniszczone wszystkie nasze bezcenne pamiątki. I chcę, żeby pani natychmiast opuściła mój dom.

Diana już otworzyła usta, żeby wyrazić swoje ubolewanie z powodu uszkodzonej ławki, ale napotkała na tryumfalny wzrok Sereny i się wstrzymała. Podeszła do ławki, by zyskać na czasie i obejrzeć przy okazji rysę. Przejechała po niej palcem i spojrzała raz jeszcze na Serenę. Ta drgnęła nerwowo, a na jej twarzy pojawiła się niepewność. Czyżby się czymś zdenerwowała? Przeniosła wzrok z powrotem na ławkę i odpowiedź nadeszła sama: owszem, widniała na niej rysa, ale z całą pewnością nie powstała tego ranka.

Mogła oskarżyć Serenę o wszczynanie awantury i utrudnianie terapii, ale nie zrobiła tego. Wiedziała, że walczy o uczucia ukochanego brata i nie można jej było winić. Jedyne, co musiała teraz zrobić, to odseparować Serenę od Blake'a, by móc kontynuować swoją pracę. Richard musiał za wszelką cenę zająć czymś żonę.

– Rozumiem waszą troskę, ale ta rysa nie mogła powstać dziś, nie jest świeża. – Diana raz jeszcze przejechała ręką po wyżłobieniu na ławce.

Blake podjechał wózkiem do ławki i obejrzał dokładnie rysę.

– Masz rację – westchnął. – Obawiam się, że to moja wina...

– Jak to twoja? – Serena aż zachłysnęła się z oburzenia.

– Kilka tygodni temu niechcący najechałem na ławkę, a rysa jest dokładnie na wysokości tego wystającego wihajstra. – Wskazał na połyskujący przy kole metal. Potarł ręką swoją pobladłą twarz. – Wybacz mi, Sereno...

– Nie obwiniaj się – szepnęła dramatycznie Serena. – To nie ma znaczenia, proszę... Lepiej wejdźmy do środka i zjedźmy lunch. Musisz być bardzo zmęczony po tym porannym wycisku, wcale nie wiem, czy to jest dla ciebie dobre...

Serena była chodzącą troską i miłością, choć wiadomo, że miłość bywa czasem ślepa. Diana poszła za nimi do jadalni, wciąż na nowo zadziwiona tą niecodzienną więzią. Serena nie odstępowała brata nawet na krok aż do końca dnia, niańcząc go jak pisklę. Był dość wyczerpany po pierwszych ćwiczeniach, więc jej w tym nie przeszkadzał i pozwalał się rozpieszczać. Wprawdzie Diana zaplanowała na popołudnie drugą turę ćwiczeń i masaży, ale odpuściła sobie, nie chcąc wszczynać kolejnej awantury. Jutro już nie odpuszczę, pomyślała.

Kolację zjedli razem z Richardem, który z miną pokerzysty obserwował, jak jego żona zabiega o swego brata, ale było widać, że nie podoba mu się ta sytuacja. Gdy skończyli, Serena odprowadziła Blake'a do pokoju, a Diana skorzystała z okazji, by porozmawiać w spokoju z Richardem. Usiedli na patio i Diana, spoglądając w rozgwieżdżone niebo, powiedziała bez ogródek:

– Mam poważny problem z Sereną...

Richard westchnął.

– Wiem, mam z nią podobny problem od wypadku Blake'a. Z jednej strony rozumiem, co ona czuje, ale z drugiej, doprowadza mnie do szału...

– Nie dziwię się. – Diana pokiwała głową. – Blake wspominał dziś, że ją wychował...

– Tak, to prawda, Serena miała zaledwie trzynaście lat, gdy zmarła im matka. Przeżyła wtedy prawdziwy szok, tak jak po wypadku brata. Uznała, że przynosi pecha, że każdy, kogo kocha, odchodzi. Ojca stracili jeszcze wcześniej i po jego śmierci była bardzo blisko z matką, a teraz strasznie się boi o brata. Wszystko rozumiem, ale mimo to wciąż mam do niej ukryty żal i pretensje. Chciałbym odzyskać żonę...

– Blake twierdzi, że nie masz dla niej czasu, że całkowicie pochłania cię praca.

– To prawda, jestem bardzo zajęty, szczególnie teraz, po wypadku Blake'a, ale, mój Boże, ile bym dał, by otrzymać od Sereny choć troszkę tej przychylności, opiekuńczości i miłości, którymi każdego dnia tak obficie obdarowuje swojego brata.

– Rozmawiałam na ten temat z Albertą i nawet przyszło mi do głowy, żeby wymienić zamki, ale im dłużej o tym myślę, tym gorszy wydaje mi się ten pomysł. Blake wpadłby z pewnością w furję, gdyby się dowiedział, że chcę wykluczyć z jego życia Serenę. Problem jednak w tym, że nie mogę iść zgodnie z planem terapii, jeśli ona nieustannie będzie mi przeszkadzać.

– Muszę pomyśleć, co się da w tej kwestii zrobić, ale jestem więcej niż pewien, że każda sugestia, by trzymała się od Blake'a z daleka, zakończy się fiaskiem. – Richard spojrzał poważnie na Dianę, ale po chwili niespodziewanie się uśmiechnął, pokazując swoje śnieżnobiałe zęby. – Nie znam kobiety o bardziej stalowych nerwach niż pani. Jestem pewien, że ma pani za sobą interesujący dzień...

– O, tak, były ciekawe momenty. – Diana uśmiechnęła się uroczo. – Na przykład Blake rzucił we mnie swoim śniadaniem.

– Żałuję, że tego nie widziałem. – Roześmiał się głośno. – Zawsze miał temperament, ale w ostatnim czasie był tak pogrążony w depresji, że nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. To mi przypomina stare dobre czasy...

– Mam nadzieję doprowadzić go do takiej formy, żeby nie musiał się wściekać, a stanie się to tym szybciej, im mniej będzie zakłóceń. Powierzam zatem panu misję odwrócenia uwagi Sereny.

– Gdybym tylko wiedział, jak to zrobić. Oprócz porwania nic mądrego nie przychodzi mi do głowy.

– W takim razie nie ma pan wyjścia...

– Co pani sugeruje?

– Żeby ją pan uprowadził, zabrał na drugi miesiąc miodowy...

– Miesiąc miodowy... to brzmi dobrze, tylko dopóki Blake się nie wylize, nie mogę sobie pozwolić na urlop. Może więc jakiś inny pomysł?

– Obawiam się, że będzie pan musiał sam coś wymyślić. Nie znam na tyle dobrze Sereny, żeby coś doradzić, ale jedno jest pewne, potrzebuję spokoju, by pracować z Blakiem.

– I będzie go pani miała. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale będę trzymał ją z dala od tego domu, na ile mi się to uda. Blake powinien zdawać sobie sprawę z tego, że znacznie lepiej jest dla niego, żeby to pani się nim zajmowała, a nie jego siostra.

Diana, słysząc w głosie Richarda szacunek graniczący wręcz z uwielbieniem, poczuła się niezręcznie. Zdawała sobie sprawę ze swoich zalet, ale nie lubiła, gdy ktoś ją zbyt wyraźnie komplementował lub adorował. A szczególnie, gdy to był pacjent lub ktoś z jego rodziny. Blake był jej pacjentem i jakakolwiek inna relacja nie wchodziła tutaj w grę. Było to sprzeczne nie tylko z jej etyką zawodową, ale i z jej osobistymi

przekonaniami. Już na szczęście zapomniała noce, kiedy budziła się zrana potem z zasznurowanym gardłem i krzykiem rozdzierającym ciszę. Ten horror miała już za sobą i nie spieszyło się jej, by powrócić.

– Diana...?–Richard jakby wyczuł jej skrępowanie i był zdezorientowany. – Coś powiedziałem nie tak?

– Dotknął jej ręki, a ona podskoczyła jak oparzona.

– Diana, co się dzieje?! – Richard zerwał się na równe nogi.

– Przepraszam – powiedziała speszona. – Proszę mi wybaczyć, nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Ale co się stało? Dobrze się pani czuje? – zapytał przejęty i wyciągnął do niej rękę.

Zrobiła unik i wstała.

– Wszystko w porządku, po prostu muszę się położyć. Dobranoc, panie Dylan.

Wchodząc do środka, niemal zderzyła się z Sereną, która właśnie pojawiła się w drzwiach na patio.

– A, tu pani jest – powiedziała. – Blake położył się już spać, był taki zmęczony...

– Domyślam się – odparła. Nagle i ona poczuła ogromne zmęczenie i nie była w stanie stłumić ziewania. – Przepraszam – powiedziała – to był długi dzień.

Serena rzuciła jej dziwne, pełne troski spojrzenie.

– W takim razie ja i Richard nie będziemy pani dłużej niepokoić. Wpadnę jutro do Blake'a.

– Jutro zamierzam poszerzyć zakres ćwiczeń. Lepiej więc będzie, jeśli pani zaczeka z odwiedzinami do późnego popołudnia, powiedzmy po czwartej.

– To o wiele za późno i on nie jest dość silny, by...

– Na razie to ja odwalam większą część roboty, więc proszę się nie obawiać, dopilnuję, żeby się nie przemęczył.

– Rozumiem – odparła chłodno. – W takim razie przyjdę jutro po południu.

Jednak cuda się zdarzają, pomyślała Diana, idąc po schodach na górę. Wystarczyło zatem tylko wspomnieć, że Blake będzie zajęty, i choć ta wiadomość nie uszczęśliwiła Sereny, była skłonna się dostosować.

Zanim wśliznęła się do łóżka, zajrzała jeszcze do Blake'a. Spał mocno w pozycji na plecach z głową przechyloną w stronę ramienia. W tym przyćmionym świetle wyglądał znacznie młodziej i nie było widać na jego twarzy oznak cierpienia.

Zamknęła drzwi i wróciła do siebie. Była szalenie zmęczona i wszystko ją bolało, ale gdy się położyła, nie mogła zasnąć. Wbiła wzrok w sufit, przeczuwając, że to będzie długa noc i być może w ogóle nie uda się jej zasnąć.

Taka głupia, zwykła rzecz, wystarczyło, że Richard jej dotknął, a przeszłość dała o sobie znać. Mogła robić wszystko, wprowadzać zmiany, reorganizować swoje życie, a jednak wciąż powracał ten koszmar... Od tamtej nocy, kiedy została zgwałcona, nikomu się nie pozwalała dotknąć. Praca z pacjentami umożliwiła jej wypracowanie swoistego kompromisu między traumą, która wciąż nie odpuszczała, i potrzebą kontaktu cielesnego. Ale funkcjonowało to tylko tak długo, jak długo miała kontrolę nad sytuacją. Na pierwszy rzut oka wszystko więc było w porządku, ale tylko dzięki temu, że pomiędzy sobą, jaką jest dziś, a tamtą Dianą, jaką była dwanaście lat temu, wybudowała wysoki mur. Nie rozpamiętywała swojego nieszczęścia i dosłownie na każdym kroku starała się odbudować swoje życie, które tamtego

dnia legło w gruzach, starała się przekuć tamten koszmar w siłę. Potrafiła się śmiać i czerpać z życia radość, ale też, co ważniejsze, nauczyła się od nowa szacunku dla samej siebie. Było to niezaprzeczalnie najtrudniejsze ze wszystkiego. Wciąż jednak źle znosiła, gdy ktoś z nienacka próbował jej dotknąć. Można powiedzieć, że uchroniło ją to skutecznie przed ponownym wyjściem za mąż i założeniem rodziny, ale wcale tego nie opłakiwała. Stała się niczym wagabunda, który zjeżdża świat wzdłuż i wszerz, by pomagać ludziom. W swoją pracę wkładała całe serce, ale nigdy nie było w tym podtekstu erotycznego. Na czas rehabilitacji pacjenci stawali się dla niej kimś w rodzaju rodziny, kochała ich z wzajemnością aż do dnia, kiedy się wszystko kończyło, kiedy machali jej na pożegnanie ręką, a ona była gotowa na nowe wyzwanie i na nową rodzinę. Po tamtym koszmarze zastanawiała się, czy w ogóle będzie w stanie kiedykolwiek pracować z mężczyznami i przysparzało jej to wielu rozterek, bo wiedziała, że takie ograniczenie bardzo upośledzi jej karierę. Starła się więc zrobić wszystko, by to przezwyciężyć. Początek był nadzwyczaj trudny i musiała naprawdę zacisnąć zęby i użyć całej swojej determinacji, żeby dotknąć swojego pierwszego, pacjenta. Ale już po paru minutach zrozumiała, że jest w tak marnej kondycji, że nie będzie w stanie jej zaatakować. Mężczyźni, z którymi miała do czynienia, okazali się słabymi ludzkimi istotami potrzebującymi pomocy. Najbardziej jednak lubiła pracować z dziećmi. Ich miłość była taka nieskrępowana i szczerą. Dotyk dziecka znosiła najlepiej, a nawet lubiła, zwłaszcza gdy w przyływie radości rzucały się jej na szyję. A nawet jeśli w takich sytuacjach odczuwała jakiś dyskomfort, to tylko dlatego, że nie miała własnych dzieci. Widocznie gdzieś w głębi duszy pragnęła mieć kogoś bliskiego, kogoś, do kogo by należała, swoją drugą połowę.

Z rozważań wyrwał ją jakiś dziwny, stłumiony dźwięk. Uniosła głowę z poduszki, nasłuchując, czy się powtórzy.

– Blake? – zapytała, ale odpowiedziała jej tylko cisza.

Wiedziała, że nie zaśnie, nim nie sprawdzi, czy u Blake'a wszystko w porządku. Wstała z łóżka i po cichu podeszła do drzwi swojego pacjenta. Uchyliła je, ale leżał bez ruchu w tej samej pozycji co przedtem. Miała się właśnie wycofać, gdy obrócił się na bok i wydał z siebie ten sam stłumiony dźwięk, próbując jednocześnie z tułowiem przekręcić także nogi. Czyżby nikt wcześniej nie pomyślał o tym, by pomóc mu zmienić pozycję? Podeszła do jego łóżka. Nic dziwnego, że był taki ospały, skoro od dwóch lat niezmiennie spał na wznak.

Światło na korytarzu już zgasło i wokół panowała całkowita ciemność i cisza, a pokój rozświetlały tylko gwiazdy zagładające do okna. Może uda się jej pomóc mu bez wybudzania go ze snu. Najpierw lekko dotknęła jego ramienia i pozwoliła, by przyzwyczał się do jej dotyku, a po chwili wywarła lekki nacisk na jego ciało, za którym poszedł i obrócił się twarzą do niej. Powoli i z najwyższą ostrożnością pomogła mu przekręcić nogi. Z łagodnym westchnieniem ukrył twarz w poduszce, a jego oddech stał się głębszy i bardziej odprężony. Zadowolona z siebie okryła mu ramiona i wróciła do swojego pokoju.

Blake nie był jak jej inni pacjenci i zastanawiała się, wciąż nie mogąc zasnąć, co sprawiało, że tak bardzo chciała, by znów zaczął chodzić. Zwykle nie starała się aż do tego stopnia nakłonić, żeby nie powiedzieć przymusić, pacjenta do rehabilitacji. Jeszcze nie rozumiała, dlaczego osobiście przywiązuje taką wagę do tego, by ponownie stał się takim sprawnym człowiekiem, jakim był kiedyś. Z relacji Richarda wynikało, że był mężczyzną o wyjątkowej sile i energii i gdzie się nie ruszył, zawsze stał w

centrum zainteresowania. Czują podskórną, że musi mu przywrócić jego dawną formę. Był bliski śmierci i Richard się nie mylił, twierdząc, że w tym stanie nie przeżyje kolejnego roku. Na pierwszy rzut oka było widać, że mu już nie zależy na życiu. Wiedziała, że następnego ranka nadal będzie musiała stosować terapię szokową i tak aż do momentu, gdy sam dostrzeże pierwsze oznaki poprawy i zrozumie, że nie wszystko jeszcze stracone, że może wyzdrowieć.

Nie wybaczę sobie, jeśli się to nie uda, pomyślała Diana z troską i wreszcie udało się jej zasnąć na jakieś dwie godziny. Mimo to obudziła się pełna energii, choć odczuwała osobliwy niepokój. Wiele by dała, żeby móc się teraz przejść po plaży, ale w Phoenix nie było plaż. Nie знаła okolicy i nie było sensu wypuszczać się na samotną włość, zwłaszcza że domu pilnowały groźne psy.

Jak każdego ranka wykonała serię ćwiczeń i wzięła prysznic, który tak ją ożywił, że była gotowa na największe wyzwania, na to, by podsycać wolę walki Blake'a Remingtona.

Pełna entuzjazmu wparowała do jego pokoju, włączyła światło, rozpraszając ciemność, która wciąż jeszcze panowała za oknem, i zaćwierkała radośnie:

– Dzień dobry!

Blake otworzył jedno oko, spojrzał na nią z prawdziwym przerażeniem i wymamrotał brzydkie słowo, za które na pewno w młodości poważnie by go zrugano.

Diana wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Gotowy, żeby rozpocząć dzień?

– Nie! – warknął. – Kobieto, nie widzisz, że jest środek nocy?

– Niezupełnie, już zaraz będzie świtać.

– Jakże zaraz? – syknął.

– No, za parę minut – odparła niewinnie i ściągnęła z niego kołdrę. – Naprawdę nie chcesz zobaczyć wschodu słońca?

– Nie!

– Nie psuj zabawy – powiedziała i pociągnęła go za nogi, przez co zajął pozycję siedzącą. – Obejrzyj ze mną wschód słońca.

– Nie mam zamiaru oglądać wschodu słońca ani z tobą, ani w ogóle z nikim – prychnął. – Chcę spać.

– Śpisz już od wielu godzin i jestem więcej niż pewna, że będziesz niepokojony, jak przegapisz dzisiejszy wschód, bo będzie całkiem szczególny!

– A co takiego sprawi, że będzie szczególny? Może to, że zamęczysz mnie na śmierć?

– Dokładnie, jeśli go ze mną nie obejrzysz. Siadaj

– powiedziała, podstawiając mu wózek, a potem okryła go kocem. – Gdzie będzie go najlepiej widać? – zapytała.

– Koło basenu – burknął, pocierając zaspaną twarz.

– Jesteś szalona! Po prostu certyfikowana wariatka...

Diana pogładziła ciasno związane włosy i powiedziała:

– Tak sądzisz? A mnie nic o tym nie wiadomo. A może nie spałeś dobrze?

– Owszem, bardzo dobrze, bo tak mnie zmęczyłaś, że zamykały mi się oczy, tylko że za krótko... – Nagle zmieszał się. – Ale prawdę mówiąc, była to najlepsza noc od dwóch lat – przyznał po chwili, choć bez większego zadowolenia.

– No widzisz, ile jest w stanie zdziałać odrobina gimnastyki! A teraz powiedz mi, jak dotrę do basenu, nie idąc przez patio. Leży tam teraz tyle rzeczy, że trudno będzie po ciemku przejść.

Tego, co malowało się na jego twarzy, nie można by nazwać euforią, a jednak wprawił swój wózek w ruch i poprowadził ją przez pogrążony we śnie dom do tylnego wejścia. Przy basenie powitał ich radośnie ptaszek i Blake uniósł z zainteresowaniem głowę.

Siedzieli obok basenu i przyglądali się, jak nastaje dzień. Wreszcie nad wierzchołkami gór pokazały się pierwsze promienie słońca. Nie było nawet najmniejszej chmurki, tylko błękit nieba odkrywany przez jasnożółtą kulę, która powoli i majestatycznie wynurzała się zza horyzontu, pozwalając odczuć spokój nadchodzącego dnia. Scena ta wydała się Dianie niezwykle cenna w obliczu tego, co ich dzisiaj czekało, a ten wschód słońca cudowniejszy niż kiedykolwiek. Powietrze zaczęło się nagrzewać i Blake zrzucił koc z ramion.

– Jestem głodny – zakomunikował.

Było to dość prozaiczne stwierdzenie po tak wspaniałym spektaklu, dlatego Diana się roześmiała.

– Ależ z ciebie wrażliwa natura!

– Nie dziw się, budząc mnie w środku nocy, chyba powinnaś się spodziewać, że będę głodny. Czy dziś są w jadłospisie te same pomysły co wczoraj?

– Owszem, jeśli tylko masz na myśli to pożywne śniadanie z wysoką zawartością protein, czyli tego, czego potrzebujesz, żeby nabrać sił i przybrać na wadze.

– Rozumiem, że bym miał potem co zrzucić pod twoją baczną opieką.

– Nic dodać, nic ująć, ale pocieszam się, że za tydzień będziesz z łezką w oku wspominać wczorajszy dzień.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Diana nie spała, przyglądała się wzorom świetlnym, które księżyc malował na suficie. Można śmiało powiedzieć, że Richard działał cuda i siłownia była gotowa. Za to z Blakiem były problemy, z niewyjaśnionych przyczyn znowu sposepniał i zdawał się przygnębiony. Potulnie zjadał to, co lądowało na jego talerzu, i leżał spokojnie, podczas gdy ona ćwiczyła mu nogi. Tylko że tu nie o to chodziło, terapia nie polegała na biernej akceptacji przez pacjenta tego, co się wokół niego dzieje. W porządku, mógł sobie leżeć podczas masażu lub gdy wykonywała ćwiczenia nóg, ale już na siłowni czy w basenie powinien wykazywać więcej aktywności. Nie zapytała, co go gnębi, choć dokładnie wiedziała, kiedy się to stało. Nie miała jednak pojęcia, co wywołało ten stan. Dogadywali sobie, gdy robiła mu masaż, ale w pewnej chwili jego spojrzenie stało się puste i nieobecne i od tamtej pory nie odpowiadał już na jej zaczepki. Nie sądziła, by powiedziała coś niewłaściwego, zaczepiała go naprawdę bardzo niewinnie.

Była już północ i jak co noc postanowiła zajrzeć do Blake'a. Nie słyszała westchnień ani jęków, które wydawał z siebie, gdy chciał się obrócić, a jednak gdy weszła, jego nogi znajdowały się w dziwnej pozycji. Wszystko wskazywało na to, że znowu próbował się przekręcić. Delikatnie położyła mu jedną dłoń na ramieniu, a drugą na nogach, chcąc go przewrócić.

– Diana...

Ten cichy i niepewny głos zaskoczył ją.

– Myślałam, że śpisz – szepnęła.

– Co robisz?

– Pomagam ci się przewrócić na bok, jak co noc. Przykro mi, że się dzisiaj zbudziłeś.

– Nie, nie spałem... Chcesz powiedzieć, że co noc przychodzisz, żeby mi pomóc się przewrócić?

– Zdaje się, że lepiej ci się śpi na boku.

Blake zaśmiał się gorzko.

– Lepiej to spało mi się na brzuchu.

Cicha intymność nocy i oświetlony światłem księżycy pokój sprawiały wrażenie, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Czowała jego głęboką rozpacz i pomyślała, że może teraz, gdy chroniła go tarcza ciemności, powie jej, co go tak gryzie. Usiadła na łóżku, naciągając koszulę nocną na kolana, i zapytała łagodnie:

– Co cię gnębi, Blake? Powiedz mi, co się dzieje.

– Bingo – wymamrotał sarkastycznie. – Widzę, że psychologia też ci nie jest obca.

Zignorowała tę uwagę i położyła dłoń na jego rękę.

– Proszę, powiedz mi, cokolwiek to jest, przeszkadza ci w terapii. Siłownia jest gotowa, ale ty nie.

– Już ci mówiłem, to czysta strata czasu. Możesz mnie faszzerować witaminami, pobudzać moje krążenie, ale nie możesz mi obiecać, że będę taki jak kiedyś. Nie rozumiesz, że nie chcę zwykłej poprawy stanu mojego zdrowia ani żadnego kompromisu? Jeśli nie mogę w stu procentach być tym, kim byłem, to nie jestem zainteresowany...

Diana milczała. Z doświadczenia wiedziała, że ludzkie ciało potrafi się fantastycznie regenerować, ale obiecać nie mogła niczego. Nie była więc w stanie mu zagwarantować całkowitego powrotu do zdrowia.

– Naprawdę jesteś tego pewien? Nawet gdybyś miał trochę utykać, cóż w tym takiego strasznego? Ja też nie jestem taka, jak bym chciała być, każdy ma swoje słabe strony, ale nie każdy się z tego powodu poddaje. Wyobraź

sobie, że zamieniasz się rolami z siostrą i jesteś na jej miejscu. Nie chciałbyś, żeby walczyła? Mógłbyś patrzeć, jak wegetuje i powoli zamienia się w warzywo? Nie robiłbyś, co w twojej mocy, by pomóc jej przewyciężyć kryzys?

Blake zakrył oczy dłonią.

– Prowadzisz nieczystą grę, lady. Tak, chciałbym, żeby Serena walczyła, ale nie jestem nią, a moje życie nie należy do niej. Przed wypadkiem nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jak ważna jest dla mnie jakość życia. To, co robiłem, bywało szalone i niebezpieczne, ale żyłem! Żyłem pełnią życia. Praca od ósmej do piątej nie jest dla mnie, choć dla wielu właśnie taka rutyna jest odpowiednim wyborem.

– W porządku, więc nawet jeśli miałbyś trochę utykać, wciąż będziesz mógł uprawiać sporty ekstremalne, skoki ze spadochronem i wszystkie te rzeczy, które robiłeś przedtem. Taki drobiazg nie może przecież decydować o życiu i śmierci, nie uważasz?

– Po co zadajesz mi takie pytania? Czy ja się rzucam na wózek ze schodów? O co ci chodzi?

– Zabijasz się w inny sposób, zaniedbujesz się i skazujesz swoje ciało na śmierć, pozwalasz, żeby obumierało. Richard był naprawdę bardzo zdesperowany, gdy odnalazł mnie na Florydzie. Twierdził, że nie przeżyjesz kolejnego roku, i jeśli mam być szczerą, zgadzam się z nim.

Blake leżał w ciszy i gapił się w sufit. I tak już od tygodni i miesięcy, aż trudno było to sobie wyobrazić. Miała ochotę wziąć go w ramiona i ukoić, jak robiła to wielokrotnie z dziećmi. Był mężczyzną, ale tak przerażonym i zagubionym, że przypominał małe dziecko. Zmieszana tą nagłą potrzebą, by go pocieszyć, wsunęła ręce do kieszeni.

– A ty nie masz żadnych słabości? – zapytał. – Powiedz coś o sobie, co cię dręczy, lady.

Pytanie to pojawiło się na tyle niespodziewanie, że nie potrafiła powstrzymać fali bólu i całe jej ciało przeszył dreszcz. W jego przypadku sprawa była oczywista dla każdego, lecz ona nosiła w sobie ranę, która wprawdzie była śmiertelna, ale niewidoczna dla świata. Miała za sobą okres, w którym śmierć wydawała się najprostszym wyjściem. Ale czuła gdzieś w środku jasno tłący się płomyk życia, walczyła więc i żyła, jak potrafiła najlepiej, liżąc swoje rany.

– Dzieje się coś czy mi się wydaje? Czyżbyś uważała, że tobie wolno wnikać w cudze, bolesne sekrety, a sama nie chcesz podzielić się swoimi? Powiedz coś o swoich słabościach... Zwijasz coś czasem ze sklepu, żeby sobie podkręcić adrenalinę? Czy sypiasz z całkiem obcymi facetami? A może jesteś oszustką podatkową?

Diana zadrżała. Tak mocno zacisnęła palce, że pobieleły jej kostki. Nie mogła mu tego opowiedzieć, przynajmniej nie wszystko. A jednak miał w jakimś sensie prawo dowiedzieć się choć trochę o jej bólu. Stała się świadkiem jego cierpienia i poznała jego rozpacz. Żaden z poprzednich pacjentów nie oczekiwał od niej tak wiele, ale Blake nie był jak inni. Żądała od niego nadludzkiego wysiłku i czuła, że jeśli teraz go zbędzie byle czym, to więcej się przed nią nie otworzy i nie będzie współdziałać. Jego zdrowie leżało w jej rękach i opierało się na zaufaniu, które musiała zbudować.

Gołym okiem było widać, że cała drży. Musiał to czuć.

– Diana – Blake ściągnął niepewnie brwi – słuchaj, ja...

– Jestem nieślubnym dzieckiem – wypaliła, szcękając zębami. Tak ciężko było jej o tym mówić. Wzięła głęboki wdech, żeby powstrzymać łzy. – Nie wiem, kim był mój ojciec, moja matka nawet nie знаła jego imienia. Była

wtedy pijana... Po prostu się nawinał i... hokus–pokus, zaszła w ciążę. Tyle że mnie nie chciała. Oczywiście dostawałam jeść i takie tam, ale nigdy mnie nie przytuliła, nie pocałowała ani nie powiedziała, że mnie kocha. Wręcz przeciwnie, powtarzała, że mnie nienawidzi, że nigdy nie marzyła o dziecku, że marnuje na mnie swój czas i piękne lata. Tylko przy opiekunce społecznej zgrywała dobrą mamę i pewnie tylko dlatego nie wyrzuciła mnie na śmietnik.

– Nie wiesz tego... – zaproponował Blake i podparł się na łokciach. Wyraźnie był zaskoczony jej gorzkim wyznaniem.

Ale Diana ciągnęła dalej, bo gdy raz już zaczęła, jakoś nie mogła przestać. Czuła się tak, jakby ból, który skrywała dotąd głęboko w sercu, musiał wypłynąć.

– Powiedziała mi to. Wiesz, jakie są dzieci, próbowałam wszystkiego, żeby tylko mnie pokochała... Miałam może ze trzy lata, kiedy wspinałam się do kredensu, żeby podać mamie butelkę whisky. Nauczyłam się nie płakać, bo gdy płakałam, dostawałam po twarzy. Nauczyłam się też jeść to, co było w zasięgu mojej ręki, suchy chleb czy kawałek sera, a czasem w ogóle nic nie było, bo wszystko wydawała na alkohol. Jak jej brakło pieniędzy, szła z jakimś facetem, i tak na okrągło, żeby dotrzeć do następnej wypłaty.

– Ojej, nie mów, jak nie chcesz...

– Chciałeś wiedzieć, to teraz słuchaj. Gdy tylko popełniałam jakiś błąd, wywołując jej złość, co naprawdę nie było trudne, biła mnie. Kiedyś rzuciła we mnie butelką z resztką whisky na dnie. Miałam dużo szczęścia, że mnie nie trafiła, ale z wściekłości, że przeze mnie zmarnowała tę odrobinę alkoholu, sprząła mnie na kwaśne jabłko. Wiesz, co mi wciąż powtarzała? Że jestem tylko bękartem, a nikt nie kocha bękartów. Tak często mi to powtarzała, aż w końcu uwierzyłam. Dokładnie pamiętam ten dzień, kiedy zaczęłam w to wierzyć. To były moje siódme urodziny, właśnie zaczęłam chodzić do szkoły,

gdzie się dowiedziałam, że urodziny są czymś całkiem szczególnym, że tego dnia dzieci dostają od rodziców prezenty będące wyrazem ich miłości. Obudziłam się tego dnia wcześniej rano i pobiegłam do pokoju mamy, przekonana, że nadszedł dzień, kiedy poczuję jej miłość. Ona jednak uderzyła mnie w twarz i zamknęła w szafie. Trzymała mnie tam przez cały dzień, żebym dokładnie zrozumiała, że mnie nienawidzi. – Diana mocno zaciskała ramiona wokół kolan, drżąc na całym ciele, ale oczy miała suche. – Gdy skończyłam dziesięć lat, byłam u kresu wytrzymałości i rozpoczęłam życie na ulicy. Tam byłam bezpieczniejsza niż w domu. Nie mam pojęcia, co się z nią stało. Któregoś dnia, gdy wróciłam, zastałam puste mieszkanie.

Grobową ciszę, która zapadła w pokoju, przenikał jedynie jej ciężki oddech. Blake wyglądał jak mumia, leżał bez ruchu z wlepionym w nią wzrokiem. Diana poczuła skrajne wyczerpanie i miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Ostatkiem sił się wyprostowała.

– Jeszcze jakieś pytania? – spytała obojętnie.

– Tylko jedno – odezwał się, a ona poczuła, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Jednak nie zaprotestowała. Czekala, zastanawiając się, o co zapyta.

– Czy ktoś cię w końcu zaadoptował?

– Nie – wyrzuciła z siebie, głośno wypuszczając powietrze. – Trafiłam do sierocińca. Tam miałam co jeść, gdzie spać i mogłam regularnie chodzić do szkoły. Byłam już za duża na adopcję i nikt mnie nie chciał. Poza tym byłam dość dziwna.

To były ostatnie słowa, jakie wypowiedziała. Potem wstała i, przygarbiona niczym stara kobieta, wyszła z pokoju. Powietrze było ciężkie od pytań, które w nim zawisły, ale już dłużej nie mogła, na dziś miała dość.

Z przerażeniem stwierdziła, że nieważne, co w życiu osiągnęła i ile lat minęło, wciąż była tym samym samotnym, opuszczonym dzieckiem, a brak matczynej miłości utworzył w niej pustkę, której niczym nie dało się wypełnić. Miłość matki stanowiła dla każdego dziecka nieodzowną bazę, bez której trudno było dalej żyć. Jej całkowity brak upośledził duszę Diany, jak wypadek Blake'a upośledził jego nogi.

Nic dziwnego, że gdy doczłapała do swojego pokoju, padła na łóżko i zasnęła jak kamień. Ze snu wyrwał ją nagle dźwięk budzika. Nauczyła się w życiu funkcjonować nawet wtedy, gdy czuła się bez reszty wyprana, gdy umierała od środka. Teraz również się pozbierała. Narzucając sobie codzienną dyscyplinę, odsunęła na bok kryzys tej nocy. Nie mogła pozwolić, by pociągnął ją w przepaść, miała do wykonania robotę i nie chciała tego zaprzepaścić.

Determinację musiała mieć wypisaną na twarzy, bo gdy weszła do pokoju Blake'a, uniósł ręce i powiedział:

– Dobra, poddaję się.

Spojrzała na niego pytająco, na co on odpowiedział bladym uśmiechem. Na jego wymizerowanej twarzy nie było śladu po masce obronnej, jaką zwykł przybierać rano.

– Przecież nawet nie powiedziałam słowa... – zdziwiła się Diana. – Pozbawiłeś mnie w ten sposób całej zabawy.

– Znam siebie i wiem, kiedy nadchodzi nieuchronna przegrana. Ty także walczysz, wciąż od nowa. Nie jestem facetem, który przedwcześnie składa broń czy tchórzy przed wyzwaniem.

Diana poczuła niebywałą ulgę. Zrobiło się jej lekko na duszy i uśmiechnęła się do Blake'a. Czuła, że przy jego współpracy osiągną upragniony cel.

Na początku był w stanie podnieść tylko bardzo lekkie ciężarki, a nawet i to często okazywało się niemożliwe. Ale zaciskał zęby i próbował dalej, nawet wówczas, gdy prosiła go, żeby przestał. Delikatnie mówiąc, był uparty i z zawzięciem testował granice swojej wytrzymałości, które na początku nie dawały zbyt wielkiego pola do popisu. Po treningu zawsze potrzebował długiej sesji w jacuzzi, by pozbyć się bólu w torturowanych mięśniach. Pomimo tego nie ustawał w swoich staraniach.

Na szczęście w żaden sposób nie nawiązywał do tego, co mu opowiedziała o swoim dzieciństwie. Dzięki skrajnemu wysiłkowi w ciągu dnia spał bardzo dobrze. Mimo protestów Sereny, rozpoczęli także rehabilitację na basenie. Serena panicznie bała się, że jej brat utonie z powodu unieruchomionych nóg, ale Blake szybko rozwiał jej wątpliwości. Powtarzał, że kocha wyzwania i że nawet takie nie jest mu straszne. Zaprojektował urządzenie, które umożliwiało Dianie opuszczanie go do basenu i wyciąganie po zakończeniu ćwiczeń. Niebawem jednak miał już to robić samodzielnie, bo zaczął przybierać na wadze, a jego twarz nabrała kolorów i nie była już taka szara jak na początku. Podczas pierwszego kontaktu ze słońcem trochę się spiekł, ale nie jakoś poważnie. Ta odrobina opalenizny podkreślała błękit jego oczu.

Diana przyglądała się z satysfakcją, jak pałaszuje śniadanie przygotowane przez Albertę.

– Czemu tak się patrzysz? – zapytał, gdy Alberta zabrała tacę i zastąpiła ją miseczką wypełnioną świeżymi truskawkami ze śmietaną.

– Bo aż miło na ciebie patrzeć – powiedziała. – Przybrałeś na wadze.

– Nic dziwnego – roześmiała się Diana. – Ma koński apetyt! Tylko by jadł i jadł!

I faktycznie, wcinał soczyste truskawki, obcierając raz po raz usta.

– Chyba o to ci chodziło, nie? Żeby mnie utuczyć.

Uśmiechnęła się, patrząc z radością, jak wyskrobuje z miseczki resztę śmietany.

Do jadalni zajrzała Angela, po czym podeszła do Blake'a i postawiła przed nim telefon. Uśmiechnęła się nieśmiało i wyszła. Blake, jakby zupełnie zaskoczony, siedział bez słowa ze wzrokiem wbitym w niewielkie urządzenie.

– Wygląda na to, że masz telefon. Blake spojrzał na nią z ulgą.

– Dzięki Bogu – odetchnął teatralnie – bo już myślałem, że mam go zjeść.

Diana zachichotała i wstała.

– Będę w siłowni – powiedziała, lekko muskając jego ramię. – Jak skończysz, przyjedź.

Spojrzał na nią porozumiewawczo i podniósł słuchawkę. Od razu się domyśliła, że rozmawia z Richardem.

Richard odwalił kawał dobrej roboty. Jego żona przychodziła do Blake'a tylko późnym popołudniem, kiedy był już po wszystkich ćwiczeniach. Z drugiej strony nigdy na tyle późno, by zaburzyć mu porę snu. Richard również często zjawiał się na kolacji. Okazał się bardzo bystrym i zabawnym mężczyzną, mającym w zanadrzu cały arsenał żartów, które niemal za każdym razem doprowadzały ją do szczerego wybuchu śmiechu. Był także prawdziwym dżentelmenem, nie mówił i nie robił niczego, co mogłoby ją postawić w niezręcznej sytuacji. W jego oczach dostrzegała jednak rosnącą admirację i wyczuwała czułość, z jaką się z nią obchodził. Niestety nie tylko ona to zauważyła. Serena była z natury subtelna, lecz gdy tylko zaczął rozmawiać z Dianą, rzucała mu ostrzegawcze spojrzenie. Dianie było to nawet w pewnym sensie na rękę, bo nie musiała sama stawiać barier, gdy widziała, że dba o to żona. Nie chciała żadnych komplikacji, ale nie bardzo miała

powód, by mu zwrócić uwagę. Co mu właściwie miała zarzucić, skoro był dla niej zwyczajnie miły, nawet jeśli trochę z tym przesadzał? Była pewna, że kocha swoją żonę, przepadał też za jej bratem, a jednak czuła, że reagował na nią w sposób, który nie mógł być żadnej kobiecie obojętny. Wiedziała, że Richard nigdy nie będzie próbował wykorzystać sytuacji, by się jej narzucać, a mimo to czuła, że Serena jest zazdrosna. W duchu musiała przyznać, że bardzo jej schlebiała jego atencja, była jednak pewna, że gdyby Serena poświęcała swojemu mężowi więcej uwagi, nie interesowałaby się rehabilitantką Blake'a. Powtarzała sobie wciąż, że to nieważne, nie chcąc jednocześnie dopuścić do tego, by stało się ważne.

Liczył się teraz tylko Blake, który coraz bardziej wychodził z więzienia swego kalectwa i z dnia na dzień zmieniał się w mężczyznę, którym był przed wypadkiem. Diana miała nadzieję, że już za miesiąc stanie na własnych nogach. Może jeszcze nie będzie chodził, ale stanie o własnych siłach. Na razie wciąż jeszcze do tego dążyła, wykonując wyczerpującą pracę od podstaw.

Dziwnie niespokojna krążyła po siłowni i w końcu, żeby się pozbyć nadmiaru energii, zaczęła podnosić ciężary. Nie chodziło jej o masę mięśniową, ale o siłę, całkiem inaczej niż w przypadku Blake'a. Skończyła najpierw serię na nogi, potem na ręce i sapiąc, zaczęła od początku. Wysilek zawsze dobrze jej robił.

– Ty kłamczucho!

Diana, zdziwiona, podniosła się i spojrzała na Blake'a. Twarz miał czerwoną ze złości.

– O co chodzi?

– Podnosisz ciężary! – ryknął. – Jesteś zwykłą oszustką! Ciekawe, jakim cudem miałem cię pokonać?! Z góry wiedziałaś, jak się poczuje, kiedy mnie położysz na rękę.

– Nie wiem, o co ci chodzi, uprzedziłam cię, że jestem w tym dobra. – Diana patrzyła na niego z zachwytem. Gdyby złość mogła postawić na nogi, pewnie zaczęłyby chodzić. W końcu nie wytrzymała i roześmiała się głośno.

Blake, doprowadzony do szaleństwa, uderzył ręką w poręcz wózka i przez przypadek trafił w guziki do sterowania. Wózek zaczął się kołysać to w przód, to w tył i Diana ponownie wybuchła perlistym śmiechem, w żaden sposób nie mogąc się powstrzymać. Z trudem łapała oddech, a każdy jego kolejny wybuch złości wywoływał u niej nową salwę śmiechu.

– Przestań się śmiać! – ryknął. – Siadaj, zobaczymy, kto teraz wygra!

Była tak wyczerpana ćwiczeniami i atakiem śmiechu, że dosłownie dowlokła się do łóżka do masażu, na którym Blake oparł już łokieć i patrzył na nią wyzywająco.

– To nie fair – jęknęła, wciąż zanosząc się od śmiechu. – Przynajmniej poczekaj, aż przestanę się śmiać.

– A czy to było fair, gdy pozwoliłaś, bym wierzył, że przegrałem z kobietą? – wycedził przez zęby.

– Ależ ja jestem kobietą i wygrałam uczciwie! Wiesz o tym.

– Nie, oszukałaś mnie i chcę rewanżu.

– W porządku, daj mi tylko minutkę, żebym się uspokoiła. – Oparła łokieć, ujęła jego dłoń i zrobiła kilka wdechów. – Dobra, jestem gotowa,

– Świetnie! Raz, dwa, trzy – odliczył szybko Blake i ruszył do ataku.

Diana od razu zauważyła, że trening z ciężarkami naprawdę zwiększył jego możliwości, zwłaszcza że pchała go do wygranej złości. Dyszeli jeszcze przez kilka minut, a pot spływał im po czole. Ich głowy przybliżyły się do

siebie i siedzieli teraz niemal twarzą w twarz. Jego pierwszy atak zaskoczył ją, ale nie wystarczył, by ją pokonać. Teraz była to już kwestia wytrzymałości i uważała, że nie da jej rady. Oczywiście, mogła mu dać wygrać, ale to nie było w jej stylu.

– Powinnaś dać mi wygrać – warknął, jakby czytał w jej myślach.

– Nigdy! Musisz sobie zapracować na wygraną!

– Jestem twoim pacjentem!

– Jesteś oportunistą! – Pod naporem jego ramienia pochyliła głowę i niespodziewanie dotknęła nią Blake'a. Nie zwracając na to uwagi, dociskała co sił, aż jego ręka powoli zaczęła ustępować. Ze zwycięskim okrzykiem na ustach przygięła ją w końcu do łóżka. Głośne dyszenie wypełniało cały pokój, a serce pulsowało jej w uszach. Głowę wciąż opierała o jego ramię. Powoli się odsunęła i górną połową ciała ciężko opadła na łóżko. On zrobił to samo, lecz po chwili oparł na nim brodę i patrzył na nią wciąż jeszcze nachmurzonym, ale pięknym, błękitnym spojrzeniem.

– Jesteś naprawdę piękny, gdy się złościś – wysapała z trudem.

Blake przełknął nerwowo, a potem się roześmiał. Odrzucił głowę do tyłu i śmiał się pełną piersią. Diana przyłączyła się do niego, a gdy znowu uderzył pięścią w guziki kontrolne i wózek zaczął się kołysać, omal się nie udusiła. Nagle wózek przechylił się i Blake wylądował na podłodze, a ona, zanosząc się śmiechem i prychając, spadła z krzesła i po chwili leżała obok niego. Na szczęście nic mu się nie stało, ale i tak nie byłaby w stanie kiwnąć palcem. Jakby tego było mało, Blake zaczął ją łaskotać.

– Przestań! Przestań! – zapiszczała.

– Przestań, przestań! – zaczął ją przedrzeźniać. Nigdy wcześniej nikt jej nie łaskotał i nie wiedziała,

co to znaczy bawić się tak niefrasobliwie. Wciąż bez skutku próbowała mu się wywinąć.

– Blake!?! – Do siłowni wpadła Serena. – Co tu się dzieje? – Była przekonana, że wydarzył się jakiś wypadek i jej piskliwy głos wywołał tylko kolejną salwę śmiechu. Szarpnęła Blake'a i przyciągnęła go do siebie.

Diana była jej nawet wdzięczna za to niespodziewane wtargnięcie, mimo że nie miała prawa pojawiać się tu przed wieczorem. Wciąż jeszcze chichocząc, usiadła na podłodze i dopiero wtedy zauważyła, że Serena była bliska hysterii.

– Nic się nie stało – zapewnił ją Blake, wyczuwając przerażenie siostry.
– Bawimy się...

Widząc, że twarz Sereny odzyskała normalny kolor, usiadł i sięgnął po koc, którym zwykle okrywał nogi.

– Co tu właściwie robisz? – zapytał ostrzej. – Nie miałaś przychodzić w czasie dnia.

Spojrzała na niego oburzona, odsunęła się i z niedowierzaniem przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy. Wiedziała, że nie chciał, by go oglądała półnagiego, bo czuł skrępowanie z powodu swojego niedołęznego ciała.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam, sądziłam, że tu chodzi o terapię, a nie o zabawę – syknęła obrażona. – Masz rację, powód, dla którego tu przyszłam, może poczekać. – Wstała i wyszła zła jak osa, ignorując nawoływanie brata.

– Cholera – powiedział pod nosem. – Teraz będę ją musiał przeproszać. Czuję się niezręcznie.

– Przecież to siostra, nie mamy nic do ukrycia – zachichotała.

– Nie bądź zbyt pewna siebie – ostrzegł – bo odkryłem już słabość twojej fortecy. Masz łaskotki!

Diana szybko odskoczyła.

– Jak mnie jeszcze raz połaskoczesz, zakradnę się do ciebie w nocy i wyleję na ciebie kubek lodowatej wody.

– Wierzę ci na słowo, ty jędzo! Za dwa tygodnie rewanż!

– Widzę, że pragniesz porażki. – Wstała i zaczęła się zastanawiać, jak go podnieść.

– Nawet nie próbuj mnie tknąć! – ostrzegł.

– Okej, zadzwonię po Miguela.

Miguel był szoferem Blake'a, ale także złotą rączką. Wyglądał na Latynosa, a na policzku miał dużą bliznę. Mówił zarówno po portugalsku, jak i po hiszpańsku, ale radził też sobie po angielsku. Mimo iż nie dał nic po sobie poznać, był zaskoczony, że zastał swego pracodawcę na podłodze. Razem z Dianą pomógł mu się pozbierać, a potem wysłuchał wyjaśnień Blake'a na temat pewnego urządzenia.

– Rozumiesz? Długi drażek i przymocowane do niego koło, w którym będę mógł się opuszczać do wody.

– Nie ma problemu, jutro się tym zajmę.

– Dzisiaj, Miguel, dzisiaj.

– Jesteś paskudnym przełożonym – powiedziała Diana, masując Blake'owi plecy jego ulubionym olejkiem, gdy Miguel już wyszedł.

– Od ciebie się tego nauczyłem. – Zaśmiał się i ułożył wygodnie głowę na ręczniku.

Diana uszczypnęła go, na co zagroził jej łaskotkami.

– Jedno muszę ci przyznać, że nawet przez moment się nie nudziłem, odkąd wtargnęłaś do mojego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Blake już nie spał, gdy weszła do jego pokoju. Siedział, rozcierając mięśnie nóg. Patrzyła na to z prawdziwą satysfakcją.

– Wczoraj długo rozmawiałem z Sereną – zaczął, nie unosząc wzroku.

– Cieszę się. – Zaszła go od tyłu i zaczęła mu masować plecy.

– Jest bardzo przygnębiona, mówi, że Richard rzadko bywa w domu.

Podejrzewa, że spotyka się z jakąś kobietą...

Diana zamarła. O to by go nie podejrzewała, nie sprawiał wrażenia takiego faceta.

– Uważa, że chodzi o ciebie... – powiedział i spojrzał jej prosto w oczy.

– Co takiego? I co ty na to? – Starła się zachować spokój, skoncentrować na okrężnych ruchach dłoni. Jego ciało nie było już takie kościste jak na początku.

– Obiecałem, że z tobą porozmawiam. Zauważyłem, że mu się podobasz, i zresztą nie widzę w tym nic dziwnego. Chyba nie narzekasz na brak zainteresowania ze strony mężczyzn.

– Nie spotykam się Richardem – powiedziała spokojnie. – Nie bardzo wiem, kiedy bym miała to robić, skoro cały dzień poświęcam tobie. A wieczorem, wybaczone, jestem taka zmęczona, że nie znalazłabym energii, jakiej wymagają takie potajemne randki.

– Serena twierdzi, że widziała was wieczorem na patio...

– Tak, rozmawialiśmy o tobie... Nie jest szczęśliwy z twoją siostrą...

– Skąd wiesz?

– Nie jestem ślepa, ostatnie dwa lata poświęciła tobie, zupełnie zapominając, że ma męża. To chyba jasne, że nie może być szczęśliwy. Jak myślisz, dlaczego za wszelką cenę chciał znaleźć dla ciebie właściwego

terapeutę? Chce odzyskać swoją żonę – powiedziała, nie czekając na odpowiedź, choć nie była pewna, czy dobrze robi. Ale czy nie nadszedł moment, by zrozumiał, że zdominował swoim wypadkiem całe ich życie?

– W porządku, wierzę ci, ale na wszelki wypadek, zanim zaczniesz się zastanawiać, jak atrakcyjny jest Richard, muszę ci powiedzieć, że nie będę spokojnie patrzył, jak ktoś próbuje skrzywdzić Serenę.

– Wszystko jasne, Blake, ale ona jest już dużą dziewczynką, nie możesz do końca życia wtrącać się w jej sprawy.

– Będę to robił tak długo, jak długo będzie tego potrzebowała. Jak sobie tylko przypomnę, w jakim stanie była po śmierci mamy... Przysięgam, zrobiłbym wszystko, żeby to się nigdy więcej nie powtórzyło.

Przynajmniej miała mamę, która ją kochała, pomyślała Diana, ale nie powiedziała tego na głos. To nie wina Sereny, że Diany nie kochała matka, nie wolno było obarczać innych własnym ciężarem, choćby najtrudniejszym.

– A ty też odniosłaś takie wrażenie, jakby się z kimś spotykał?

– Jakoś tego nie widzę, wydawało mi się raczej, że szaleje na jej punkcie i nikogo innego nie zauważa.

– Ciebie z pewnością zauważa.

– Więc jestem ślepa – odparła, choć wiedziała, że to nie do końca prawda. – A ty skąd to niby wiesz?

– Wciąż jestem facetem, nawet jeśli na to nie wyglądam, i dobrze wiem, co on w tobie widzi. Jesteś naprawdę piękna, a do tego zarazem silna i delikatna...

O dziwo słowa płynące z jego ust nie wywołały w niej paniki. Nadal powolnym ruchem masowała mu ramiona, podczas gdy on lekko opierał się o jej piersi. Ciało Blake'a wydawało się jej tak znajome, jakby było częścią niej, ten zapach i dotyk skóry... Przywracała mu dawną formę, wygląd mężczyzny

sprzed wypadku, mężczyzny, który miał być jej dziełem. Nagle poczuła nieprzepatą chęć, by oprzeć policzek o jego zmierzwione, jedwabiste włosy, poczuć ich miękkość, jednak oparła się temu impulsowi. Nigdy dotąd nie odczuwała czegoś podobnego.

– Powoli zaczynasz wyglądać jak owczarek pasterski. – Uśmiechnęła się, wsuwając rękę w jego włosy.

– To mi je obetnij.

– Naprawdę powierzyłbyś mi to zadanie?

– Oczywiście, skoro mogłem ci powierzyć moje ciało... – Oparł o nią głowę.

– Dobra, to do roboty.

Czuła, jak go przeszywa dreszcz, i wiedziała, co myśli, ale odwróciła wzrok, nie pozwalając, by ta chwila trwała. Zapanowała atmosfera jakiejś szczególnej intymności i nie mogła powiedzieć, żeby ją to szczególnie przeraziło.

Blake zbliżył się do niej bardziej niż którykolwiek inny pacjent, stanowił też jej największe wyzwanie i mimo że był mężczyzną, nie odczuwała niechęci, gdy zbliżał się do niej i jej dotykał. Do tej pory tego nie tolerowała. Może wydał się jej zbyt słaby, także w sensie seksualnym, by móc ją zaatakować.

– Wyglądasz jak Michał Anioł dumający nad ostatnim szlifem swojej rzeźby – powiedział prowokacyjnie. – Czyżbyś ciachnęła za dużo?

– W żadnym wypadku. – Teraz bezkarnie mogła wsunąć ręce w jego aksamitne włosy. – Jestem w tym bardzo dobra. Chcesz lusterko?

– Nie, ufam ci, o dziwo, i możesz mnie nawet ogolić.

– Jeszcze czego! Marzy ci się... Teraz pora na twoją sesję na kole tortur, więc już nie próbuj dłużej grać na zwłokę.

W ciągu następnych dni nie padło już ani słowo na temat relacji między Sereną i Richardem, i choć nadal zwykli jadać kolację w towarzystwie Blake'a i Diany, chłodna atmosfera tych spotkań nie nastroczała żadnych więcej wątpliwości. Richard nie wykroczył poza uprzejmość w traktowaniu Diany, ale i tak miała wrażenie, że Serena wciąż im nie dowierza.

Blake również bacznie obserwował sytuację. Im stawał się silniejszy, tym bardziej ujawniał się jego diaboliczny charakter i musiała użyć wszelkich metod, by go zawsze wyprzedzać o krok. I tak grała z nim w szachy, oglądała mecze piłki nożnej i interesowała się wszystkim, czym on się interesował. A była to naprawdę nieskończona liczba rzeczy, jakby po dwóch latach śpiączki nagle się obudził i chciał nadrobić wszystko, co stracił. Wreszcie osiągnęła swój cel: Blake poczuł motywację. Siedział całymi godzinami na siłowni i trenował, żeby podnieść większy ciężar niż ona. Nieustannie wchodził do basenu w nadziei, że któregoś dnia będzie mógł ją prześcignąć, choć nogi wciąż jeszcze nie współpracowały z resztą ciała. Co tydzień ponawiali próbę sił na rękę i wreszcie za piątym razem ją pokonał. Był w takiej euforii, że pozwoliła mu zjeść na śniadanie jego ukochane gofry.

Doszła do wniosku, że nadszedł czas, by przejść do zadania numer jeden: postawić Blake'a w pionie. Była naprawdę zdenerwowana, bo wiedziała, że jeśli to się nie uda, może z powrotem popaść w depresję i stracić wszelką motywację do życia. Nie powiedziała mu o swoich planach, a gdy skończył zwykłe ćwiczenia z ciężarkami, podjechała z nim do dwóch równoległych poręczy, które miały stanowić podporę przy nauce chodzenia. Blake spojrział na poręcze, potem na nią, i zdziwiony ściągnął brwi.

– Koniec z leniuchowaniem – powiedziała najzwyczajniej, jak potrafiła, choć serce waliło jej młotem. – Wstajesz!

Blake przełknął, przeniósł spojrzenie na poręcz, a później znowu na nią.

– Czyli to już? Ten wielki dzień?

– Tak, choć na razie to nic wielkiego, po prostu wstań. – Ustawiła wózek pomiędzy poręczami. – Na razie nie próbuj chodzić, tylko pozwól przywyknąć nogom do podtrzymywania ciężaru ciała.

Blake zagryzł zęby i chwycił się poręczy, a następnie wydzwignął się z wózka. Ćwiczenia ostatnich tygodni okazały się pomocne, bo musiał się podnieść wyłącznie przy użyciu siły rąk. Diana patrzyła na to z satysfakcją, teraz miał prawdziwe mięśnie, a nie tylko skórę i kości. Wciąż jeszcze był chudy, ale przynajmniej nie przypominał już ofiary głodu. Także wielogodzinne ćwiczenia nóg zaowocowały pierwszym zarysowaniem się mięśni i był w stanie nimi poruszać.

Stał blady, a pot spływał mu po twarzy, gdy ustawiała mu stopy.

– A teraz – powiedziała łagodnie – spróbuj przenieść ciężar na nogi. Nawet jeśli upadniesz, nie przejmuj się tym, na tym etapie zdarza się to każdemu.

– Nie upadnę – powiedział Blake ponuro i uniósł głowę. Wciąż podpierał się na rękach, ale ciężar ciała przeniósł na nogi. Jęknął głośno. – Nie powiedziałaś, że to będzie bolało – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Diana podskoczyła do niego, a oczy zalśniły jej łzami.

– Boli?

– Piekielnie!

– Cudownie! – zapiszczała z radości i już wyciągnęła ręce, by go uścisnąć, ale cofnęła je, nie chcąc zaburzać jego i tak wątej równowagi. Oczy jej powilgotniały. Nie płakała od dziecka, ale poczuła taką dumę i szczęście, że była bezradna wobec łez, które napływały jej do oczu. Błyszcząły

pomiędzy czarnymi rzęsami niczym płynne złoto. Obdarzyła Blake'a niepewnym uśmiechem. – Wiesz, co to znaczy, prawda?

– Nie, co?

– Że masz sprawne nerwy, że to wszystko, te masaże, ćwiczenia, jacuzzi... że to działa – zawołała uszczęśliwiona. – Że działają ci nogi, rozumiesz!?

Oczy Blake'a rozżarzyły się niczym błękitne węgliki.

– Powiedz to, proszę, powiedz!

– Będiesz chodził! – krzyknęła i nie była już w stanie powstrzymać dłużej łez, które strużkami spływały jej wzdłuż policzków. Po chwili otarła je wierzchem dłoni i zaśmiała się cicho. – Będiesz chodził, Blake – powtórzyła.

Na jego twarzy malował się zachwyt zmieszany z grymasem bólu. Puścił poręczę, lecz natychmiast stracił równowagę i poleciał prosto w jej ramiona. Był cięższy, niż sądziła, zachwiała się i nawet się nie zorientowała, kiedy leżała na podłodze przygnieciona jego ciałem. Poczowała serce w gardle, a krew w żyłach jakby zastygła jej z przerażenia.

– Nie... nie... – wyszeptała bezwiednie, czując tętniącą pustkę w głowie. Chciała go odepchnąć, ale jakoś dziwnie drżały mu ramiona... Nagle jakby jakaś niewidzialna ręka zapaliła jej w głowie światło, i wiedziała, że to Blake, a nie Scott. Scott ją skrzywdził, ale Blake nigdy by tego nie zrobił. Spojrzała na niego i zobaczyła, że płacze jak dziecko, nie będąc w stanie powstrzymać łez radości.

– Mój Boże, mój Boże... – powtarzał wciąż, nie mogąc pojąć własnego szczęścia.

Diana poczuła, jakby pękła w niej jakaś tama. Całe życie tłumiała w sobie cierpienie, nie mając przy sobie nikogo bliskiego. Teraz ten cały ból podszedł jej do gardła i eksplodował zdławionym szlochem. Drżała na całym ciele, a z

jej kocich oczu potoczyły się łzy, ciężkie, jakby były ze złota. Po raz pierwszy w życiu ktoś tulił ją do siebie, chcąc ukoić jej żal. Nie była w stanie znieść tej słodko-gorzkiej mikstury, a jednocześnie czuła, jak ten akt zjednoczenia w płaczu coś w niej zmienia, jak się przeobraża, jak wali się mur, który przez tyle lat odgradzał ją od reszty świata. Do tej chwili stawiała wyraźne granice i nie dopuszczała do siebie emocji. Nie pozwalała się nikomu zbliżyć, by nikt nie mógł poznać kobiety, która kryła się za tą chłodną maską, maską mającą ją uchronić przed ponownym zranieniem. Blake'owi udało się za nią zajrzeć, bo był inny niż wszyscy mężczyźni, jakich do tej pory poznała. Potrzebował jej nie tylko jako terapeutki, ale jej jako takiej kobiety, jaką naprawdę była, bo tylko ona mogła mu pomóc, jej siła i determinacja, jej wiedza i umiejętności. Nie pamiętała, by ktokolwiek i kiedykolwiek potrzebował właśnie jej prawdziwej.

Mocno objęła go i przytuliła do siebie, zadziwiona, jak szybko topnieje zamrożony w niej ból. Pragnęła płakać dalej, przerażona i podekscytowana zarazem nową, nagłą wolnością bycia z kimś w tak bliskiej relacji. Zatopiła palce w jego miękkich, falistych włosach i leżeli tak, aż oboje się uspokoili.

Blake uniósł głowę z jej ramienia i spojrzał na nią. Nie wstydził się łez, które wciąż jeszcze lśniły w jego błękitnych oczach. Z czułością potarł policzkiem o jej policzek, by tą subtelną pieśczęcią dać wyraz swojej radości, a potem ją pocałował, powoli i delikatnie, namiętnie, ale nienatarczywie. Poczowała się tak, jakby smakował jej usta, bez agresji i męskiego popędu. Drżała w jego objęciach, a jednak delikatnie go odepchnęła, by nie naruszył za bardzo wciąż istniejących granic jej intymności. Nie nalegał, a tylko potarł końcem nosa jej nos i uśmiechnął się czule, po czym się odsunął i patrzył na nią z prawdziwym zaciekawieniem.

Nie potrafiła oderwać oczu od błękitu jego źrenic. Co też sobie myślał i skąd ten nagły przyływ desperacji, który dopadł ją dziś tak znienacka? Dłuższą chwilę przeglądała się w jego oczach, wiedząc, że i on utkwiał wzrok w jej spojrzeniu.

– Twoje oczy są jak stopione złoto – szepnął w końcu. – Można się w nich zatracić. Czy lśnią w ciemności?

Diana przełknęła. Jej dłonie wciąż spoczywały na ramionach Blake'a i czuła ciepło bijące od jego ciała. Przeszył ją dreszcz, gdy zdała sobie sprawę, w jakiej leżą pozycji, ale ta intymność emocjonalna, która się między nimi wywiązała, była zbyt piękna, aby chciała przerwać tę scenę.

– Jesteś najbardziej uroczą istotą, jaką dotąd w życiu poznałem – wymruczał Blake. – Egzotyczna jak Salome, pełna gracji niczym kot, cholernie tajemnicza, a przy tym tak zwyczajna jak powietrze. Co się dzieje za tymi kocimi oczami, o czym myślisz?

Diana nie była w stanie nic odpowiedzieć, tylko potrząsnęła głową i zamrugała oczami, które na nowo wypełniły się łzami. Wtedy Blake wziął głęboki wdech i pocałował ją, tym razem mocniej, czulej, goręcej.

Zadrzała pod wpływem tego pocałunku z przerażenia, a zarazem z rozkoszy. Usta Blake'a smakowały tak cudownie, że dała się ponieść emocjom i czuła, jak jej ciało ogarnia fala namiętności, jak zaczyna się zatracać. Aż do chwili, gdy usłyszała jego rozogniony szept, błaganie o więcej, które przywiodło jej na myśl Scotta. Niespodziewanie opadły ją koszmarne wspomnienia i zaczęła się wic pod ciężarem Blake'a, pragnąc się uwolnić. Ale on nie wyczuł jej nagłego napięcia i wciąż pożądliwie ją gładził rozpalonymi dłońmi. Dopiero jej rozpaczliwy krzyk wyrwał go z transu.

– Nie! – zawołała, tracąc nad sobą kontrolę, i odepchnęła go z całej siły, aż przeturlał się po podłodze. –Nie!

Blake usiadł po chwili i spojrzał na nią z nieskrywanym przerażeniem.

– Dlaczego krzyczysz?

– Bo jestem twoją terapeutką, a nie jakąś okazją...

– Wcale cię tak nie traktuję... A może wolisz spróbować z Richardem?

Chociaż ostrzegam, ma sprawne wszystkie części ciała i może ci się nie udać tak łatwo go z siebie zrzucić.

Zrozumiała, że go dotknęła do żywego.

– Już dobrze, przestań się nad sobą użalać, mamy co robić – powiedziała, ustawiając wózek obok niego.

– Jasne, lady, cokolwiek każesz, ty jesteś tutaj wodzem.

Nie doszedł do siebie aż do wieczora i nawet Serenie nie udało się go udobruchać. Nie widziała go jeszcze takiego, stał się opryskliwy i gburowaty. Zresztą szybko się pożegnał, twierdząc, że jest zmęczony i chce się położyć. Serena, choć była nieco zdziwiona, nie protestowała.

– Chciałbym z tobą coś omówić, Blake – poprosił Richard i wstał. – Możemy porozmawiać w cztery oczy? To nie zajmie ci dużo czasu.

Blake tylko skinął głową i po chwili Diana została sam na sam z Sereną. Nigdy nie miały sobie zbyt wiele do powiedzenia, dzisiaj również się do tego nie paliły.

– Co jest z nim dziś nie tak? – zapytała w końcu Serena, wpatrując się w swoje sandaiki. – Zachowuje się, jakby ugryzła go osa.

Diana wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru zwierzać się Serenie ani opowiadać o powodach złego nastroju Blake'a. Postanowiła za to pochwalić się dobrą wiadomością, którą Blake, nie wiedząc czemu, z nikim się nie podzielił.

– Stanął dziś na własnych nogach, powinien tryskać euforią.

Wzrok Sereny się rozświetlił, a jej ładna twarz rozpromieniła się nadzieją.

– Naprawdę stanął na własnych nogach?

– Tak, stał przez chwilę i czuł swój ciężar – sprecyzowała Diana.

– To wspaniała wiadomość! Czemu mi nic nie powiedział?

Diana tylko wzruszyła ramionami.

– Wiem, uważasz, że robię wokół niego za dużo szumu... Przepraszam za moje zachowanie, nie sądziłam, że będziesz w stanie mu pomóc, a nie chciałam, żeby robił sobie nadzieję i znów przeżył zawód. Dziś widzę jednak, że nawet jeśli nie odzyska w pełni swoich dawnych możliwości, terapia dobrze mu robi. Przybrał na wadze i zdecydowanie zdrowiej wygląda.

Diana zaskoczona tymi przeprosinami, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Wszystko jest w porządku...

– Nic nie jest w porządku – zaprotestowała Serena. – Richard prawie ze mną nie rozmawia. To prawda, od wypadku Blake'a traktowałam go, jakby go nie było, i Bóg jeden wie, jaki był cierpliwy. Ale teraz zrobił się taki nieprzystępny... To moja wina... Wiem, że wciąż zachowuję się irracjonalnie, jeśli chodzi o Blake'a, ale on jest moją opoką...

– Może właśnie o to chodzi Richardowi – powiedziała Diana, tak naprawdę nie chcąc wdawać się w dyskusję na temat problemów małżeńskich Sereny. W końcu pamiętała, jakie padło na nią podejrzenie. Nie byłoby mądrze mieszać się w ich sprawy, bo bardzo lubiła Richarda i mówienie na jego temat dziwnie ją kępowało.

– Tak, wiem, ale trudno jakiemukolwiek facetowi dorównać mojemu bratu – westchnęła. – Jest silny, czuły, wyrozumiały... Gdy mama umarła, był

dla mnie jak skała. Czasem mi się wydaje, że gdyby mu się coś stało, coś nieodwracalnego, to chyba nie przeżyłabym tego.

– Nie należy tak myśleć – odparła Diana. Serena rzuciła jej ostre spojrzenie, ale po chwili się rozchmurzyła.

– Chyba faktycznie nie, ale byłam o ciebie zazdrosna... – ciągnęła dalej – bo od wypadku prawie nie rozstawałam się z Blakiem, a potem ty nagle zabroniłaś mi do niego przychodzić. A na domiar złego on też zdawał się pochłonięty swoją terapią i odwrócił się ode mnie. Nawet kiedy jestem przy nim, mam wrażenie, że niewiele dla niego znaczę. Musi być tobą oczarowany, bo jedynie ty byłaś w stanie go przekonać do robienia rzeczy, o których inni nawet nie odważyli się pomyśleć.

Diana siedziała w napięciu, obawiając się, że Serena za moment zacznie mówić o Richardzie.

– Przykro mi, ale nie mogłam dopuścić, byś zakłócała przebieg terapii. To Blake był na pierwszym miejscu...

– Wiem. – Serena ściągnęła brwi dokładnie tak, jak robił to Blake. – Miałaś całkowitą rację – przyznała. – Robiłaś to, co musiałaś. Musiały upłynąć tygodnie, bym to dostrzegła i zrozumiała, że chodziło mi o mnie, a nie o niego. Gdybym była prawdziwie kochającą siostrą, postąpiłabym inaczej. Przepraszam cię, chciałabym, byśmy zostały przyjaciółkami...

Diana, zaskoczona tym wyznaniem, zaczęła się zastanawiać, czy w tych przeprosinach Sereny nie było jakiegoś ukrytego motywu, jednak po chwili uznała, że są szczere. Poza tym była tu tylko przelotem, dlatego ewentualna zdrada nie mogła jej poważnie dotknąć, zwłaszcza że przyjaźnie na całe życie i tak nie były jej udziałem. Nauczyła się nie ufać ludziom i nie dopuszczać ich zbyt blisko siebie, nawet Blake'a, bez względu na to, jak bardzo byli dla niej

ważni. Po zakończonej terapii miała wyjechać na zawsze i zapomnieć, bo nie utrzymywała nigdy kontaktów ze swoimi byłymi pacjentami.

– Tak naprawdę te przeprosiny wcale nie były potrzebne – powiedziała.

– Były potrzebne, mnie były potrzebne – odparowała Serena.

Tak bardzo przypominała swojego brata... On też nigdy nie cofał się, gdy raz już podjął decyzję. Diana nagle poczuła zmęczenie po tym długim, wyczerpującym dniu, dlatego szybko pożegnała się i poszła do siebie.

Tym razem nie zajrzała do Blake'a, bo, zważywszy na to, w jakim był nastroju, prawdopodobnie tylko leżał i czekał, kiedy pojawi się jej głowa w drzwiach. Postanowiła, że odłoży wszelkie rozmowy na jutro rano i szybko zapadła w głęboki sen.

Ze snu wyrwało ją jej własne imię wykrzyczane w ciszy nocy. Miała wrażenie, że był to już kolejny raz. Wyskoczyła z łóżka i wtedy znowu rozległ się rozziewający krzyk:

– Diana!

W głosie Blake'a było słychać, że cierpi. Po chwili stała już przy jego łóżku. Siłował się, próbując usiąść.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Skurcze – jęknął.

Jasne, powinna była się domyślić. Bardzo się sforsował poprzedniego dnia i teraz płacił za to cenę. Przesunęła dłońmi wzdłuż jego nóg i zaczęła je masować. Powoli skurcze zaczęły puszczać i czuła pod palcami, jak mięśnie się rozluźniają. Blake westchnął z ulgą, a ona dalej masowała jego łydki w nadziei, że zaśnie pod wpływem jej dotyku. Tak myślała, ale on usiadł raptownie i odsunął jej ręce.

– Wystarczy – powiedział. – Nie wiem, jakiego rodzaju podniety sobie dostarczasz, zajmując się kalekami, ale możesz pobawić się teraz nogami kogoś innego.

– Może masz na myśli nogi Richarda?

– Na pewno będzie w stanie dostarczyć ci więcej przyjemności niż ja.

Diana otworzyła usta ze zdziwienia. Jak śmiał mówić jej coś takiego?

– Zapracowałeś na policzek... – Głos trzął się jej ze zdenerwowania. – Dobrze wiesz, że się nie spotykam z Richardem i mam już dosyć twoich przytyków. To wy zadzwoniliście po mnie, przypominam, nikomu się tu nie napraszałam.

– No i trudno by ci było to zrobić...

– Zrobiłeś się ostatnio bardzo pewny siebie – rzuciła sarkastycznie.

Wkurzało ją, że się tak zachowywał wobec niej po tym, co razem przeżyli, no i przecież ją pocałował... Fakt, że nie mógł wiedzieć, że był jedynym facetem, któremu dała się dotknąć od dwunastu lat, ale mimo wszystko ta niesprawiedliwość głęboko ją poruszyła.

– Posłuchaj no, ty gburze, odkąd tu przyjechałam, wypruwam sobie żyły, żeby ci pomóc, a ty wciąż tylko wszystko utrudniasz. Nie wiem, co cię tam gryzie i nie obchodzi mnie to, ale nie pozwolę, by przez to rehabilitacja utknęła w miejscu. Jeżeli uznam, że twoje nogi wymagają masażu, będę go robić tak długo, jak długo będzie trzeba, nawet gdybym miała cię związać. Zrozumieliśmy się?

– Za kogo ty się masz? Może za Boga? Co wiesz o tym, czego ja chcę i czego potrzebuję? Myślisz tylko o tym twoim cholernym programie, który sobie wbiłaś do głowy. Może są też inne rzeczy, których potrzebuję, a których nie mogę... – Blake odwrócił głowę.

– Czego nie możesz? – zapytała z naciskiem.

– Już nic.

– Blake! – Diana potrząsnęła nim. – Co jest?

– Zostaw mnie – parsknął i odwrócił się do niej plecami. – Sądziłem, że chodzenie będzie dla mnie najwyższą wartością, ale tak nie jest... Boże, kobieto, jesteś tu już od tygodni, łazisz tu półnaga albo w tych opiętych koszulkach i jeszcze nie zauważyłaś, że ja nie mogę...

Diana miała wrażenie, że za chwilę eksploduje.

– Czego nie możesz? Wyduś to...

– Jestem impotentem.

Wypowiedział te słowa tak cicho, że musiała się pochylić, by go zrozumieć. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wcześniej o tym nawet nie myślałem, bo i po co miałbym o tym myśleć. Nie miało to znaczenia, skoro i tak nie mogłem podnieść się z łóżka. Ale teraz odkrywam tę drugą stronę medalu... Jeżeli nie będę mógł żyć jak normalny facet i czeka mnie przymusowy celibat do końca życia, to nie obchodzi mnie, czy będę chodził, czy nie.

W głowie Diany zapanowała kompletna pustka. Była rehabilitantką, a nie seksuologiem. Co za ironia, że akurat na nią to spadło... Może wyczuwała to od początku i może dlatego nie czuła przed nim lęku? Ale nie mogła mu o tym powiedzieć, bo by się poddał. Desperacko poszukiwała w głowie słów, które w jakimś sensie by mu pomogły.

– Jestem twoją rehabilitantką i nie powinien nas łączyć żaden inny związek, jak tylko ten. To by było nieetyczne. Z pewnością też nie starałam się ciebie uwieść i nie powinieneś o mnie tak myśleć. Bardziej jestem jak matka...

– Nie przypominasz mi matki – powiedział Blake.

Diana znowu poszukiwała słów, które przyniosłyby mu ulgę.

– Nie mogłeś chyba się spodziewać, że wszystkie funkcje fizjologiczne w jednej chwili powrócą do dawnej świetności, tylko dlatego, że przez moment poczułeś swój własny ciężar? Raczej bym się bardzo zdziwiła, gdyby tak było. Zastałam cię tu w fatalnym stanie...

– Ale teraz już nie jestem w takim stanie.

Otóż to, nie był już w złym stanie. Diana przyglądała mu się przez moment. Leżał z nagim torsem, tylko w spodniach od piżamy. Wciąż był szczupły, ale miał zdecydowanie więcej mięśni, na co zapracował ciężkimi treningami. Swoją drogą jego ciało szybko reagowało na trening, a godziny spędzone na świeżym powietrzu dały mu zdrową opaleniznę. Ale nie mogła sprawić, by spełniły się natychmiast wszystkie jego oczekiwania. Sama też nie wydobywała po dawnych przejściach, ani nawet nie była pewna, czy tego chce. Blake, aż do wypadku, prowadził życie pełne uroków i przyjemności, kochał i był kochany i pewnie nawet wszystkich swoich kobiet nie pamiętał. Bez seksu życie wydawało mu się niekompletne, a jej bezpieczne. Jak miała go przekonać o czymś, w co sama nie wierzyła?

– To fakt, masz się znacznie lepiej, ale to nie znaczy, że jesteś w doskonałej kondycji. Ciało to szereg połączonych ze sobą systemów i gdy jakaś część kuleje, wszystkie pozostałe pracują na to, by przyspieszyć przywrócenie jej właściwego stanu. Na razie skupiłeś ciało i umysł na odbudowie mięśni, to pierwszy etap powrotu do zdrowia. Dopóki więc nie osiągniesz zamierzonego celu, twoje oczekiwanie w stosunku do własnej seksualności wydaje mi się nierealistyczne. Wszystko w swoim czasie. – Diana przechyliła głowę i przyglądała mu się przez chwilę.

– Szacuję, że do tej pory odbudowałeś jakieś sześćdziesiąt pięć procent swoich sił, a więc jeszcze trochę cierpliwości, oczekujesz zbyt wiele...

– Oczekuję tego, czego każdy człowiek oczekiwałby na moim miejscu – rzucił szorstko. – Cała aż kipiałaś pewnością siebie, gdy zachęcałaś mnie do rehabilitacji i obiecywałaś, że będę chodził. I co mi teraz powiesz?

– Nie jestem seksuologiem – odparła spokojnie – ale mam zdrowy rozsądek i staram się go używać. Nie ma żadnej fizjologicznej przyczyny, dla której nie mógłbyś uprawiać seksu, więc mogę cię tylko prosić, żebyś na razie się tym nie przejmował i skoncentrował siły na chodzeniu. Natura sama zajmie się resztą...

– Nie przejmować się? – wycedził Blake przez zęby. – Lady, nie mówimy tu o pogodzie! Skoro nie mogę funkcjonować jak normalny facet, to jakim cudem mam prowadzić normalne życie? Nie mówię już tylko o seksie, ale o całym życiu. Nie założę rodziny, nie będę mieć dzieci... Dawniej może o tym nie myślałem, ale przecież kiedyś chciałbym mieć swoją rodzinę, nie rozumiesz tego? Nigdy nie chciałaś mieć męża i dzieci?

Diana zrobiła zabawny grymas. Ten facet miał wyjątkową zdolność, by uderzać w jej najczulsze punkty.

– Zawsze chciałam mieć dzieci i miałam już męża, ale nam nie wyszło...
– wypaliła.

Widziała, jak bierze głęboki oddech, a potem czuła, jak w ciemności błędzi spojrzeniem po jej twarzy. Mógł dostrzec zaledwie jej kontur, czemu więc miała nieodparte wrażenie, że widzi, jak jej drży dolna warga? Wstała i obciągnęła koszulę.

– Cholera, zdaje się, że znowu coś palnąłem – powiedział ze złością.

Diana wzruszyła ramionami.

– Już w porządku. – Nie chciała, by wiedział, jak cienką ma skórę. – To było dawno i nieprawda, byłam jeszcze dzieckiem i nie wiedziałam, co robię.

– Ile miałaś lat?

– Osiemnaście... Scott, mój były, dwadzieścia trzy, ale oboje nie byliśmy gotowi do małżeństwa.

– Jak długo trwało? Diana zaśmiała się gorzko.

– Trzy miesiące... Raczej nie pobiliśmy rekordu, co?

– A co było potem, już w nikim się nie zakochałaś?

– Nie, i nie chciałam. – Wolała nie ciągnąć dalej tej rozmowy, i tak już zabrnęła za daleko. Jak mu się udało obejść ten mur, który z taką pieczołowitością wokół siebie wybudowała? Większość ludzi w ogóle go nawet nie dostrzegała.

– Wciąż uciekasz, Diano... Jesteś tu już tyle czasu, a nie dzwonił do ciebie żaden telefon ani nie przyszedł żaden list. Nawet ani razu nie byłaś na zakupach w mieście. Odseparowałaś się tu od całego świata. Powiedz, nie masz żadnych przyjaciół, znajomych? Z nikim się nie umawiasz? Co jest tam takiego, w tym zewnętrznym świecie, czego się tak bardzo boisz?

– Niczego takiego nie ma – odparła i mówiła prawdę. Wszystko, co ją przerażało, było w niej samej, zamrożone w czasie.

– A ja myślę, że ciebie wszystko tam przeraża – powiedział Blake i włączył lampkę nocną.

Teraz widział ją wyraźnie, jak stała w długiej koszuli nocnej, a czarne włosy opadały jej na plecy. Wyglądała jak średniowieczna piękność, jak księżniczka zamknięta w wieży, którą sama dla siebie wybudowała. Odszukał wzrokiem jej spojrzenie i szepnął łagodnie.

– Boisz się życia, Diano, i potrzebujesz terapii, tak samo jak ja. Ja mam niesprawne mięśnie, a ty masz niesprawne uczucia, choć jeszcze nie zapomniałaś, co to znaczy: czuć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Diana nie spała tej nocy, leżała z oczami utkwionymi w suficie i odliczała mijające sekundy, które zmieniały się w minuty, a potem w godziny. Tak, miała rację, bała się życia, bo życie ją nauczyło, że jeśli poprosi o zbyt wiele, zostanie ukarana. Nauczyła się w ogóle o nic nie prosić, tym samym niewiele ryzykowała. Zrezygnowała z przyjaciół, rodziny, a nawet z drobnego komfortu posiadania własnego mieszkania. Wyrzekła się wszystkiego w obawie przed zranieniem. Nie było w jej stylu, żeby negocjować prawdę, dlatego patrzyła jej teraz prosto w twarz. Jej matka nie była uosobieniem macierzyństwa, a jej mąż dobrym mężem. Oboje ją skrzywdzili, ale nie powinna z tego powodu wykluczać każdego ze swojego życia. Serena chciała się z nią zaprzyjaźnić, ale nawet przed tym uciekała, nie wierząc w jej czyste intencje.

Te obawy jednak były tylko maską zasłaniającą jej instynktowną reakcję, by wycofywać się, gdy ktoś próbował za bardzo się zbliżyć. Jednak życie tak do cna pozbawione ryzyka wydawało się groteską, i to bez względu na to, ilu pacjentom pomogła wyjść z kryzysu.

Potrzebowała pomocy, dokładnie tak samo jak Blake. Ale co innego dostrzec prawdę, a co innego się z nią uporać. To dwie zupełnie różne rzeczy. Sama myśl, że miałyby zburzyć ten swój obronny mur i pozwolić się komuś do niej zbliżyć, sprawiała, że robiło się jej niedobrze i nawet najmniejsze kroki w tym kierunku napawały ją przerażeniem.

Nigdy nie plotkowała do późna z przyjaciółką, nigdy nie była na żadnej większej imprezie, nigdy się nie nauczyła, jak z kimś po prostu być. Chroniła się za tym murem obronnym znacznie bardziej niż przeciętny zalekniiony człowiek, już od dziecka była naznaczona tym swoistym piętnem. Może już

nie mogła się zmienić, może tamte doświadczenia tak bardzo zrujnowały jej psychikę, że nie była w stanie pokonać swojej traumy.

Przez moment zobaczyła siebie w przyszłości, długiej, pustej i samotnej, i czuła, jak coś w niej pęka. Ale nie wybuchła płaczem, choć piekły ją oczy, a powieki miała ciężkie jak z ołowiu. Po co wylewać łzy nad czymś, co było od zawsze, jest i zawsze będzie? Przyzwyczała się do samotności, no i przynajmniej miała pracę, która dawała jej bezpośredni kontakt z ludźmi. Lepszy taki dystans niż powrót do przeszłości. Nagle poczuła okropne mdłości, jakby stała na progu jakiejś bezkresnej przepaści. Myśli opadły ją niczym skrzeczące nietoperze w zatechłej jaskini, by się na nią rzucić i ją złamać. Zagryzła zęby, by stłumić jęk, który cisnął się jej na usta.

Zapaliła nocną lampkę i światło odgoniło dręczące koszmary, ale wciąż leżała wpatrzona w cienie widniejące na ścianach. By ukoić strach, przywołała w myślach twarz Blake'a, jakby był talizmanem na całe zło, które dotknęło ją w przeszłości. Ujrzała jego błękitne oczy rozpalone namiętnością i nagle wstrzymała oddech. Dlaczego rozpamiętywała teraz swoje nieszczęścia, licząc na jego pomoc? Przecież stał nad swoją własną przepaścią i to on się tutaj liczył, nie ona. Nie mogła dopuścić do tego, by stracił teraz wolę walki. Od lat potrafiła odsuwać swoje problemy na dalszy plan i koncentrować się wyłącznie na pacjentach.

Bezlitośnie odepchnęła więc od siebie wszystkie myśli z wyjątkiem tych, które dotyczyły procesu zdrowienia Blake'a. Mechanizm jej działania zdawał się prosty: Blake musiał wiedzieć, że wciąż jest w stanie reagować na kobiety i uprawiać miłość. Nie miała pojęcia, dlaczego w tej chwili nie jest to możliwe, ale tak jak mu wyjaśniła, była przekonana, że wkrótce obudzi się także jego seksualność i to w całkiem naturalny sposób, gdy zobaczy swój obiekt pożądania. Oczywiście pojawiał się pewien problem: Blake był zbyt

dumny, by chciał związać się w tym stanie z jakąś kobietą, a więc o randkach raczej nie mogło być mowy, nawet gdyby miała odstąpić od rygorów terapii. Całe więc swoje siły musiał skoncentrować na dalszym procesie zdrowienia, tym bardziej że przechodzili teraz do najtrudniejszego etapu, który będzie wymagał od niego jeszcze więcej czasu i wysiłku. Nie obędzie się też bez bólu.

Siłą rzeczy nie miał wokół siebie zbyt wielu kobiet, praktycznie oprócz siostry i służby pozostawała tylko ona. Ale ona nie wchodziła w rachubę, reagowała na męskie zaczepki dość alergicznie, a zatem była mało atrakcyjnym obiektem do uwodzenia. Tak było do tej pory, zawsze, i jedynym wyjątkiem zdawał się Blake. Gdy on jej dotykał, nie ogarniało jej przerażenie. Siłowała się z nim, turlała po podłodze, a nawet całowała, ale on potrzebował tej pomocy, a ona była jedyną kobietą, która mogła mu tę pomoc dać.

Gdyby tylko mogła skierować na siebie jego uwagę... Zadrżała na tę myśl w obawie przed własną odwagą. Czy była w stanie tego dokonać, sprowokować jego zaloty, a potem je jeszcze znieść? Nie mogła przecież nagle się wycofać, uciec z krzykiem przerażenia na ustach, kiedy zechce jej dowieść, że jest mężczyzną. Sama myśl ściągnięcia na siebie męskiej uwagi była jej bardzo obca. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak go kusi czy uwodzi. Nie mogła też dopuścić, by ta nietypowa sytuacja przerodziła się w romans. Nie tylko nie była na to gotowa, ale romans z pacjentem całkowicie mijał się z etyką zawodową. Poza tym raczej nie była w typie Blake'a, a więc szanse na to, że się coś wydarzy, również nie były zbyt duże. Obawiała się też, że Blake zauważy jej brak doświadczenia i to go do reszty zniechęci. A może te dwa lata izolacji od świata sprawią, że będzie ślepy na jej nieporadność? Coraz szybciej posuwał się do przodu, pozostawiając za sobą myśli o nieuchronnym kalectwie, nie będzie więc w stanie omamić go na długo.

Z każdym dniem coraz bardziej stawał się sobą, facetem ze zdjęcia, pełnym energii i żywej inteligencji, przy pomocy których usuwał ze swojej drogi wszelkie przeszkody.

Czy była więc w stanie na niego zadziałać? Ta myśl wprawiała ją w drżenie, ale nie potrafiła dłużej jej od siebie odsuwać i po raz pierwszy w życiu zadecydowała, że podejmie próbę uwiedzenia mężczyzny. Nie miała pojęcia, czy nie narazi się na śmieszność, bo na bardzo długo odcięła się od facetów. Miała trzydzieści lat, a czuła się tak niedoświadczona i nieporadna jak nastolatka. Krótkie małżeństwo, które miała za sobą, było tylko epizodem, zwłaszcza że już po nocy poślubnej zaczęła unikać męża. Natomiast Blake był dojrzałym, atrakcyjnym mężczyzną, i przed wypadkiem mógł mieć każdą. Dziś jednak to ona była jedyną kobietą, którą miał w zasięgu, co stanowiło jej największą zaletę, choć nie miała pojęcia, jak uwodzi się faceta. Ten niecodzienny problem, któremu nie spodziewała się kiedykolwiek stawić czoła, sprawił, że poczuła się niepewnie.

Następnego ranka stała przed lustrem w samych majtkach i próbowała zapanować nad narastającą frustracją. Wiedziała, że podoba się facetom, ale czy to wystarczy, by uwieść także Blake'a? Wolał przecież blondynki, a na jej ramiona spływały czarne, wprost hebanowe kaskady włosów. Miała pełne i jędrne piersi, ale może była zbyt umięśniona jak na jego gust? Może wolał delikatne i kobiece dziewczyny? Odwróciła się, by spojrzeć na siebie od tyłu. Nękało ją tyle wątpliwości... Nogi miała długie, zgrabne i opalone. Może lubił ładne nogi? Pośladki, które pokryte były jedynie skrawkiem różowego jedwabiu, były ładnie zaokrąglone i zdecydowanie kobiece. No właśnie, a co z ciuchami? Jej codzienna garderoba ograniczała się praktycznie wyłącznie do wygodnych sportowych ubrań do pracy. Dosyć fajnie w nich wyglądała, ale nie działały zbytnio na męską wyobraźnię. Nawet sukienki, które czasem

kupowała, też nie były seksowne, a sięgające jej do kostek koszule nocne sugerowały, że jest zakonnica. Musiała zadbać o nową garderobę, o ubrania, które byłyby bardziej seksowne, choć niekoniecznie wyzywające, za to koszulki nocne zdecydowanie mogły być bardziej przezroczyste.

– Hej, leniuchu – usłyszała na korytarzu głos Blake'a – chyba zasnęłaś!?

Po chwili drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Blake. Oboje stanęli jak wryci, nawet nie zdążyła się niczym zasłonić. Zszokował ją swoim nagłym wejściem i była jak sparaliżowana. Ale i on nawet nie drgnął, choć dobre maniere nakazywałyby natychmiast opuścić pokój. W zamian za to jego błękitne spojrzenie rozżarzyło się nieskrywanym pożądaniem.

– Dobry Boże – wyszeptał, nie mogąc oderwać oczu od jej piersi.

To spojrzenie było tak ciepłe i miłe jak jego dotyk. Z zachwytem przyglądał się jej, powoli przesuwając wzrok niżej, wzdłuż zgrabnego, płaskiego brzucha, by zatrzymać się na trójkącie pomiędzy udami.

Sterczące sutki jej piersi i nieznane mrowienie w podbrzuszu zadziwiły ją. Wydała z siebie opóźniony piskliwy dźwięk i odwróciła się do niego tyłem.

– O nie, proszę, wyjdź – jęknęła. Wiedziała jednak, że nie ruszył się z miejsca, bo wciąż panowała kompletna cisza.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby się ktoś zarumienił na całym ciele – powiedział zniżonym głosem, w którym pobrzmiwało rozbawienie.

– Wyjdź! – Teraz mogła już być bardziej dosadna.

– Dlaczego się tak zawstydziałaś, jesteś piękna i aż się prosi o to, by męskie oczy podziwiałały twoje ciało.

– Czy możesz już wyjść? Nie chciałabym tu tak stać cały dzień.

– Jeśli chodzi o mnie, nie musisz się wcale spieszyć. Dodam jeszcze tylko, że twój tył podoba mi się równie mocno, co przód. Jesteś jak

prawdziwe dzieło sztuki. Spójrz tylko na te zgrabne nogi, które przechodzą idealną linią w kształtne pośladki... Czy twoja skóra jest tak jedwabista, na jaką wygląda?

Zakłopotanie Diany przerodziło się w złość.

– Żebyś wiedział, że ci za to odpłacę!

W odpowiedzi usłyszała najpierw śmiech, a potem dodał:

– To moja zemsta, ty widziałaś mnie już wielokrotnie w samych szortach. Dlaczego więc ja nie miałbym cię zobaczyć w majtkach?

Najwyraźniej nie miał zamiaru wyjść, świetnie się bawił. Diana, z łomoczącym sercem, pochyliła się, by sięgnąć po swoją koszulę nocną i tak bardzo była pochłonięta tą czynnością, że nie usłyszała podjeżdżającego wózka. Już ją prawie trzymała w ręce, gdy uprzedziła ją dużo większa dłoń.

– W przeciwieństwie do mnie jesteś piękna, jak się złościś.

– To teraz chyba muszę być naprawdę bardzo piękna – prychnęła.

– Niepotrzebnie tracisz energię, Diano, będę czekał na ciebie w jadalni.

Gdy opuścił pokój, ze złością cisnęła za nim koszulą, wymyślając najróżniejsze sposoby odwetu, ale szybko się poddała. Postawienie go w równie niezręcznej sytuacji wydawało się niemal niemożliwe, bo pewnie gdyby nawet zobaczyła go nago, nie czułby się zakłopotany, a może wręcz sprawiłoby mu to przyjemność. Po chwili przyszło jej na myśl, że w złości zapomniała o swoim planie, by go uwieść, a trudno byłoby sobie wyobrazić lepszy początek dla tej misji. Dodatkowym plusem zdawał się tu fakt, że nic nie było wyreżyserowane. Cała akcja była całkowicie spontaniczna, a więc pozbawiona paraliżującej sztuczności, z którą zapewne musiałaby się borykać, gdyby wszystko zaplanowała.

Tylko dzięki tej zbawiennej myśli udało się jej przetrwać resztę dnia, który, jak się okazało, należał do tych cięższych. Blake patrzył na nią

wzrokiem łupieżcy, nie zważając na jej zażenowanie. Dała mu więc wycisk, na jaki zasłużył, zachowując przy tym niezbędny dystans. Podejmując każdą kolejną próbę utrzymania się na nogach, Blake przeklinał z bólu, ale nie chciał przerwać nawet wtedy, gdy zalecała mu zmianę ćwiczenia. Przy pierwszych krokach, które zrobił przy jej pomocy, pot spływał mu po twarzy. Tej nocy skurcze nie dawały mu spać przez wiele godzin. Siedziała przy nim i go masowała tak długo, aż nie była już w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Nie prowadzili tym razem rozmów pod osłoną ciemności, za to zabrała go do jacuzzi, które ostatecznie pomogło mu pozbyć się uciążliwych zakwasów.

Następnego ranka rzeczywiście zasnęła, ale kładąc się spać, drzwi zamknęła na klucz, żeby Blake nie mógł bez uprzedzenia wtargnąć do jej pokoju. Obudziła się z błogim uśmiechem na twarzy, zastanawiając się, jak zareaguje Blake na plan odwetu, jaki wobec niego powzięła. Przy śniadaniu zapytała jakby mimochodem:

– Będę mogła pożyczyć od ciebie samochód? Chciałam pojechać na zakupy...

– To przez moją uwagę? – zapytał zdziwiony.

– Oczywiście, że nie – skłamała. – Muszę po prostu kupić kilka rzeczy. Raczej nie przepadam za zakupami, ale, jak każda kobieta, mam swoje potrzeby.

– A znasz miasto? – zapytał, sięgając po szklanekę z mlekiem, które pił już bez protestów do każdego posiłku.

– Niestety nie.

– A wiesz chociaż, jak dojechać do centrum?

– Też nie, ale dam sobie radę.

– Nie będziesz musiała, pozwól, że zadzwonię do Sereny, ona uwielbia robić zakupy, a ostatnio trochę się nudzi.

Wizja zakupów z Sereną przytłumiła trochę entuzjazm Diany, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że przyda jej się opinia innej kobiety.

– Zaraz będzie – powiadomił ją Blake, gdy zakończył rozmowę z siostrą.

– Ale jakoś nie tryskasz entuzjazmem...

– Nie, dlaczego, myślałam o czymś innym. Cieszę się, że mi dotrzyma towarzystwa, przyda mi się jej rada przy zakupach.

– A jakie zakupy masz na myśli?

– Nic, co by dotyczyło ciebie. – Wiedziała, że ta odpowiedź doprowadzi go do szału.

Zawsze chciał wszystko wiedzieć i pewnie jak był mały, rozbierał wszystkie zabawki na części. Z pewnością z racji swojej dociekliwości odniósł takie duże sukcesy w życiu. Zauważyła, że ostatnio częściej rozmawiał z Richardem o interesach i wciąż kreślił jakieś tajemnicze rysunki i szkice, które jej wprawdzie nic nie mówiły, ale Richard wypowiadał się o nich bardzo pochlebnie. Pewnego wieczoru tak obaj byli pogrążeni w rozmowie, że musiała im przerwać dyskusję ze względu na późną porę.

W Phoenix lato było tak gorące, że włożyła na siebie jedynie niezbędne minimum: bieliznę i batystową białą sukienkę. Zbiegła na dół, by powitać Serenę, i dostrzegła krótkie, aprobujące spojrzenie Blake'a. Pewnie wyobrażał ją sobie teraz bez ubrania. W sumie powinna się cieszyć, bo przecież o to jej właśnie chodziło, a jednak wciąż czuła się niezręcznie.

Po chwili jasnoniebieski cadillac Sereny sunął bezszelestnie, mijając ekskluzywne posiadłości i domy warte miliony.

– Blake wspominał, że chciałaś zrobić zakupy – zaczęła Serena.

– To prawda, potrzebuję dosłownie wszystkiego: sukienek, bielizny, czegoś do spania, kostiumu kąpielowego... Po prostu wszystkiego.

– Skoro tak – Serena zrobiła zdziwioną minę – pamiętaj, że sama tego chciałaś.

Kilka godzin później, gdy siedziały przy lunchu, Diana rozumiała, co siostra Blake'a miała na myśli.

Znała chyba każdy sklep z ciuchami w tym mieście. Nie byłaby już w stanie powiedzieć, co gdzie kupiła, a jedynie zauważała, że z każdą godziną przybywa jej toreb i siatek. Gdy zappełnił się nimi cały bagażnik, uznała, że chyba wystarczy.

Przymierzyła niezliczoną liczbę sukienek, fikuśnych spódniczek ukazujących jej szczupłe, zgrabne nogi i całe mnóstwo butów. Nie oparła się też zwiewnej garderobie nocnej i seksownej, koronkowej bieliźnie, a także zgrabnym, przylegającym do ciała szortom i bluzeczkom, jak również kilku dwuczęściowym kostiumom kąpielowym, które przysłaniały zaledwie to, co konieczne.

Serena nie komentowała tego zakupowego szaleństwa, przyglądając się tylko w ciszy i w zdumieniu, i służąc radą, gdy o to prosiła. Diana często nie potrafiła ocenić, czy coś jest seksowne, czy już wyzywające, i wtedy uciekała się do opinii Sereny. To ona wybrała jej kostiumy kąpielowe: jeden w delikatnym różu, a drugi mocno niebieski, a oba lśniły niczym klejnoty na opalonej skórze Diany.

– To wygląda na wypowiedzenie wojny – oznajmiła śpiewnie Serena. – Prawie współczuję Blake'owi, że będzie celem takiej siły rażenia, ale tylko prawie.

– Puściła do niej oko i uśmiechnęła się znacząco.

– Zakochałaś się w nim?

To pytanie obudziło Dianę z letargu, w jaki zapadła po wielogodzinnych zakupach.

– Zakochałam? Ależ skąd! – Co za pytanie, przecież był jej pacjentem i zakochanie się w nim było sprzeczne z etyką zawodową.

Czy Serena naprawdę nie wiedziała, że to nie wchodzi w rachubę? Blake był po prostu bardzo wymagającym przypadkiem, musiała odbudować jego ciało i psychikę niemal od podstaw. Nie mogła pozwolić, by się załamał i poddał, a przez to zmarnował ich cały dotychczasowy trud. Ale gdy spojrzała oczami Sereny na tę górę ubrań, które kupiła dzisiaj niemal hurtem, zrozumiała, co ma na myśli. Jak mogła w ogóle wymyślić coś podobnego? Nie dość, że nie wiedziała, jak się podrywa facetów, to jeszcze obawiała się swojej hysterii w momencie, gdy to się uda.

– To nie ma sensu, coś takiego nie zadziała – wymamrotała pod nosem.

– Musi zadziałać – odparła Serena. – Rekwizyty są tylko wtedy nieprzydatne, gdy aktor nie umie grać.

– I tak nie umiem podrywać facetów, a tym bardziej takiego jak Blake. Serena zrobiła duże oczy.

– Chyba nie mówisz poważnie? Z twoim wyglądem nie musisz nikogo uwodzić, wystarczy, że po prostu jesteś.

– Dziękuję ci za komplement, ale to nie jest takie proste. – Diana zastanawiała się przez chwilę, czy powiedzieć Serenie całą prawdę. – To fakt, niektórym facetom się podobam, ale Blake woli blondynki.

– Naprawdę nie wiem, jak możesz patrzeć w lustro i martwić się tym, że nie jesteś blondynką – rzuciła Serena ze zniecierpliwieniem. – Jesteś bardzo ponętna... i jeśli jeszcze się do ciebie nie zbliżył, to tylko dlatego, że nie dałaś mu zielonego światła. Ale bez obaw, te ciuchy zrobią to za ciebie, a potem sprawy potoczą się już całkiem naturalnie.

Oby, pomyślała Diana, płacąc majątek za flakonik perfum, które, jak zapewniała ją sprzedawczyni, przyprawiają jej męża o zawrót głowy i przyływ

namiętności, jakiej wcześniej nie zaznała. Ale wcale nie chciała, żeby oszalał z pożądania, tylko żeby poczuł podniecenie. Cóż za dylemat, życie było pełne sprzeczności, ale ta akurat wcale jej nie bawiła.

Po powrocie do domu nie od razu trafiła na Blake'a, za co była losowi bardzo wdzięczna. Nie zależało jej, by podjął próbę interpretacji dokonanych przez nią zakupów.

Gdy zaniósł już wszystkie torby na górę, Angela na pytanie, gdzie jest Blake, odparła nieśmiało:

– Na siłowni.

– Jest urocza, prawda? – zaśmiała się Serena. – Czasem wydaje mi się, że głównym kryterium, którym kierował się Blake przy doborze personelu, była małomówność. Masz coś przeciwko temu, żebym została na kolacji? – zmieniła nagle temat. – Domyślam się, że zechcesz już dziś wystartować ze swoją kampanią, ale Richard uprzedził mnie, że wróci późnym wieczorem i nie chciałabym jeść sama.

Diana, przerażona planowaną kampanią, z chęcią przystała na tę propozycję, zwłaszcza że Serena często jadła z nimi kolację, a więc byłoby to wysoce podejrzane, gdyby akurat dziś jej zabrakło.

Serena poszła wypocząć po zakupach, a Diana udała się do siłowni. W drzwiach stanęła jak wryta. Blake stał, opierając się o barierki, a Alberta pomagała mu poruszać nogami. Sądząc po jego minie, ciężko pracował od jej wyjazdu. Alberta również wyglądała na zmaltretowaną. Był tylko w szortach, a głowę owinał koszulką, żeby pot nie spływał mu na oczy.

Miał mocno zaciśnięte zęby i usta. Wiedziała, że musi bardzo cierpieć. Fakt, że poprosił o pomoc Albertę, zamiast czekać na nią, wiele mówił o jego determinacji, ale obawiała się, że za bardzo się forsował. Świadczyła o tym poprzednia noc.

– Czas na jacuzzi – powiedziała.

Alberta wyprostowała się, a na jej twarzy malowało się uczucie ulgi.

– Jeszcze nie. – Blake potrząsnął głową. – Jeszcze pół godziny – wybełkotał.

Diana gestem poprosiła Albertę, żeby wyszła, a następnie podeszła do Blake'a, by otrzeć mu ręcznikiem twarz, ramiona i tors.

– Nie wolno ci się nadwierać, na tym etapie może to bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Chodź do jacuzzi, daj odpocząć mięśniom.

Blake już bez protestu usiadł na wózku. Naprawdę nabierał coraz więcej siły i coraz rzadziej prosił ją o pomoc. Przyłapała go na tym, że gapi się na jej pośladki, gdy się schylała, by uruchomić jacuzzi. Zaczęła się zastanawiać, jak wiele odsłania krótka spódniczka, którą ma na sobie, i się zarumieniła.

Blake obdarzył ją oszałamiającym uśmiechem i westchnął z ulgą, siadając w bulgoczącej wodzie.

– Nie spodziewałem się, że znikniesz na cały dzień – powiedział.

– Robię zakupy raz w roku i jest to wielkie wydarzenie – skłamała.

– Kto jest lepszy, ty czy Serena?

– Zdecydowanie Serena, chodzenie po sklepach angażuje zupełnie inne mięśnie niż trening na siłowni.

Blake otworzył jedno oko i zmierzył ją wzrokiem.

– Może się więc przyłączysz?

Propozycja była naprawdę kusząca, ale z żalem pokręciła głową. Nie miała czasu na leżenie w jacuzzi.

– Niestety nie dziś. Ale powiedz, jak udało ci się nakłonić Albertę do pomocy.

– Zastosowałem mieszanię uroku osobistego z przymusem. –
Uśmiechnął się, testując spojrzeniem okolice jej piersi, po czym zamknął oczy i bez reszty oddał się relaksowi.

Diana przygotowywała w tym czasie łóżko do masażu i wszystko niby przebiegało zwyczajnie, jak co dzień, a jednak w powietrzu wisiał inny nastrój. Dostrzegał ją i patrzył na nią nie jak na terapeutkę, lecz jak na kobietę. Ten sukces zarówno ją przestraszył, jak i podekscytował. Spodziewała się, że zajmie to znacznie więcej czasu. Jego intensywne spojrzenie wysyłało jej sygnały, których jeszcze nie nauczyła się interpretować. Jako terapeutka instynktownie wiedziała, czego potrzebuje pacjent, ale jako kobieta czuła się jak dziecko we mgle. Nie była więc pewna, czy nie patrzy na nią z kpiną.

– Dobra, wystarczy – powiedział, przerywając jej rozważania. – Mam nadzieję, że Alberta nie żywi do mnie urazy i mnie nakarmi.

– W razie czego pożywisz się moimi i Sereny resztkami – zaoferowała Diana wspaniałomyślnie.

Blake uśmiechnął się półgębkiem, przy pomocy drążka wydostał się z basenu i owinąwszy biodra ręcznikiem, przeniósł się na stół do masażu. Gdy poczuł jej dłonie na swoim ciele, zamruczał z zadowoleniem.

– Powiedz, ile jeszcze minie czasu, zanim zacznę chodzić.

– Chodzi ci o pierwsze kroki – zapytała, na chwilę przerywając masaż – czy o samodzielne chodzenie?

– Pierwsze kroki.

– Nie wiem dokładnie, może sześć tygodni, ale bez gwarancji, więc nie trzymaj mnie za słowo. Nie pomożesz sobie, jak będziesz za bardzo naciskał.

– A kiedy minie ból?

– Jak mięśnie przyzwyczajają się do twojej wagi i mechanizmu poruszania się. Ważne, że masz czucie w nogach.

– Oj, mam – mruknął zadowolony. – Czuję, że mnie teraz dotykasz, chociaż po tych skurczach zeszłej nocy nie jestem pewien, czy chcę to czuć.

– Taka jest cena, nie marudź – powiedziała i dała mu klapsa. – Odwróć się.

– Podoba mi się twoja sukienka.

Nie podniosła oczu, skupiona na masażu.

– Masz boskie nogi i dziwię się, że dostrzegłem to dopiero teraz, jak jesteś w sukience.

Diana spojrzała na niego. Ten komentarz wyraźnie potwierdzał jej przeczucia, że wcześniej nie postrzegał jej jako kobiety. Właśnie masowała mu łydkę, gdy pod sukienką poczuła ciepły dotyk jego dłoni.

– Blake! – krzyknęła i wyprostowała się raptownie. – Przestań! – Odepchnęła jego rękę.

– Ty się bawisz moimi nogami, a ja twoimi. To się nazywa fair play i bardzo mi się podoba. – Jego oczy lśniły. – Masz takie silne, smukłe nogi. Wiesz, jaka jesteś w dotyku? Jak gładka, chłodna satyna.

Obróciła się, by mu się wywinąć, ale jego dłoń powędrowała niespodziewanie do góry. Wstrzymała oddech, a w żołądku poczuła narastającą panikę. Serce podeszło jej do gardła.

– Puść mnie, proszę – wyszeptała, licząc na to, że nie usłyszy, jak bardzo drży jej głos.

– W porządku – zgodził się z uśmiechem na ustach. – Jeśli mnie pocałujesz – dodał po chwili, gdy już poczuła ulgę.

Serce łomotało jej jak szalone, aż przytknęła ręce do piersi.

– Jeden mały buziak?

– Nie wiem, może, zależy, czy się nam spodoba... Przecież całowaliśmy się już, Di... Za późno, i tak już złamałaś swoją żelazną zasadę, by nie wdawać

się w bliższe relacje z pacjentem. To tylko pocałunek – powtórzył i wyciągnął do niej wolną rękę. – Nie bądź taka nieśmiała.

Nie była nieśmiała, była przerażona, ale wciąż trzymała się myśli, że Blake to nie Scott i to dało jej odwagę, by się pochylić i dotknąć jego ust, delikatnie, niczym podmuch zefirku. Potem spojrzała na niego znacząco, jako że wciąż trzymał rękę na jej nodze, i powiedziała:

– Obiecałeś...

– To nie był pocałunek, ale dziecięcy buziak. Długo nie miałem kobiety i chciałbym to wreszcie poczuć...

Diana bezradnie oparła się o stół, czując, że nie podoła tym oczekiwaniom. Nie podoła? Ona? Naturalnie, że podoła, przeszła w życiu przez wszystko, co najgorsze, a to przecież był tylko pocałunek. Choć drżały jej wargi, pocałowała go, tak jak o to prosił, i ze zdziwieniem zauważyła, że bardzo to na niego podziałało. Objął ją i przyciągnął do siebie, ale nie natarczywie czy brutalnie, lecz z uczuciem i czułością. Ciepły i pizmowy zapach jego skóry, szorstkość zarostu, łaskotanie włosków rosnących na jego torsie i gorący dotyk jego ust sprawiły, że zamknęła oczy i zatraciła się w świecie emocji. To jest to, czego chciałam przed laty, przypomniała sobie zdziwiona. Nie sądziła, że wciąż może jej to sprawiać przyjemność.

– Bosko pachniesz – westchnął Blake i wtulił nos w jej szyję. – Co to za perfumy?

– To mikstura wszystkiego, co jest w sprzedaży – powiedziała z rozbawieniem.

On zaśmiał się i pocałował ją, ale tym razem mocniej i goręcej. Jednak nie zaprotestowała, tylko odwzajemniła pocałunek.

– Wykorzystujesz słabego człowieka – jęknął, a ona się roześmiała.

– Mam nadzieję, że Alberta nie da ci jeść! – Wstała i wykonała kilka niepotrzebnych czynności, by ukryć rumieńce, które wystąpiły jej na policzki, a następnie pomogła mu się ubrać, starając się zachować przy tym dystans.

Czuła w nim jakąś niepokojącą determinację i nie dawało jej to spokoju w czasie kolacji, podczas której Serena zabawiała brata całkowicie zmyśloną historią z ich zakupów. Do czego zmierzał? Przecież tak skrupulatnie wszystko zaplanowała i tak daleko się posunęła, by wcielić swój plan w życie. Dlaczego więc miała wrażenie, że to on coś knuł, a nie ona?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Diano, czy mógłbym z tobą porozmawiać? – zapytał Richard.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Skąd u niego ten napięty wyraz twarzy?

– A gdzie jest Serena?

– Gra z Blakiem w biurze w szachy – odparł, wsunął ręce do kieszeni i ruszył do drzwi, wychodzących na dziedziniec.

Po chwili wahania Diana poszła za nim. Nie zależało jej zbyt na tym, by plotkowano na ich temat, ale z drugiej strony wiedziała, że nie będzie próbował jej uwieść. Postawiła więc na uprzejmość, zwłaszcza że zaczęła się zaprzyjaźniać z Sereną, która była bardzo podobna do Blake'a w swojej bezpośredniości i odwadze przy podejmowaniu wyzwań. Chwilami miała wrażenie, że chciała zbliżyć się do niej pod płaszczykiem przyjaźni, żeby ją lepiej kontrolować, ale doszła do wniosku, że ta obawa zrodziła się z jej własnych lęków.

– Stąd wniosek, że sprawy nie rozwijają się zbyt pomyślnie – zaryzykowała.

Richard roześmiał się gorzko.

– Wiesz, że nie, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego. Bardzo się starałem, ale wydaje mi się, że nigdy mnie nie pokocha tak, jak kocha Blake'a, i nigdy nie będę dla niej tak ważny jak on. Jest między nami dystans, którego nie potrafię przełamać.

– Pewna niechęć wydaje się w tej sytuacji naturalna. – Diana starała się odpowiednio dobrać słowa. – Taki wypadek wstrząsa każdym, kto jest związany z pacjentem, i na ogół to pacjent ściąga na siebie całą uwagę

najbliższych. Nie zawsze podoba się to otoczeniu i może wywołać poważny konflikt.

– Twoje słowa sprawiły, że czuję się żaloszny...

– Nie, to bardzo ludzkie, co przechodzisz – powiedziała ciepło. – Zobaczysz, wszystko będzie dobrze...

Przez chwilę patrzył na nią z ogromną czułością.

– I uratujemy nasze małżeństwo? Czasami prawie jej nienawidzę... i choć to może dość osobliwe, nienawidzę jej za to, że nie kocha mnie tak jak ja ją.

– Ale czemu od razu zrzucać na nią całą winę? Dlaczego nie obarczysz nią po części Blake'a? Przecież to on skupia na sobie całą jej uwagę.

Richard się roześmiał.

– To nie jego kocham i nie obchodzi mnie, co robi ze swoją uwagę, dopóki nie rani ciebie.

– Mnie? Ale jak? – zapytała zszokowana.

– Rozkochując cię w sobie... Widzę, jak się zmieniłaś w czasie tych kilku tygodni. Kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz, już wtedy wydałaś mi się piękna, ale teraz jesteś olśniewająca. Twoje oczy, wyraz twarzy, nowa garderoba, a nawet sposób poruszania się, wszystko się zmieniło. Blake potrzebuje cię teraz tak bardzo, że przesłaniaś mu cały świat, ale co dalej? Diana westchnęła.

– Zdarzało się, że pacjenci się we mnie zakochiwali...

– Nie wątpię, ale czy ty się kiedyś zakochałaś w jednym z nich?

– Nie kocham Blake'a, jeśli o to pytasz. – Musiała przynajmniej sama wierzyć w to, co mówi. Ale czy to była prawda?

– Sprawiasz inne wrażenie...

Zdecydowanie wołała, kiedy rozmawiali o Serenie.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Splotła palce, by nie widział, że drżą jej dłonie. – Zawsze angażuję się w życie swoich pacjentów, bo to konieczne, ale kiedy Blake zacznie chodzić, zmienię pracę. To było jasne od początku.

Richard potrząsnął głową.

– Ciekawe, jak to jest, sytuację innych oceniasz bardzo jasno, ale sama na swoją jesteś ślepa.

Ślepa... Wcale nie była ślepa, tylko celowo nie chciała dostrzec pewnych spraw. Wybudowała wysoki mur między sobą a wszystkim, co mogłoby jej zagrażać, i było jej z tym dobrze. Dopiero Blake zmusił ją, by zmierzyła się z przeszłością, nie zdając sobie sprawy, ile ją to kosztowało. I teraz Richard robił to samo.

– Nie jestem ślepa – powiedziała cicho. – Dobrze wiem, kim jestem, i znam swoje granice...

– Mylisz się – przerwał jej Richard. Jego szare oczy były przepelnione troską. – Znasz tylko te granice, których nauczyli cię inni ludzie.

Skąd tyle o niej wiedział?

– Sądziłam, że chcesz rozmawiać o Serenie – powiedziała, dając mu do zrozumienia, że nie ma ochoty mówić o swoich sprawach.

– Tak, chciałem, ale doszedłem do wniosku, że nie będę cię tym martwić. Masz dość swoich problemów, a koniec końców sam muszę dojść z Sereną do ładu, sami musimy się z tym uporać.

Weszli do domu i zajrzeli do gabinetu Richarda. Serena i Blake byli bez reszty pochłonięci grą, a na ich twarzach malowała się najwyższa koncentracja i determinacja. Oboje nie lubili przegrywać, ale Blake był lepszy i gdy udało się jej go pokonać, szalała z radości. Nawet nie unieśli wzroku znad szachownicy.

Wieczorem, gdy Diana zajrzała do Blake'a, zakomunikował jej, że małżeństwo jego siostry wisi na włosku.

– Ostrzegam cię więc, nie rób niczego, co mogłoby zerwać ten włoszek. Ona kocha Richarda i ta strata by ją zabiła.

– Ja? A co ja mam z tym wspólnego? – odparowała. – Nie zajmuję się rozbijaniem małżeństw, nie jestem taka jak moja matka! – krzyknęła, po czym wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

Tego było za wiele, cała się trzęsła. Jak mógł tak w ogóle pomyśleć? Czowała się zraniona i była wściekła. Nie miała zamiaru do niego wrócić, mimo że ją wołał. Wzięła kojący prysznic i położyła się do łóżka. Lata samodyscypliny pozwoliły jej na szczęście w miarę spokojnie zasnąć.

Po przebudzeniu wszystko wydało się mniej bolesne. Wciąż jeszcze pobrzmiwał jej w uszach głos Blake'a nawołujący jej imię. Zaraz... Usiadła na łóżku, to nie echo w jej głowie.

– Di, cholera, no...

Zerwała się na równe nogi i pobiegła do pokoju obok. Miała na sobie tylko koszulkę. Włączyła światło i zobaczyła, że Blake siedzi na łóżku i rozciera nogę.

– Znowu to samo – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Podeszła i zaczęła masować mu stopę. Blake z jękiem opadł na poduszkę, a jego klatka piersiowa ciężko się poruszała w rytmie przyspieszonego oddechu.

– Zaraz minie – pocieszyła go, nie przerywając masażu.

Całą swoją uwagę skupiła na tej czynności i nie dostrzegła, że się jej przygląda. Gdy skurcz wreszcie puścił, oklepała jeszcze mięśnie nogi, po czym przykryła go kołdrą.

– Już po wszystkim – powiedziała z uśmiechem i spojrzała na niego z zadowoleniem, ale uśmiech zastygł jej na ustach w chwili, gdy spotkały się ich oczy. Aż zakręciło się jej w głowie od pożądania, z jakim na nią patrzył. Widziała, że przenosi wzrok niżej, na jej piersi, i poczuła, jak twardnieją jej sutki, ale nie miała odwagi na nie spojrzeć. Miała na sobie jedynie cieniutką koszulkę nocną, która nie zakrywała zbyt wiele. Wiedziała, że nie będzie w stanie długo pociągnąć tej gry, że nie będzie umiała mu się oprzeć. Zamknęła oczy, by przysłonić rzęsami swoje myśli.

Wstała, marząc o tym, żeby stamtąd wyjść, ale nie potrafiła. Czowała suchość w ustach i kołatanie serca.

– Podobno jesteś impotentem? – Jej słowa zawisły w powietrzu, a on wyglądał na równie zdumionego co ona. Była kompletnie zbita z tropu, nie mogąc oderwać wzroku od jego ciała.

– Wygląda na to, że jesteś wiedźmą i czytasz w moich myślach, bo właśnie sobie pomyślałem, że to coś, a właściwie to nic, które masz na sobie, pobudziłoby do życia nawet zmarłego.

Gdy już wreszcie mogła się poruszyć, odwróciła się na pięcie i wyszła. A więc mieli to już za sobą mogła sobie darować dalsze zabiegi, by obudzić jego męskość. Stało się to znacznie szybciej, niż się spodziewała.

Postanowiła więc, że powróci do swoich starych ubrań. Jednak, jak się wkrótce okazało, wiele to nie pomogło, bo od tej pory wciąż czuła na sobie ten jego palący wzrok.

Najtrudniejsze były masaże, bo mieli wtedy bardzo bliski kontakt. Na szczęście przyzwyczaiała się do jego ręki, która w tym czasie zawsze spoczywała na jej udzie. Wkrótce też okazało się, że Blake znacznie szybciej stanął na własnych nogach, aniżeli mogłaby przypuszczać. Gdy pierwszy raz sam wstał, zachwiał się, ale udało mu się złapać równowagę i odtąd walczył o

siebie i pracował, jak jeszcze żaden z jej pacjentów. Swoją determinację przyplącał potem skurczami w nocy, ale nie zwalniał zabójczego tempa, jakie sobie narzucił. Wszystko po to, by uniezależnić się od wózka. Już nie układała mu harmonogramu zajęć, bo sam organizował się najlepiej, musiała tylko uważać żeby się za bardzo nie forsował. Dbała o to, żeby po ćwiczeniach odpoczywał w jacuzzi. Aż ścisnęło się jej gardło, gdy patrzyła na jego zaciśnięte z bólu zęby, ale już wkrótce wszystko to miało należeć do przeszłości, także jej pobyt w Phoenix.

Blake stał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego poznała prawie pięć miesięcy temu. Był twardy jak skała, a jego ciało opalone i wspaniale umięśnione. Odzyskał swoją poprzednią wagę i był silny jak zawodowy atleta. Budził w niej bardzo dużo emocji, dumę, a nawet swego rodzaju zaborczość, ale i jeszcze coś... Coś, co sprawiało, że czuła ciepło wokół serca i pulsujące w żyłach życie.

Pozwalała mu na wiele, dotykał jej przy każdej okazji, a ona czuła mu się bliższa, niż mogła to sobie kiedykolwiek wyobrazić. Znała go na wylot, jego dziką dumę i odwagę, dzięki którym przyjmował niemal każde wyzwanie. Poznała też jego błyskotliwość, inteligencję i temperament, ale również czułość. Wiedziała, jak smakuje, znała namiętność jego ust, miękkość jego włosów i gładkość skóry. Stał się częścią niej i gdy tylko dopuszczała do siebie te myśli, czuła przerażenie. Nie wolno jej było na to pozwolić, bo potrzebował jej coraz mniej i już niedługo miał wrócić do pracy, a ona wyruszyć w dalszą drogę.

Myśl ta była bardzo bolesna, bo przepadała za tym ogromnym, chłodnym domem z gładką terakotą pod stopami. Długie letnie dni, które spędzała z Blakiem na basenie, wspólny śmiech, godziny wyteżonej pracy, a

nawet pot i łzy, wszystko to wytworzyło między nimi więź, której czasami nie była już w stanie znieść.

Niełatwo było jej się przyznać, że go pokochała, ale gdy nastały złote jesienne dni, przestała to przed sobą ukrywać. Zbyt wiele przeszła w życiu, by uprawiać taką hipokryzję. Świadomość, że kocha mężczyznę, miała gorzko-słodki smak, bo kochać go to jedno, a pozwolić, by odwzajemnił tę miłość, to już całkiem co innego. Starła się, jak mogła, by czarne myśli z przeszłości nie przyćmiewały tego, co działo się tu i teraz.

Pieczołowicie kolekcjonowała wszystkie związane z nim wspomnienia: przekleństwa rzucane pod nosem, kiedy się wkurzał, widok dołeczków w policzkach, kiedy się uśmiechał, i zachwyty w jego oczach przy najmniejszym sukcesie. Był teraz taki męski, pełen energii, jakby obudził się z długiego snu i powrócił do świata żywych. Zasługiwał na najwspanialszą kobietę. Kochała go, ale wiedziała, że nie będzie w stanie dać mu tego, co było dla niego najważniejsze. Nie miała prawa obciążać go plątaniną swoich myśli i wspomnień, które wciąż skrywała pod pozornym spokojem, ani winą za to, że się w nim zakochała.

W ciągu tych ostatnich tygodni terapii musiała zachować neutralność, nawet jeśli miałyby ją to wiele kosztować. Jedyne, na co wolno jej było sobie pozwolić, to cieszyć się wraz z nim, gdy będzie stawiał pierwsze kroki. Potem musi się po cichu wycofać. Praktykowała to latami, najpierw poświęcała pacjentowi duszę i ciało, a potem... Nie! Coś w niej krzyknęło, rozdzierając jej serce. Nigdy nikomu nie ofiarowała siebie do tego stopnia, a on nawet o tym nie wiedział. Pomimo tego zamierzała pożegnać się z uśmiechem na ustach i pozwolić mu rozpocząć nowe życie. Jej oczy stały się odtąd niczym kamery zachłannie wychytujące każdy szczegół z jego życia. Wszystkie je starannie kodowała w pamięci.

Któregoś ranka, gdy weszła do niego, leżał na podłodze z oczami wlepionymi w sufit. – Zobacz! – powiedział.

Oczy wciąż miał wbite w sufit, a ręce zaciśnięte w pięści, ale poruszał palcami u nóg. Odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się tryumfalnie, a jej wewnętrzna migawka uwieczniła to ujęcie i dorzuciła je do katalogu wspomnień.

Podobnie się stało, gdy któregoś wieczoru przegrał z nią po długiej walce w szachy. Miał równie ponurą minę, co wówczas, gdy zrozumiał, że Diana trenuje na siłowni i dlatego pokonała go w siłowaniu się na rękę. Obojętne, czy się uśmiechał, czy krzywił, był najwspanialszym mężczyzną, z jakim w życiu zetknął ją los. Wciąż więc śledziła go oczami w przekonaniu, że to nieuczciwe, że jeden facet został tak bogato obdarzony przez naturę. Kusił ją swoją siłą i seksownym śmiechem, ale wiedziała, że jest owocem zakazanym.

W jej złotych oczach malowało się ciche cierpienie, a na twarzy smutek. Była tak pochłonięta swoim miłosnym odkryciem i związanym z nim żalem, że nie dostrzegała tych błękitnych oczu, które wciąż ją ścigały i zauważały jej przygnębienie, a ich właściciel na dodatek był zdeterminowany, by odkryć źródło tego smutku.

Pierwsze listopadowe dni ostudziły właśnie nieco Phoenix, gdy nadszedł ten niezapomniany dzień, którego z jednej strony tak bardzo się obawiała, a z drugiej uparcie do niego dążyła. Od rana Blake ćwiczył przy drążkach, zlany potem i dosłownie powłóczył nogami, a niebieskie szorty lepiły mu się do ciała. Ona również była ledwo żywa z powodu wielogodzinnego przesuwania jego nóg.

– Odpocznijmy chwilę – powiedziała i osunęła się na podłogę.

Zadrżały mu nozdrza i wydał z siebie coś w rodzaju warknięcia. Rękami mocno trzymał się poręczy i z wysiłku szczyrzył zęby. Naprężył mięśnie i prawa stopa posunęła się o krok naprzód. Wydał z siebie dziki okrzyk i zawisł na drążkach. Głowa poleciała mu do przodu. Diana, cała roztrzęsiona, zerwała się na nogi, żeby go powstrzymać. Ale zdążył się już pozbierać i rozpocząć ten sam męczący manewr z drugą nogą. Zaczerpnął powietrza, napiął mięśnie i w końcu lewa stopa przesunęła się do przodu. Bez słowa stała i patrzyła na jego tytaniczny wysiłek z twarzą mokrą od łez. Przy kolejnej udanej próbie nie była już w stanie się powstrzymać. Rzuciła się na niego z głośnym szlochem, by go uściskać. Objęła go w talii i wtuliła twarz w jego spocony tors. Zachwiał się, ale po chwili odzyskał równowagę, otoczył ją naprężonymi ramionami i przycisnął do siebie tak mocno, że aż jęknęła.

– Jesteś wiedźmą – wymamrotał, zatapiając palce w jej włosach. Miał w sobie jeszcze akurat tyle siły, by unieść jej głowę, spojrzeć w jej lśniące łzami oczy i ucałować drżące wargi. – Ty piękna, uparta wiedźmo, na siłę, wbrew mojej woli ściągnęłaś mnie z wózka. Już nie płacz, już dobrze... – W jego głosie była czułość. Pochylił głowę i scałował jej z powiek łzy. – Nie płacz, nie płacz – powtarzał, podążając ustami wzdłuż, błyszczącej strużki łez płynącej po policzku. – Śmieję się ze mną, lady, musimy to uczcić – szeptał. – Śmieję się, otwórzmy szampana. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy... Już nie płacz, już nie... – szepnął tuż przy jej ustach, a potem ją pocałował.

Jego ręce były jak kajdany, a jednak się nie bała. Prawie na nim zawisała, bo ugięły się pod nią nogi, ale trzymał ją jeszcze przez chwilę, by w końcu upaść razem z nią na podłogę. Nie puścił jej nawet na sekundę, za to wciąż całował, ofiarując nieznaną dotąd rozkosz. Nawet przez moment nie pomyślała o Scotcie, cały jej świat wypełniał teraz on, Blake. Czowała jego boski

zapach, a pod palcami śliską od potu skórę. Usta miał namiętne i przemknęło jej przez myśl, że to coś więcej niż tylko świętowanie sukcesu. Nagle skrył twarz w jej szyi i dopiero po chwili się odezwał.

– Cudownie jest tak się poturlać po podłodze!

Może nie było w tym nic śmiesznego, ale zaczęła się śmiać, głośno i perliście, pociągając go za sobą. Po chwili poczuła pod bluzką jego rozgrzaną dłoń. Ten intymny dotyk uciszył ją, ale się nie bała. Spojrzała w jego przepastne, błękitne oczy, które błyszczały szczęściem.

– Zdecydowanie przyda się nam szampan – powiedział i złożył na jej ustach kolejny pocałunek.

– Zdecydowanie, ale podnieśmy się z podłogi – odezwała się w niej terapeutka. Wstała i wyciągnęła do niego ręce. Powoli wydzwignął się do pozycji stojącej.

– Co teraz? – zapytał.

Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że pyta o ich przyszłość, ale ona wiedziała, że to pytanie o kolejny etap.

– Powtórka – powiedziała z naciskiem. – I im częściej będziesz to robił, tym szybciej osiągniesz sukces. Ale nie wolno ci przesadzać, zbytnio się forsować, bo możesz zrobić sobie krzywdę, upaść i złamać rękę albo nogę, a potem trzeba będzie nadrabiać stracony czas.

– Podaj mi jakiś termin – nalegał.

Potrząsnęła głową. Był taki niecierpliwy, nie lubił czekać.

– Za tydzień zapytaj mnie jeszcze raz, ale jedno jest pewne: do Bożego Narodzenia będziesz chodził.

– Sześć tygodni – szepnął Blake.

– O lasce – dodała.

– Bez laski – powiedział stanowczo. – Myślałem o powrocie do pracy...

Zaskoczył ją, czuła się uwięziona w jego spojrzeniu niczym muszka w sieci pająka.

– Mógłbym zrobić to już teraz, ale nie chcę przerywać terapii. Ale może od nowego roku... co o tym sądzisz?

Diana poczuła ucisk w gardle. A więc od nowego roku miało jej już tu nie być. Przełknęła z trudem i odezwała się zniżonym głosem:

– Tak, od nowego roku będziesz mógł wrócić do pracy i do normalnego życia. Jeśli będziesz chciał kontynuować ćwiczenia, żaden problem, cały sprzęt masz tu na miejscu, ale nie będziesz już musiał tak intensywnie ćwiczyć. Mogę sporządzić program, który ci pozwoli zachować formę.

– Jak to? Co chcesz przez to powiedzieć?

Diana poczuła, jak się w sobie zapada. Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że po zakończonej terapii ona wyjedzie? To fakt, że pacjenci pochłonięci terapią często zapominali o rzeczywistości. Ona już od tygodni żyła w bolesnej świadomości, że niebawem będzie musiała go zostawić. Teraz także on musiał zdać sobie z tego sprawę.

– Chcę ci właśnie powiedzieć, że już mnie tu wtedy nie będzie, jestem tylko twoją terapeutką, to moja praca, którą zarabiam na życie. Ale nie będziesz mnie już potrzebował, zajmiesz się tym, co robiłeś wcześniej, pracą, życiem towarzyskim, choć ze sportem ekstremalnym lepiej by było trochę poczekać.

– Jesteś tylko moją terapeutką, tylko... – szepnął i zacisnął palce na jej nadgarstku.

Diana zaśmiała się uroczo.

– Ta zaborczość też jest normalna, od miesięcy byliśmy niemal wyłącznie sam na sam, odcięci od świata, a ty byłeś ode mnie bardziej zależny niż od kogokolwiek innego w całym swoim życiu. Masz w tej chwili

zaburzoną perspektywę, ale gdy zaczniesz pracować, wszystko się znowu ułoży. Uwierz mi, nie minie nawet miesiąc, a już mnie nie wspomnisz...

– Chcesz powiedzieć, że po prostu odwrócisz się do mnie plecami i odejdiesz? – zapytał z niedowierzaniem.

Do oczu napłynęły jej łzy. Całe lata nie umiała płakać, póki on tego nie zmienił.

– To dla mnie wcale nie będzie takie proste, ja też się zaangażowałam, zawsze zakochuję się trochę w swoich pacjentach, ale to mija... Ty wrócisz do swojego życia, a ja pojedę do kolejnego pacjenta.

– Nie chcę, byś zamieszkała z innym mężczyzną i się w nim zakochała.

– Pociesz się, że nie wszyscy moi pacjenci to mężczyźni – zaśmiała się mimowolnie. – Często to dzieci.

– Nie o to chodzi, ja wciąż ciebie potrzebuję.

– Och, Blake, wierz mi, przerabiałam to już tyle razy – powiedziała na wpół płaczliwie i na wpół radośnie. – Staję się na jakiś czas czymś przyzwyczajeniem, podporą, nic więcej. Już dziś mnie nie potrzebujesz i gdybym teraz wyjechała, też byś sobie poradził.

– Tak uważasz? – Ujął jej dłoń i przyłożył ją do policzka. – Utorowałeś sobie drogę do mojego serca, lady, poznałeś mnie od podszewki. Myślisz, że ludzie tak szybko zapominają o erupcji wulkanu?

– Może nie od razu mnie zapomnisz, ale wkrótce sam się o tym przekonasz, że już mnie nie potrzebujesz. Ale zaraz, chwileczkę, co będzie z tym szampanem? – zmieniła temat, siłąc się na wesołość. – Obiecałeś mi szampana.

Blake pokiwał głową i ruszyli na dół. Skrzyknął wszystkich i w okamgnieniu poszła cała butelka. Angela zakwiliła jak dziecko na wieść o postępach Blake'a, Alberta obdarzyła Dianę olśniewającym uśmiechem, po

czym wychyliła trzy kieliszki pod rząd, a ponura twarz Miguela jakby nagle się rozpromieniła. Był to pierwszy uśmiech, jaki u niego zobaczyła. Uniósł kieliszek, stuknął się z Blakiem i mrugnął do niego porozumiewawczo.

Kolejna butelka szampana poszła przy kolacji. Serena uścisnęła brata i rozplakała się ze szczęścia. Napięta od tygodni twarz Richarda również zmieniła się nie do poznania i wyglądał teraz, jakby mu spadł kamień z serca.

– Dzięki ci, Boże – westchnął z ulgą. – Wreszcie będę mógł pozwolić sobie na załamanie nerwowe, które odkładałem przez ostatnie dwa lata.

Wszyscy się roześmiali, ale nie Blake.

– Jeśli ktoś zasługuje na długie wakacje, to na pewno ty – powiedział z powagą. — Jak tylko wrócę do kieratu, masz przynajmniej miesiąc wolnego.

– Cóż, nie będę się opierać.

Serena spojrzała z radością na męża.

– Co byś powiedział na Hawaje? Moglibyśmy spędzić cały miesiąc, leżąc na plażach raj.

– Może nieco później, obawiam się, że jakiś czas muszę pobyć sam ze sobą.

Skuliła się, jakby dostała policzek. Blake, który natychmiast dostrzegł cierpienie siostry, poczuł, jak narasta w nim złość, jednak dłoń Diany powstrzymała go od komentarza. Niezależnie od tego, jakie problemy mieli Richard i Serena, musieli je rozwiązać sami. Blake w niczym nie mógł ulżyć siostrze i chyba w tym tkwił główny problem. To z Richardem, który czuł się zagrożony w swej pozycji, musiała dojść do porozumienia, a nie z nim.

Nagle uniosła głowę, jakby się nic nie stało, i się uśmiechnęła. Diana musiała przyznać, że była dumną, upartą i godną podziwu kobietą, która nie potrzebowała starszego brata. Musiała to tylko w sobie odkryć, a potem wytłumaczyć Blake'owi.

Kolacja była naprawdę uroczysta i znalazły się na stole potrawy, które nie były serwowane na co dzień. Po kuropatwie Alberta podała rybę, co w połączeniu z wykwintnym szampanem wszystkim bardzo poprawiło humor i jadalnia aż tętniła śmiechem i rozmowami. Z kuchni dobiegał śpiew zwykle tak powściągliwej Alberty, co w zupełności już wystarczyłoby, żeby wszystkich rozweselić. Dianę od śmiechu bolały już zuchwy i mięśnie brzucha. Zresztą po takiej ilości szampana najmniejszy nawet żart wydawał się bardzo zabawny. Serena i Richard wyszli dużo później niż zwykle, a szampan chyba zniósł dystans między nimi. Serena dosłownie wisiała na mężu, gdy szli do samochodu, i śmiała się jak dziecko. Richard na szczęście nie wypił za dużo i mógł prowadzić.

Tego wieczoru Blake nalegał, by Diana pomogła mu ułożyć się do snu, a gdy tylko się nad nim pochyliła, schwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Po takiej ilości alkoholu niewiele było trzeba, by straciła równowagę. Przewróciła się więc na niego z rozkosznym chichotem, który uciszył pocałunkami.

– Zostań dziś ze mną – poprosił, mocno przytulając ją do siebie, po czym zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Zrobiło się jej jakoś smutno, bo wciąż była w błękitnej, wystrzałowej sukience i może chciała poczuć swoją atrakcyjność. Powoli wyswobodziła się z sennego uścisku Blake'a i wróciła do siebie. Rozpięła sukienkę, która miękko osunęła się na podłogę, po czym padła półżywa na łóżko.

Rano zbudziła się z bólem głowy i aż ją kusiło, żeby pospać jeszcze chwilę. W końcu jednak z godną podziwu, lecz bolesną dyscypliną, wygramoliła się z łóżka i poszła pod prysznic.

Zaczął się normalny dzień. Na Blake'a szampan nie wpłynął tak destrukcyjnie jak na nią, od rana miał trzeźwy umysł i był gotowy do ćwiczeń.

Pomogła mu w rozgrzewce i zeszła na dół po aspirynę. Na schodach spotkała Serenę, rozpromienioną jak jeszcze nigdy dotąd.

– Co u ciebie? – zapytała z uśmiechem. – Jak podryw?

No tak, podryw, zupełnie zapomniała o swoim planie, który tak krótko wcielała w życie, że aż głupio jej było na wspomnienie szaleństwa, które ją wtedy ogarnęło. Dziś miała już całkiem inne zmartwienia.

– W porządku – odparła, siląc się na uśmiech.

– U was, jak mi się zdaje, chyba też?

Serena zatrzepotała rzęsami.

– Chyba za dużo wczoraj wypiałam, ale nie mogłam przepuścić takiej okazji... Zainspirowałaś mnie – dodała po chwili – i doszłam do wniosku, że skoro ty możesz zawalczyć o mężczyznę, który ci się podoba, to czemu ja nie miałabym... W końcu jest moim mężem! I powiem ci, że go uwiodłam dzisiejszej nocy.

– Serena wyszczerzyła zęby w uśmiechu, a Diana zachichotała. – Może wojna jeszcze nie jest wygrana, ale odzyskałam trochę utraconej ziemi. Zdecydowałam też, że zajdę w ciążę.

– Czy to mądre, skoro jest jeszcze tak wiele znaków zapytania?

– Znam Richarda – powiedziała Serena z przekonaniem. – Uraziłam go i upłynie trochę czasu, zanim mi do końca przebaczy, ale chyba naprawdę mnie kocha. Gdy urodzę mu dziecko, zrozumie, że i ja go kocham.

– Tak naprawdę chodzi mu o to, żebyś go bardziej kochała niż Blake'a. – Czowała się trochę niezręcznie, dając miłosne porady, bo niewiele wiedziała o tych sprawach, a jej własne małżeństwo było przecież katastrofą.

– I tak właśnie jest, kocham go zupełnie inaczej niż Blake'a.

– A gdybyś się znalazła w sytuacji, w której mogłabyś uratować tylko jednego z nich, którego byś wybrała?

Serena pobladła.

– Przemyśl to sobie – powiedziała Diana życzliwie. – Myślę, że o to mu właśnie chodzi, że przysięga małżeńska, którą sobie złożyliście, miała odsunąć wszystkich na dalszy plan.

– Więc mam skreślić Blake'a, zapomnieć o nim?

– Nie, po prostu nie powinnaś poświęcać mu całego swojego czasu.

– I nie jadać u was codziennie kolacji?

– Sądzę, że Richard zastanawia się, który dom postrzegasz jako swój...

– Masz rację, jesteś kochana. – Zaskoczyła Dianę mocnym uściskiem. – Teraz nie będzie się mógł połapać, dosłownie zaskoczę go moją miłością i opieką, a ty zostaniesz matką chrzestną naszego dziecka.

– Zapamiętam to – uśmiechnęła się Diana i gdy Serena odeszła, zastanawiała się jeszcze przez chwilę, czy ona również zapamięta swoje słowa. Do tego czasu miało jej już tu przecież dawno nie być.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, gdy wszyscy jeszcze spali, Diana zaczęła się przygotowywać do przejścia następnego przypadku. Musiała dać sobie trochę czasu, by przyzwyczać się do tego, że nie budzi się rano w pokoju obok Blake'a. Postanowiła, że wyjedzie z Phoenix, gdy tylko Blake wróci do pracy, a nową terapię rozpocznie pod koniec stycznia.

Teraz, gdy sukces był już taki namacalny, Blake jeszcze bardziej się nadwreżał. Już nawet nie podejmowała kolejnych prób, by go powstrzymać. Patrzyła, jak zamęcza się przy poręczach, zalewając się potem i klnąc pod nosem. Potem długo masowała jego skatowane ciało, zachęcała do relaksu w jacuzzi i znów masowała. Nadal bacznie przyglądała się jego dziecie, wiedząc, że musi doskonale odżywiać organizm. Gdy łapały go skurcze, także w nocy, masowała mu nogi. Wiedziała, że nadszedł moment, by na dobre opuścić wózek inwalidzki. Dlatego sprowadziła balkonik, który miał mu przybliżyć przyjemność poruszania się o własnych siłach. Nie komentował nagłej nieobecności Sereny na kolacjach ani zmian w menu z dużych, kalorycznych dań na małe i lekkie.

Na stole coraz częściej pojawiały się też świece i wino i ta intymność powoli zaczynała być kulą u nogi. Musiała znieść słodki ból wywołany jego bliskością, tak jak on musiał dzień w dzień stawiać czoło cierpieniom, których przysparzała mu rehabilitacja. Był wszystkim, co dzisiaj miała, jaka szkoda tylko, że dni mijały tak szybko.

W Święto Dziękczynienia zawiozła go, tak jak chciał, do Richarda i Sereny na obiad. Po raz pierwszy od wypadku wyszedł z domu. Siedział obok niej w samochodzie napięty, jakby był z kamienia, a wszystkie jego zmysły chłoneły otaczający go świat. Przez te dwa lata Scottsdale bardzo się zmieniło.

– Kiedy będę mógł prowadzić? – zapytał nagle.

– Gdy będziesz miał odpowiednio szybki refleks, ale myślę, że już niebawem.

Nie była zbyt wprawnym kierowcą, a więc musiała się skupić na jeździe. Aż podskoczyła, gdy poczuła jego rękę na swoim kolanie, a zaraz potem pod spódnicą.

– W przyszłym tygodniu zaczniemy ćwiczyć, zgoda? – powiedział, głaszcząc ją delikatnie po udzie.

– Dobrze – przytaknęła, ale była spięta przez rękę, która wciąż spoczywała pod jej spódniczką. Przyzwyczała się do dotyku jego rąk i pocałunków, ale teraz sytuacja wydawała się bardziej intymna niż kiedykolwiek.

– Podoba mi się ta sukienka. – Uśmiechnął się szeroko.

Każda jej sukienka mu się podobała, każda, która odkrywała nogi. Przysunął się bliżej i pocałował ją w szyję, a jego dłoń powędrowała wyżej. Na moment straciła kontrolę nad kierownicą.

– Przestań – powiedziała. – Nie jestem dobrym kierowcą.

– Więc połóż obie dłonie na kierownicy, zamiast się ze mną szamotać – zaśmiał się. – Jedziemy w końcu na tym samym wózku i nie zrobię niczego, co by mogło spowodować wypadek.

– Ty draniu, zabieraj łapę, nie jestem twoją zabawką!

– Ależ ja się wcale nie bawię...

Zdesperowana puściła kierownicę i obiema rękami złapała go za ręce. Samochód zatoczył niebezpiecznie łuk, a Blake, zakławszy pod nosem, chwycił za kierownicę.

– Co ty wyprawiasz, może ja poprowadzę?

– Uważaj, bo zaraz pójdziesz na piechotę – wypaliła.

– Nawet nie wiesz, jak to wspaniale brzmi, lady. Może i zajęłoby mi to chwilę, ale w sumie chętnie spróbuję. Boże, znowu czuję się jak człowiek – westchnął.

Te słowa uzmysłowiły jej, w jakim uniesieniu musiał być Blake. W końcu po raz pierwszy od dwóch lat wyszedł z domu i napawał się swoją wolnością, ucieczką z więzienia, którym stało się jego własne ciało.

– Świetnie, tylko przestań się wygłupiać.

Uśmiechnął się zniewalająco, czym tylko jeszcze bardziej zawrócił jej w głowie.

– Już dobrze, będę grzeczny. Zresztą jesteśmy, ten dom z kamienia i drewna jest ich.

Diana wjechała na podjazd przed domem i obeszła samochód, żeby Blake'owi pomóc przy wysiadaniu. Serena z Richardem wyszli na powitanie. Zdawało się, że schody przed domem będą stanowić pewien problem dla Blake'a, ale dał sobie z nimi radę. Serena nie pośpieszyła mu z pomocą, lecz cały czas stała obok Richarda i trzymała go pod rękę. Za to Diana szła tuż za, nim i go ubezpieczała.

– Nieźle, co? – powiedział z uśmiechem, odwracając się do niej.

– Jak gazela – odparła.

Rzucił jej jeszcze jeden uśmiech, ale jego wzrok obiecywał zemstę. Gdyby znowu mu przyszło do głowy ją zaczepiać w drodze powrotnej, wysiadzie i pójdzie na piechotę.

Tradycyjny obiad został przygotowany z ogromnym pietyzmem i wszyscy pomrukiwali z zadowolenia. Potem panowie oddalili się, by porozmawiać o interesach, a Diana pomogła Serenie posprzątać. Jak się okazało, kucharz dostał wolne do końca tygodnia.

– Chciałam побыć w domu trochę sam na sam z Richardem – zaśmiała się.

– Właśnie, jak tam twoje pole bitwy?

– Jest niezłe, czasami udaje mi się przewyciężyć opór przeciwnika, a potem znów następuje faza ochłodzenia. Ale mam wrażenie, że powoli wygrywam tę wojnę. Zauważył też, że nie widuję się codziennie z Blakiem i prawie każdego popołudnia dzwoni do mnie pod jakimś pretekstem, jakby mnie sprawdzał.

Wymieniły jeszcze kilka komentarzy na temat uporu mężczyzn i wróciły do salonu. Richard pokazywał właśnie Blake'owi jakiś elektroniczny projekt. Obie spojrzały po sobie i wzruszyły ramionami. Zdjęły buty i usiadły wygodnie na sofie. Serena włączyła telewizor, w którym akurat leciał mecz. Panowie natychmiast porzucili biznesowe tematy i usiedli obok nich. Z początku Diana nie zwróciła uwagi na rękę, która pojawiła się na jej ramieniu. Po chwili, gdy dotyk ten stał się mocniejszy i bardziej pewny, poczuła miłe ciepło i nie do końca wiedząc, jak to się stało, siedziała oparta o Blake'a.

– Ale... – Spojrzała znacząco na jego siostrę i jej męża.

– Ciii... – szepnął z uśmiechem. – Po prostu siedź i oglądaj mecz.

Ciepło jego ciała miało działanie odprężające. Tutaj z pewnością będzie się zachowywał przyzwoicie, pomyślała, i już bez obaw napawała się sytuacją, tym bardziej że przecież wkrótce miały pozostać jej tylko wspomnienia.

Po meczu wszystkich znowu dopadł głód i pochłonęli niezliczoną liczbę kanapek ze wszystkim, co można było znaleźć w lodówce. Blake jako pierwszy rzucił się na resztkę ciasta z truskawkami i połknął je w okamgnieniu. Atmosfera była naprawdę wyjątkowo przyjemna i nieskrępowana.

– Zdaje się, że Serena dogadała się z Richardem – powiedział z zadowoleniem Blake, gdy wracali do domu.

– Tak, wygląda na to, że u nich wszystko wraca do normy – przytaknęła Diana, starając się, by się nie domyślił, że wiedziała więcej, niż sądził.

Gdy zaparkowali pod domem, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała ze słodkim uśmiechem:

– Myślę, że nie ma potrzeby, żebym ci pomagała przy układaniu się do snu. Jesteś w pełni sprawny. Do zobaczenia więc jutro rano i dobranoc.

Leżała już w łóżku, gdy w ciszy panującej w domu rozległo się pianie koguta. To był oczywiście Blake. Musiała zagryźć dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Jednak pozostała u siebie i dopiero gdy zaczął ją wołać w środku nocy, nie wahała się ani chwili. Leżał na brzuchu owinięty w pościel i próbował dosięgnąć do nogi.

– Spokojnie, zaraz to załatwimy. – Podeszła i zaczęła rozmasowywać napięte mięśnie łydki.

Blake odetchnął z ulgą.

– Ile to jeszcze będzie trwało?

– Aż twoje mięśnie przywykną do nadludzkiego wysiłku, który im narzucasz. Ale jest już o wiele lepiej...

– Wiem, zwłaszcza w prawej. Powiedz, zawsze będę tak kuśtykał?

– Kto wie, ale to bez znaczenia. Z laską będziesz wyglądał wprost oszałamiająco.

Blake przekręcił się na plecy, jeszcze bardziej zagrzebując się w pościeli.

– Zamieniłeś swoje łóżko w istne pobojuwisko. – Diana pochyliła się nad nim.

– Kiepsko spałem... – W jego głosie pojawiło się nieoczekiwane napięcie.

Uniosła głowę i poczuła mrowienie na całym ciele. Ze wzrokiem pulsującym z pożądania wpatrywał się w jej piersi. Gdyby tylko była w stanie drgnąć, uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.

– Wiesz, lady, to co mi robisz, to prawie przestępstwo – jęknął.

– Muszę już iść – szepnęła bez tchu i zamknęła oczy.

– Nie, proszę, nie odchodź! Pozwól mi się choć dotknąć – powiedział błagalnie.

Westchnęła cicho, czując jego delikatne dłonie na swoich piersiach, i zacisnęła oczy. Przed oczami przesunął się jej film z przerażającymi klatkami z przeszłości i wydała z siebie zdławiony dźwięk na znak protestu.

– Di, proszę, otwórz oczy, to ja, spójrz na mnie, skarbie... Twoje ciało to istny raj, a dotykanie cię przyprawia mnie o zawrót głowy. Upijam się już samym twoim zapachem, aż drzę.

Diana otworzyła oczy i jej pole widzenia wypełniła twarz Blake'a, a nie Scotta, a jego błękitne, pełne pożądania oczy przypominały wzburzone morze. Wciąż pieścił jej piersi, a gorąco bijące od jego dłoni rozplątywało się po jej całym ciele.

– Wystarczy – szepnęła słabo.

– Di, potrzebuję cię, nie widzisz, jak bardzo cię pragnę? Proszę, pozwól mi się dotykać, pozwól mi zobaczyć cię nago... – Głos mu drżał z pożądania, a jego zwinne palce rozpinały jej koszulkę, guzik po guziku.

Siedziała bezbronna, nie mogąc się poruszyć, czuła się jak zhipnotyzowana. Po chwili koszulka zsunęła się jej z ramion.

– Marzyłem o tym od pierwszej chwili – wyszeptał, gładząc jej nagie piersi.

To było przyjemne, aż zadrżała, poczuła coś na kształt słodkiego bólu, ale nie wiedziała, jak ma się zachować. Wyłączając koszmarne przeżycia z byłym mężem, nie miała doświadczenia z facetami. O, tak, to był prawdziwie słodki ból i po chwili jej ciało wypełniła prymitywna żądza, która otumaniła ją i rozgrzała jej krew. Zapragnęła osunąć się obok niego na łóżko i o wszystkim zapomnieć, ale mimo rozkoszy, wciąż była zablokowana. Blake jednak nie odpuszczał, czuła jego gorący oddech i rozpalone usta na swoich piersiach, które pod wpływem tych pieszczot stały się twarde.

– Są cudowne – powiedział.

Mówiąc to, jakby zdjął z niej czar, i wreszcie mogła się poruszyć. Przeczesała dłońmi jego włosy. Z jednej strony chciała go odciągnąć, a z drugiej błagać, by nie przestawał. W końcu przycisnęła go mocniej do siebie, a on całował ją i pieścił, pragnąc zaspokoić dwuletni głód.

– Di, tak bardzo cię pragnę – wyszeptał, głośno dysząc. – Błagam, nie odpychaj mnie, kochaj się ze mną.

Jęknęła w odpowiedzi i sama nie wiedziała, czy bardziej z podniecenia, czy ze strachu przed tym, co miało za chwilę nastąpić.

– Nie mogę – jęknęła i do oczu napłynęły jej łzy.

– Naprawdę nie wiesz, czego ode mnie wymagasz,

– Wiem – szepnęła, obsypując ją pocałunkami.

– Proszę, byś się ze mną kochała. Tak bardzo cię pragnę, że boli mnie całe ciało. Nie mogę spać, bo wciąż o tobie myślę. Pozwól mi być dla ciebie mężczyzną, zatopić się w tobie i zapomnieć o minionych dwóch latach, bym znowu w pełni poczuł, że żyję.

Od miesięcy go doglądała i prowadziła przez życie jak małe dziecko, stał się dla niej najbliższym człowiekiem na ziemi, więc jak mu miała odmówić? Już wkrótce stąd wyjedzie i może już nigdy więcej go nie zobaczy.

Trzęsła się ze strachu jak źdźbło na wietrze, ale dla niego, ten jeden jedyny raz, mogła to zrobić. Blizny, jakie pozostawił Scott na jej duszy, zrujnowały ją na zawsze i uniemożliwiały oddanie się rozkoszy z mężczyzną. Gdy znalazła się pod Blakiem, bała się, że ją nagle obezwładnią mdłości i wszystko zepsuje.

Dostrzegł ten lęk w jej złotych oczach i zaczął czule do niej przemawiać, by ją przywołać do rzeczywistości. Z cichą desperacją patrzyła na niego pustym wzrokiem, wbijając mu w ramiona paznokcie.

– Wszystko jest dobrze, maleńka – szeptał jej czule do ucha, zsuwając jej z bioder miękki materiał. – Wiesz, że cię nie skrzywdzę, za nic w świecie bym cię nie skrzywdził.

Wsparł się na łokciu, by nacieszyć oczy jej cudownym ciałem, o którym marzył już od dawna. Położył jej na brzuchu drżącą dłoń i czule gładził jej satynową skórę aż do chwili, gdy paniczny strach zaczął znikać z jej twarzy. Patrzyła mu głęboko w oczy i w tym kocim spojrzeniu wyczytał, że dla niego mogła to zrobić. Bała się, ale dla niego była w stanie pokonać swój strach, ofiarować mu to, co najcenniejsze, swoje ciało i rozkosz, którą mogła mu dać. Poczwała jego dłoń pomiędzy udami i miała wrażenie, że wreszcie zrobił to, o czym myślał od wielu dni. Zszokowana, zagryzła zęby i instynktownie zacisnęła uda.

– Maleńka, nic złego ci nie zrobię, przysięgam, nic, czego nie będziesz chciała, poczujesz rozkosz...

Zaczęła równomiernie oddychać, by się odprężyć. Blake drżał z podniecenia jak w febrze, usta miał rozchylone, a powieki przymknięte. Przyłożyła mu rękę do policzka, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. Palcem przesunęła po jego ustach.

– Już dobrze – szepnęła. – Jestem gotowa.

– Chciałbym jeszcze poczekać, ale nie wiem, czy dam radę – westchnął, całując ją w szyję.

Po chwili poczuła słodki ciężar jego ciała i wiedziała, że to był on, Blake, dla którego gotowa była zrobić wszystko. Serce waliło jej młotem i drżała na całym ciele, ale objęła go mocno za kark i przyciągnęła do siebie. Bardzo się starał być czuły, ale dwa lata celibatu zrobiły swoje i wiedział, że nie ma kontroli nad sobą. Jedwabisty dotyk jej ud i cudowny zarys jej bioder podniecały go bez granic.

Wszedł w nią i aż jęknął z rozkoszy, a po policzkach Diany spłynęły palące łzy. To był szok, bo nikt nie dotykał jej ciała od dwunastu długich lat i cały czas drżała na myśl o tej chwili, która wcale nie okazała się taką męką, jakiej się spodziewała. Zdziwiona, leżała pod nim, coraz bardziej oddalając się od traumatycznych przeżyć sprzed lat i coraz bardziej zatracając się w rozkoszy, którą jej dawał. Nigdy by nie pomyślała, że będzie to kiedyś możliwe, ale Blake zwrócił jej kobiecość i uleczył rany, a tym samym pomógł przezwyciężyć traumę z przeszłości.

– Di, kochana, coś zrobiłem nie tak? – zapytał szeptem, widząc w jej oczach łzy. – Mam przestać?

Niespodziewanie dla niej samej zaczęła śmiać się i mocniej przyciągnęła go do siebie.

– Nie, nie przestawaj – wyszeptała. – Nie przestawaj.

Scalał jej te słowa z ust, cały czas wykonując rytmiczne ruchy biodrami.

– Dłużej już nie mogę czekać – szepnął gorąco.

– Więc nie czekaj – odparła cicho.

– Następny raz będzie dla ciebie, maleńka, obiecuję.

Diana oplotła go mocno nogami i po chwili rozległ się głośny jęk, po którym Blake opadł na nią bezwładnie. Czowała na sobie bicie jego serca i gorący, wzburzony oddech. Wsunęła mu palce we włosy i gładziła go po głowie, czekając, aż się uspokoi. W końcu jego napięte mięśnie rozluźniły się, raz jeszcze pocałował ją czule i odpłynął w krainę snu.

Diana również była bardzo zmęczona, ale nie mogła zasnąć. Ten wieczór stał się przełomem w jej życiu, ale nie wiedziała, jaki powinna obrać teraz kierunek. Blake nauczył ją nie bać się dotyku mężczyzny, ale czy to miało jakieś dalekosiężne znaczenie? Gdyby to nie był on, nie chciałaby tego zbliżenia. Chodziło o niego, o miłość, jaką do niego czuła, miłość, dzięki której wyzbyła się strachu. Zdziałało tu uczucie, a jednak postanowiła, że nie będzie następnego razu, i obietnica, którą dał jej Blake, miała pozostać niespełniona. Była jego rehabilitantką, a on jej pacjentem, a więc kochając się z nim, naruszyła wszystkie zasady, które sama sobie nakreśliła. Czowała ogromny żal, czuła, że popełniła właśnie największy błąd w swoim życiu. Musiała być naprawdę głupia, skoro odważyła się narażać swoją karierę dla jednej takiej chwili. W całym swoim żalu i poczuciu klęski, które zawładnęło nią bez reszty, nie była w stanie zauważyć, że Blake naprawdę jej pragnął.

Po cichu wyśliznęła się z łóżka, włożyła koszulę nocną i wyszła na palcach. Całe ciało miała lekko obolałe. Co za nieznanne uczucie, pomyślała. Było krótko po trzeciej, ale postanowiła nie kłaść się na razie spać. I tak by nie zasnęła, bo targało nią zbyt dużo emocji i wspomnień. Czowała się dziwnie pusta w środku, a żal wypalał w niej powoli słodko-gorzka przyjemność, której zaznała w objęciach tego mężczyzny. Przez tę krótką chwilę poczuła się tak żywa, jakby ktoś zdjął z niej kokon, jednak rzeczywistość była całkiem inna. Coś jej podpowiadało, że ta noc nie oznaczała dla niego nic więcej jak tylko zaspokojenie wygłodzonego ciała. Spodziewała się tego od początku, a

mimo to nie wykonała uniku, lecz przyjęła cios prosto w twarz. No cóż, ona też popełniała błędy, ale zwykle umiała się potem pozbierać i iść dalej. Tak też miało być i tym razem. Zapomniała, że wszystko się kiedyś kończy, także jej pobyt w tym domu.

Wyszła na balkon, by zaczerpnąć świeżego, chłodnego powietrza. Na pustyni powietrze nocą było naprawdę zimne i aż się wzdrygnęła, gdy omyła jej rozgrzaną twarz, ale poczuła ulgę. Ta noc była dla niej emocjonalną kolejką górską, pełną zdziwienia i konsternacji. Zaczęło się od strachu, później była akceptacja, radość i wreszcie żal. Teraz powrócił lęk, choć może o innym zabarwieniu, że nie uda się jej po tym wszystkim pozbierać, że życie bez Blake'a okaże się puste i beznadziejne. Im dłużej o tym myślała, tym było gorzej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nagły strumień światła na galerii sprawił, że serce podeszło jej do gardła. Z obawą spojrzała na drzwi prowadzące do pokoju Blake'a. A więc się zbudził? Dlaczego? Szklane drzwi nadal jednak pozostawały zamknięte i wtedy spojrzała w dół, na pogrążone w ciemności patio. Modliła się w duchu, żeby do niej nie przyszedł. Nie miała teraz siły, by mu popatrzeć w oczy. Może jutro rano okaże się to prostsze, gdy będzie miała na sobie swój strój roboczy, a wydarzenia tej nocy wydadzą się już nieco odległe. Może wtedy uda się jej złapać odpowiedni dystans. Ale teraz czuła się strasznie, jakby miała na wierzchu każdy najmniejszy nerw. Oparła głowę o balustradę, nie zwracając uwagi na chłód nocy, i ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała za sobą szmery. To Blake zatrzymał się na wózku tuż za nią, a potem podniósł się bez słowa. Kątem oka widziała, jak łapie równowagę, ale nie odwróciła się. Liczyła na to, że zauważy, w jakim jest nastroju, i da jej spokój. Najpierw poczuła jego dłonie, potem gorący oddech na włosach.

– Zmarzłaś, Di, wejdź do środka – szepnął. – Porozmawiamy.

– Nie ma o czym – odparła.

– Wprost przeciwnie – powiedział twardo, jak nigdy dotąd. – Jesteś zupełnie lodowata, proszę, wejdź ze mną do środka. Nie wiem, co ukrywasz i czego się boisz, ale zamierzam się dowiedzieć jeszcze zanim skończy się dzisiejsza noc.

– Ta noc już się skończyła...

– Proszę, nie spieraj się ze mną, jestem nagusieńki, ale zostanę tu, dopóki ze mną nie wejdiesz. Kto wie, może dostanę zapalenia płuc i cały nasz wysiłek pójdzie na marne. Proszę – powiedział łagodniej. – Nie musisz się niczego bać, będziemy tylko rozmawiać.

– Nie rozumiesz... – Diana potrząsnęła głową. – Nie boję się ciebie i nigdy się ciebie nie bałam.

– To już coś – ucieszył się i objął ją w pól.

Poddała się i pozwoliła, by ją wprowadził do środka, mimo że to ona stanowiła podporę. Jego krok był powolny, ale zadziwiająco pewny. Zasunął drzwi i podszedł z nią do łóżka.

– Wskakuj pod kołdrę. – Nachylił się i zapalił lampkę. – Musiałaś tam stać całe wieki, sądząc po tym, jak wyziębili się pokój.

Nie skomentowała jego słów, tylko posłusznie weszła pod kołdrę, a on przez chwilę się wahał, a potem wśliznął się obok niej.

– Zmarzłem, skarbie, pozwolisz więc... Nie obawiaj się, nic ci nie grozi – powiedział, widząc jej przestraszone oczy.

Objął ją i przytulił do siebie i po chwili się rozluźniła. Ich nogi i ramiona się splątały, Blake gładził ją cierpliwie po włosach, a potem cmoknął w czoło, Jakby była dzieckiem.

– Już lepiej?

Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, miała wrażenie, że jest kompletnie wyczerpana i leży bezwładnie jak szmaciana lalka. W końcu kiwnęła głową, żeby się nie martwił.

– Sądziłem, że jesteś mężatką – powiedział łagodnie.

Diana ze zdziwieniem uniosła wzrok na jego twarz.

– Byłam.

– Więc czemu to jest dla ciebie... takie trudne? – zapytał, wciąż ją głaszcząc. – Chyba nie byłaś dziewicą?

W pierwszej chwili nie zrozumiała, co mówi. Potem przyszło olśnienie i rumieńce rozgrzały jej zziębnięte policzki.

– Nie, nie byłam dziewicą – zapewniła. – Chodzi o to, że długo nie...

– Jak długo? – zapytał, chcąc ją lepiej zrozumieć.

Dlaczego zmuszał ją, by przypominała sobie tamte chwile, czyżby chciał sprawić jej ból, który starała się tak bardzo zapomnieć?

– Powiedz, Di, ile czasu? Chcę to wiedzieć, proszę, nie odpuszczę, dopóki nie zrozumie.

– Dwanaście lat — przyznała w końcu, ukrywając twarz w jego szyi. Liczyła na to, że teraz da jej spokój.

– Dwanaście lat, rozumiem...

Czy rzeczywiście rozumiał? Czy jakikolwiek mężczyzna był w stanie zrozumieć to, co czuła? Zalała ją fala cierpienia, które od tylu lat trzymała pod kluczem. Chciała go odepchnąć, by nie stał się świadkiem jej rozpacz, lecz był już znacznie silniejszy niż ona.

– Dwanaście lat to naprawdę długo – powiedział spokojnie. – Musiałś być jeszcze dzieckiem. Ile masz właściwie lat?

– Trzydzieści. – W głosie Diany pobrzmiwał panika. Już za dużo mu powiedziała, już pewnie będzie w stanie poskładać sobie części tej koszmarnej układanki.

– Miałaś zaledwie osiemnaście lat... Czy nie mówiłaś, że w tym wieku wyszłaś za męża? I już nigdy więcej się nie zakochałaś? Przecież podobasz się facetom; Masz ciało i twarz, które zapierają dech w piersiach Dlaczego więc...?

– To moja sprawa – odparła ostro, próbując wstać z łóżka.

Ale trzymał ją mocno, choć nie sprawiał jej bólu

– Mężczyźni nie kochają kobiet – wybuchnęła nagle. – Ranią je i poniżają, a potem się dziwią: „Co ci jest? Dlaczego jesteś taka oziębła?” Puść mnie, Blake

– Nie mogę, wybacz...

Nie patrzyła na niego i nie widziała, jak bardzo poruszyły go te słowa. Nagle zaczęła wierzgać i kopać chcąc uciec jak najdalej od przeszłości. Spacyfikował ją, kładąc się na niej.

– Di, opanuj się, przestań. Na Boga, porozmawiaj ze mną, czyżbyś została zgwałcona?

– Tak! – krzyknęła i z jej gardła wyrwał się szloch – Tak! Tak! Tak! Nie chciałam sobie tego przypominać, nie rozumiesz? Te wspomnienia mnie zabijają – mówiła, wciąż szlochając, ale jej oczy były suche, choć klatka piersiowa konwulsyjnie unosiła się i opadała. Zupełnie jakby się dusiła pod ciężarem bólu, którego nie była w stanie znieść.

Blake zacisnął zęby. Gardło miał zasznurowane i drżał na całym ciele. Dopiero ciche skomlenie kobiety, którą trzymał w ramionach, pomogło mu zapanować nad emocjami. Musiał ją uspokoić, za wszelką cenę, dlatego głaskał ją czule, całował po włosach, powiekach i policzkach, a do ucha szeptał kojące słowa, że jest śliczna i cudowna i że pragnął jej ponad wszystko. Każdym swoim gestem obiecywał, że jej nie zrani, i dziękował, że obdarowała go tak wielkim zaufaniem i chciała się z nim kochać. Rozpalała go bez granic, ale mógł na nią zaczekać, teraz to jej potrzeby były na pierwszym miejscu. Zbyt wiele wycierpiała, nie miał prawa jej do niczego zmuszać.

Powoli się uspokoiła, ale czuła się bardzo wyczerpana. Zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego.

– Proszę, porozmawiaj o tym ze mną, Di...

– Nie mogę – jęknęła.

– Możesz... musisz to z siebie wyrzucić. Dlaczego się rozwiodłaś? Twój mąż nie był w stanie zaakceptować tego, co cię spotkało?

Aż się skuliła pod ciężarem jego pytania, jakby ją uderzył.

– Cóż to musiał być za drań, skoro się od ciebie odwrócił, gdy go najbardziej potrzebowałam... – powiedział i mocniej przycisnął ją do siebie. – Uważał, że to twoja wina?

Diana zaśmiała się nerwowo, a potem raptownie przytknęła dłoń do ust, przerażona narastającą w niej histerią.

– On? Och, to zabawne, ale nie miał najmniejszego problemu z tym, co mnie spotkało, bo to on mi to zrobił, to on mnie zgwałcił!

Blake zeszywniał, zszokowany zarówno jej słowami, jak i jej nagłym, histerycznym śmiechem. Widział jak się miota i jak próbuje nad sobą zapanować.

– Opowiedz mi o tym – szepnął. – Proszę.

Diana miała wrażenie, że na chwilę stanęło jej serce, które dotąd łomotało jak szalone. Teraz wybijało ciężki, powolny rytm, jak gdyby ktoś walił w jej klatkę piersiową potężnym młotem.

– Diana, proszę – ponaglił ją, w obawie, że się w ogóle rozmyśli.

– Nie wiem, dlaczego za niego wyszłam – zaczęte matowym głosem. – Chyba nawet nigdy go nie kochałam, ale był przystojny i miał pieniądze, których nigdy nie miałam. Byłam zaślepiona... Nie wiem może mnie kupił? Zabierał mnie do drogich restauracji, mówił, jak bardzo mnie kocha... Tak, myślę, że o to tu chodziło... Nikt wcześniej mi tego nie mówił, więc mnie zauroczył. Ale wciąż byłam wobec niego nieufna i raczej chłodna, a on nie był w stanie tego znieść, bo chyba żadna mu wcześniej nie odmówiła, no wiesz. I wtedy powiedział, że się ze mną ożeni, a ja się zgodziłam. – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Skrzywdził mnie w naszą noc poślubną... Był tak szorstki i roszczeniowy, zaczął mnie szarpać, ale ja już wtedy byłam dość silna, więc się tak łatwo nie pod dałam. Udało mi się go z siebie zrzucić i wtedy naprawdę wpadł w szal. Skrępował mi ręce i wziął minie siłą, choć

błagałam go, żeby tego nie robił. To był mój pierwszy raz, a ja myślałam, że umieram, i zrozumiałam, że popełniłam ogromny błąd, wychodząc za niego za mąż. Chciałam odejść, ale mi nie pozwalał i co noc toczyłam z nim walkę na śmierć i życie. Mówił, że nauczy mnie być kobietą, nawet gdyby miał mi połamać wszystkie kości. Nie chciałam się poddać, leżeć pod nim i pozwolić, by mnie wykorzystywał, więc walczyłam, a im bardziej walczyłam, tym stawał się bardziej brutalny, aż wreszcie zaczął mnie bić...

Blake zaklął pod nosem, a ona aż podskoczyła. Zakryła dłońmi twarz i zaczęła płakać. Poczuli się, jakby nagle wróciły tamte czasy.

– Wybacz mi, kochanie – szepnęła czule, tłumiąc wzbierającą w nim wściekłość. – Nie chciałem cię przestraszyć. – I znowu głaskał ją po głowie jak dziecko, tulił w ramionach i całował. A gdy ucichła, zapytał: – Powiedz, czemu nie zgłosiłaś tego na policję?

– Czemu? Nie wiedziałam, że mąż nie może tego robić – powiedziała udręczona. – Byłam taka ogłupiała, sądziłam, że ma prawo robić ze mną, co tylko zechce. Stawał się coraz bardziej okrutny, nawet w końcu przestał wymagać seksu, tylko znęcał się nade mną i czasem mnie gwałcił, najbrutalniej, jak mu przychodziło do głowy.

– I tak było przez całe trzy miesiące?

– Trochę krócej. Na moje szczęście zepchnął mnie kiedyś w furii ze schodów i wylądowałam w szpitalu ze złamaną ręką i wstrząśnieniem mózgu. Spędziłam tam kilka dni i jedna z pielęgniarek domyśliła się, że nie poślizgnęłam się, tylko ktoś mi pomógł. Porozmawiała ze mną i poradziła, żebym spotkała się z pracownikiem socjalnym. Już nie wróciłam do Scotta, przygarnęła mnie ta pielęgniarka ze szpitala... Najbardziej było mi żal rodziców Scotta, byli zdruzgotani, gdy się o wszystkim dowiedzieli. To byli porządni ludzie. Gdy złożyłam pozew o rozwód, przymusili syna, żeby

wyraził zgodę. Bardzo mnie wspierali, kazali trzymać się Scottowi z dala ode mnie i opłacili mi szkołę dla rehabilitantów, a jego nakłonili do leczenia i dziś ma żonę i dzieci, więc chyba ta terapia poskutkowała.

– Masz z nim kontakt? – zapytał Blake z niedowierzaniem.

– Nie, skąd. – Diana potrząsnęła energicznie głową

– Ale gdy żyła jeszcze jego mama, doglądała mnie, jakby była moim aniołem stróżem. Nie mogła sobie wybaczyć tego, co się stało, miała poczucie winy, bo Scott był jej synem. Od niej dowiedziałam się o jego nowej żonie i dzieciach. Zmarła parę lat temu.

– Czyli dla niego historia skończyła się happy endem, a ty idziesz przez życie z tą kulą u nogi, obawiając się każdego dotyku i trzymając wszystkich mężczyzn na dystans...

– To nie był zły okres, nie byłam nieszczęśliwa... – westchnęła.

Teraz Blake wiedział już wszystko i nagle poczuła się taka pusta, a może raczej lekka. Cały strach, który nosiła w sercu przez tyle lat i który ją przytłaczał, nagle zniknął. Ciepło jego ciała i równe bicie serca dawały jej poczucie bezpieczeństwa, a czuły, silny uścisk dodawał otuchy. Cudowne było, że to ona dała mu tę siłę, na której teraz mogła się oprzeć. Pachniał mężczyzną, seksem, co przywoływało jej na myśl wczorajszą niewiarygodną noc. Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła, wtulona w ten piżmowy zapach jego muskularnego ciała.

Gdy zbudziła się rano, pokój zalewało jasne światło dnia, a łóżko obok niej było puste. Musiało już być naprawdę późno. Przed oczami wciąż jednak miała wydarzenia minionej nocy. Spojrzała na galerię, ale nie było tam już wózka i zastanawiała się, jak sobie z nim poradził. Nigdy nie spała zbyt mocno, zwykle budził ją każdy szmer, ale nie dzisiaj. Może dlatego, że była taka wyczerpana. Zresztą nadal czuła zmęczenie.

Wygramoliła się z łóżka, wymięta i przygnębiona, wciąż nie rozumiejąc, jak mogła dopuścić do takiego zbliżenia z Blakiem. Obiecała sobie przecież przetrwać te ostatnie dni dzielące ich od zakończenia terapii, zachowując bezpieczny dystans, tak, by jej psychika doznała jak najmniejszego uszczerbku, a tymczasem niewiarygodnie sobie wszystko pokomplikowała. Cóż to był za pomysł, żeby pobudzić jego męską wyobraźnię? Nawet ona powinna wyznaczać jakieś granice rozsądku, poświęcając się dla pacjentów. Tym bardziej że na dobrą sprawę nic nie wiedziała o mężczyznach. Wystarczyło, że wyszeptał jej do ucha, jak bardzo jej pragnie, i natychmiast zmiękła. Naprawdę była łatwym łupem i pewnie niczego innego się nie spodziewał. A jak by tego było mało, opowiedziała mu jeszcze historię o Scotcie. Aż ją skręcało ze wstydu i zażenowania. Całe lata miała to pod kontrolą i uchroniła się przed taplaniem w bagnie przeszłości. Wiele kobiet doskonale radziło sobie bez facetów i na samą myśl, w jaki sposób rzuciła się Blake'owi na szyję, płacząc i skamląc, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jej samotnicza natura nie pozwalała odsłaniać się przed nikim do tego stopnia, nawet przed takim człowiekiem jak Blake.

Weszła pod prysznic, pozwalając, by spływająca po jej ciele woda zmyła z niej frustrację i żal. Siła woli dopełniła reszty i już wkrótce pojawiła się na sali do ćwiczeń, gdzie spodziewała się zastać Blake'a, jak zwykle uśmiechnięta i gotowa do pracy. Unikanie spotkania nie miało sensu, najlepiej było od razu stawić temu czoło, bo czas nie działał na jej korzyść. Gdy weszła, podnosił nogami ciężary. Zerknął na nią, ale nic nie powiedział, tylko dalej odliczał pod nosem.

– Jak długo już to robisz? – zapytała, zapominając o dyskomforcie, który jeszcze przed chwilą odbierał jej spokój.

– Jakies pół godziny – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Już wystarczy, przesadzasz, nie próbuj ich karać za to, że cię nie chciały nieść...

– Chcę już zacząć chodzić – jęknął, – nie przerywając treningu – sam, bez pomocy.

– Nie przyspieszysz tego, jak się przetrenujesz... Dość już, jestem twoją terapeutką, a nie kibicem, i jeśli nie będziesz podążał za moimi wskazówkami, mogę od razu wyjechać.

Blake raptownie opuścił nogi i poderwał głowę do góry.

– Chcesz powiedzieć, że wyjeżdżasz?

– To zależy od ciebie, zostanę, jeśli będziesz szedł zgodnie z programem, ale jeżeli będziesz robił to, co chcesz, mój dalszy pobyt mija się z celem.

Widziała, jak poczerwieniał na twarzy. Podporządkowanie się nie swoim regułom wciąż sprawiało mu trudność. Przez moment miała wrażenie, że każe się jej pakować, i już zaczęła w myślach poszukiwać odpowiednich słów.

– Jasne, lady, ty tu jesteś szefową – wycedził po chwili. – Tylko nie bądź taka drażliwa jak grzechotnik.

Odetchnęła z ulgą i to nie tylko dlatego, że odroczył się jej wyjazd z Phoenix, ale także dzięki zabarwieniu jego słów. Może nie do końca były sympatyczne, ale jakże uspokajające. Na szczęście nie nawiązywał do tego, co wydarzyło się minionej nocy.

I tak wszystko powróciło do normalności, do relacji terapeutka – pacjent i dlatego bez trudu znosiła jego drobne zaczepki i żarty, starając się na nie raczej nie reagować.

Przez cały dzień nic nie jadła i było jej aż niedobrze z głodu, co tylko podsycalo jej irytację. Na chwiejnych nogach zeszła na kolację. Skupiona na tym, by cało dotrzeć na dół, nie zauważyła za sobą Blake'a. Ledwo żywa

opadła na krzesło i Alberta postawiła przed nią parujący talerz z zupą. Gdy skończyła jeść, poczuła się lepiej, przestała się tak trząść i nie miała zawrotów głowy. Dopiero teraz dostrzegła Blake'a, który siedział naprzeciwko niej i się jej przyglądał.

– Lady, słowo upór nabiera przy tobie całkiem nowego znaczenia.

Nie wiedziała, co ma na myśli, więc na wszelki wypadek opuściła wzrok i milczała. Nie była w stanie podjąć wyważonej konwersacji na temat wydarzeń wczorajszej nocy. Próbowwała zachować neutralność, ale nie umiała sobie z nim żartować. Uśmiechnęła się i unikając jego wzroku, usiłowała normalnie rozmawiać, choć nerwy miała napięte do ostatnich granic. Nie wolno było jej już naruszyć swojego muru obronnego, choćby o milimetr.

Tak dobrnęli jakoś do wieczora i mogła się wreszcie pożegnać. Leżała już w łóżku, gdy usłyszała jego wołanie. To było jak déjà vu z poprzedniej nocy i na czoło wystąpił jej pot. Nie mogła tam iść, nie po tym, co wczoraj między nimi zaszło. Nie chodziło o skurcze, dopiero co wszedł przecież bez trudu na górę. Postanowiła, że nie pójdzie do niego, ale gdy znów usłyszała swoje imię, pozbierała się w sobie i wstała. Był w końcu jej pacjentem. Tym razem jednak włożyła na siebie szlafrok i zdecydowała, że zajrzy do niego tylko na chwilę. Ku jej zdziwieniu leżał już przykryty kołdrą.

– Co się dzieje? – zapytała chłodno, stojąc w drzwiach.

Blake usiadł i poprawił sobie poduszki.

– Musimy porozmawiać – westchnął.

Ona jednak nawet nie drgnęła.

– Jak lubisz tak rozmawiać, może powinieneś dołączyć do jakiegoś kółka dyskusyjnego?

– Zeszłej nocy kochaliśmy się – przypomniał.

Wzdrygnęła się.

– Przeszłaś przez piekło ze swoim byłym mężem i rozumiem, że jesteś ostrożna. Ale zeszła noc nie była chyba aż taką katastrofą, w końcu całowałaś mnie i odwzajemniałaś moje pieszczoty, więc dlaczego zachowujesz się tak, jakbym ciebie zgwałcił?

Diana potrząsnęła głową. Jak miała mu wytłumaczyć coś, czego sama tak naprawdę nie rozumiała?

Wiedziała tylko z doświadczenia, że czułość i opiekuńczość nie mogły się dobrze skończyć, efekt był zawsze ten sam: ból i odrzucenie. Nawet nie chodziło jej już o fizyczny dystans, ale o emocjonalny, zanim to uczucie zdąży odebrać jej wszystko.

– To, co zdarzyło się zeszłej nocy, więcej się nie powtórzy – powiedziała z naciskiem i determinacją. To jedno musiał zrozumieć. – Jesteś moim pacjentem, a ja twoją terapeutką i to jedyna relacja, na którą mogę pozwolić.

– Starasz się zapobiec czemuś, co się już wydarzyło – odparł.

– Nie do końca, miałeś wątpliwości co do swoich możliwości seksualnych, a sądzę, że zeszła noc je rozwiała, i to był początek, a zarazem koniec naszej seksualnej relacji.

– Do diabła – zaklął pod nosem. – Chcesz mi przez to powiedzieć, że zeszła noc była tylko zabiegiem terapeutycznym?

– Bingo – odparła, zaciskając usta, i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Wróciła do siebie, ale dobrze wiedziała, że o śnie może zapomnieć. Mimo to położyła się i próbowała zasnąć. Musiała stąd wyjechać, nie mogła tu zostać do nowego roku. Blake niemal całkowicie wrócił do zdrowia i już jej nie potrzebował, a inni pacjenci czekali na nią z utęsknieniem.

Nagle drzwi jej pokoju się otworzyły i stanął w nich Blake, bez żadnej podpory. Powoli i w skupieniu podszedł do łóżka.

– Jeśli zechcesz uciekać, nie złapię cię... – zawiesił głos.

Stał przed nią nagi, bezwstydnie eksponując swoje wypracowane mięśnie. Poczowała dumę, bo był naprawdę piękny. Uniósł koldrę, bez słowa położył się obok niej i objął ją czule. Miała ochotę zatopić się w tym ciepłym uścisku, ale musiała siebie chronić.

– To się nie uda – powiedziała łamiącym się głosem.

– Już się udało, tylko nie chcesz przyjąć tego do wiadomości. – Delikatnie przyciągnął ją do siebie, a potem ujął ją za podbródek i pocałował. – Wyjašnjmy sobie jedną rzecz – powiedział. – Okłamałem cię, ale uznałem, że to jedyna droga do twojego serca. Pragnąłem cię, odkąd cię po raz pierwszy zobaczyłem, a już na pewno odkąd rzuciłem w ciebie swoim śniadaniem. Zaśmiałaś się wtedy najpiękniejszym śmiechem, jaki przyszło mi w życiu słyszeć.

– Pragnąłeś mnie? – Diana zmarszczyła czoło.

– Ale przecież nie mogłeś...

– No i właśnie o to chodzi, właśnie w tej kwestii cię okłamałem.

Diana poderwała się i zrobiła się czerwona.

– Co takiego? – I pomyśleć tylko, ile trudu włożyła w to, żeby obudzić w nim mężczyznę, ile pieniędzy wydała.

Przyciągnął ją i pocałował.

– Miałem takie niejasne wrażenie, że mogło cię spotkać w przeszłości coś złego...

– I postanowiłeś mi pokazać, co mnie ominęło!?

– eksplodowała. – Ty przebiegły egoisto! – zawołała, uderzając pięściami w jego klatkę piersiową.

– To nie tak – chwycił ją za nadgarstki – pragnąłem cię, ale nie chciałem cię przestraszyć, więc powiedziałem, że nie mogę się kochać... Chciałem, żebyś mnie lepiej poznała, zaufała mi, żebym przynajmniej zyskał jakąś szansę. Potem, jak zaczęłaś się ubierać w te półprzezroczyste bluzki i krótkie szorty, myślałem, że oszaleję. Wciąż czułem na sobie twoje ręce, które doprowadzały mnie do szaleństwa. Miałem wrażenie, że eksploduję, a musiałem się przed tobą ukrywać. Nie zastanawiało cię, dlaczego trenuję bezustannie?

– Więc to dlatego? – Diana nerwowo zaczerpnęła powietrza.

– Oczywiście. – Opuszkami palców dotknął jej ust. – Chciałem, żebyś i ty przyzwyczała się do mojego dotyku, a to tylko wszystko jeszcze pogarszało. Twoja nieustanna bliskość doprowadzała mnie do obłędu...

Diana się zamyśliła. Każda inna kobieta w jej wieku dawno by się domyśliła, że Blake nie jest impotentem. Te wszystkie gorące spojrzenia, namiętność w jego wzroku mówiły przecież same za siebie. Naprawdę była godna pożałowania...

– Miałeś niezły ubaw...

– Nie było mi do śmiechu, ta myśl, że ktoś cię do tego stopnia zranił, doprowadzała mnie do furii. Miałem ochotę rozszarpać tego faceta, kimkolwiek był, bo przez niego bałaś się mnie i nienawidziłem go za to. Wierz mi, zrobiłbym wszystko, byś mi zaufała i pozwoliła mi się pokochać.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, brzmiał, jakby mu rzeczywiście na niej zależało, ale z pewnością nawet sam nie wiedział, że chodzi tu wyłącznie o głód seksualny. Miał problemy, żeby pokazać się po wypadku nawet siostrze, a co dopiero kochać z inną kobietą. Była dla niego jedyną bezpieczną kobietą z całego otoczenia, która i tak już wszystko o nim wiedziała. Nie wyrażała zdziwienia ani współczucia, i to go ośmieliło.

– Potrzebowałeś seksu, a ja byłam po prostu w zasięgu ręki...

– Boże, Di, dlaczego wszystko przekręcasz? Tak trudno ci uwierzyć, że pragnę ciebie i jeśli już, to seksu z tobą, a nie po prostu seksu? Tak wiele przeszliśmy razem, trzymałaś mnie za rękę, kiedy myślałem, że już dłużej nie wytrzymam tej męki, a ja tuliłem cię w ramionach zeszłej nocy, gdy się panicznie bałaś. Ale i tak jestem wdzięczny losowi, że mi zaufałaś, i uwierz, nie jesteś dla mnie tylko seksualną przygodą, ale kobietą, której pragnę. Chcę cię całe, takiej, jaka jesteś, nawet jeśli czasem mnie trochę wkurzasz. Ale masz w sobie tyle miłości, poświęcenia i siły...

– Dobrze, więc cię rozgrzeszam, ale już nie chcę teraz o tym rozmawiać. Jestem zmęczona i trudno mi jasno myśleć.

– Niełatwo cię przekonać, może od razu powinienem ci pokazać, co czuję, zamiast marnować czas na wypowiedanie tylu słów... Ale zrobię to teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Diana odsunęła się raptownie, a jej złote oczy rozbłysły oburzeniem.

– Czy wszyscy mężczyźni używają siły, gdy kobieta się opiera?

Ostrzegam cię, nie pójdzie ci łatwo! Jestem silna.

– Wiem, że jesteś silna – roześmiał się i ucałował jej zaciśniętą pięść, którą podsunęła mu pod nos. – Nie będę cię przecież do niczego zmuszał, ale może pod wpływem moich pocałunków i pieszczotliwych słów zmięknieś. Zrobię wszystko, co tylko może ci sprawić przyjemność, bo tak jak powiedziałem: pierwszy raz był dla mnie, ale następny będzie dla ciebie.

– Próbujesz mnie uwieść – zarzuciła mu Diana.

– A czy to działa?

– Nie.

– Cholera, to będę musiał spróbować czegoś innego. – Znow przytknął jej zaciśniętą dłoń do swoich ust. – Jesteś słodka nawet wtedy, kiedy się na mnie wściekasz.

– Wcale nie jestem! – zaprotestowała, niemal obrażona jego komplementem. – Nie ma we mnie nic słodkiego.

– Pachniesz słodko – ciągnął dalej Blake – i słodko smakujesz, i twój dotyk też jest słodki. Jesteś jak szampan, lady, który uderza do głowy, a wspinaczka górską przy dyskusji z tobą to po prostu pikuś.

– Cieszę się, że dostarczam ci tylu atrakcji – powiedziała Diana i odwróciła głowę, by ukryć łzy. Drażniła ją ta jego wesołkowatość.

Nachylił się, by ją pocałować, ale leżała bezwładnie w jego objęciach i nawet nie drgnęła.

– Czy ty mnie w ogóle choć trochę chcesz? – zapytał. – Wciąż uważasz, że cię skrzywdziłem zeszłej nocy?

– Nie wiem, o co ci chodzi! – krzyknęła. – Nie wiem, rozumiesz? Ani o co mi chodzi, ani czego ty właściwie chcesz! Wiem tylko, że nie podoba mi się to wszystko! – Miała taki mętlik w głowie, że nic już nie wiedziała. Miała ochotę mu przyłożyć, choćby za to, że był facetem, symbolem tragedii, która się jej w życiu przytrafiła. Co z tego, że nie ponosił za to winy, ale zdominował ją wczoraj przy pomocy manipulacji i kłamstw i teraz znowu chciał to zrobić. Jednym ruchem przewróciła go na plecy i zanim zdążył cokolwiek zrobić, siedziała już na nim z płonącymi złością oczami. – Jeśli ktoś tu kogoś będzie uwodził, to tym kimś będę ja, i nawet nie waz się ruszać.

– Jasne – wymruczał i zamknął oczy, w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

I po chwili poczuł jej rozpalone usta i spragnione ręce.

Miał na sobie tylko spodnie od piżamy, lecz nie krępował się swojej nagości jak na początku. Może wciąż był jeszcze trochę za szczupły, ale miał naprawdę ładnie odbudowane mięśnie, a wszystko dzięki rygorystycznemu programowi ćwiczeń. Dawniej mógł się poszczycić bardzo dobrą sylwetką, więc ciało szybko reagowało na intensywny trening, a godziny spędzone na basenie dały mu zdrową opaleniznę. Nie można było powiedzieć, że terapia dobiegła końca, ale końcówki bywały zawsze najtrudniejsze. Diana wiedziała o tym najlepiej.

Może i udało się jej przełamać swój opór przy pomocy Blake'a, ale do całkowitego ozdrowienia czekała ją jeszcze daleka droga, bo w podświadomości obawiała się cierpienia, jakiego zaznała od mężczyzny. On jednak, otoczony wianuszkami kobiet, prowadził zawsze aktywne życie, i z pewnością trudno mu było sobie je wyobrazić bez seksu. Miał doświadczenie i zabiegał o to, by móc dać jej miłość, a ona nigdy dotąd nie otrzymała takiej szansy od losu, by poznać, co to seks. Dlaczego więc miałyby nie wziąć tego,

co ofiarował jej los? Była z nim blisko, знаła jego ciało, dotyk napiętych mięśni pod palcami, szorstkość włosów, które rosły mu na torsie, jego boski zapach... A teraz jeszcze poznawała wszystkie zakamarki jego ciała, smakowała go w całości, czując jego podniecenie i dziki puls. Z rozkoszą całowała i obsypywała pieszczotami każde miejsce na jego ciele, nawet powieki i uszy, i zgięcie w łokciach.

Blake jęknął ciężko, gdy zaczęła ssać mu palce.

– Cicho – szepnęła i przyłożyła mu rękę do ust. Nie chciała, żeby jej przeszkadzał. Czowała, że jej ciało odżywa w czasie tej zadziwiającej wędrówki, jakby powoli zaczął topnieć lód, którym była dotąd skuta. Językiem dotarła do jego sutków, które były twarde jak małe diamenty, a gdy przywarła do nich ustami, zadrżał z podniecenia. Jego pięknie wyrzeźbiony, płaski brzuch unosił się i opadał, gdy coraz goręcej całowała go i pieściła. Dotarła do pępka, a potem jeszcze niżej, aż jęknął przeciągle, a jego puls nabrali zawrotnego tempa. Lekko kąsała wewnątrz jego ud, a potem przesuwała wzdłuż nich językiem, sprawiając mu tym ogromną rozkosz. Każdy mięsień Blake'a drżał teraz z podniecenia i oczekiwania. W napięciu chwycił mocno stelaż łóżka, a jego ciało utworzyło wspaniały łuk.

– Błagam – szepnął ochryple – dotknij mnie tam, dłużej nie wytrzymam...

– Wytrzymasz, bo nie będziesz miał innego wyjścia – odrzekła z dziwną satysfakcją, że to ona jest panią sytuacji, i zaczęła pieścić go dłonią.

Z gardła Blake'a wyrwał się głuchy jęk, przypominający skowyt. I nagle poczuła, że tę żądzę może zaspokoić tylko w jeden sposób, że jest dla niej tylko jedno ujście: tajemnicza głębia jej kobiecości, która została stworzona po to, by pojednać się z męskością, dwie połowy tworzące nierozłączną

całość. Wreszcie to pojęła i aż zabrakło jej tchu ze zdumienia, jakby w jednej chwili zmienił się cały świat i nic już nie miało być tak jak przedtem.

– Weź mnie – wycedził Blake chrapliwym głosem, wciąż napięty jak struna. – Błagam, weź mnie...

Uśmiechnęła się tajemniczo, a jej kocie oczy lśniły szczęściem nowo odkrytego świata. Aż poraziła go tym spojrzeniem i mrucząc cicho: – Właśnie tego teraz pragnę – usiadła na nim.

Jej ciało przyjęło go bez trudu, a on aż krzyknął z rozkoszy i ulgi, którą mu ofiarowała. Leżał spokojnie, pozwalając poruszać się jej we własnym tempie. Patrzyła na niego z taką intensywnością, aż złoto jej oczu zmieszało się z błękitem jego oczu. Rozumieli się bez słów. Czuła podniosłość tej chwili, wyznaczaną rytmem ich drżących rozkoszą ciał. Zniknęły nagle wszystkie bariery, obawy i koszmary, które prześladowały ją od lat i zabraniały oddać się magii miłości. Z natury była zmysłowa, ale trauma, którą przeżyła, nauczyła ją wyrzekać się części siebie. Ale teraz miało się to skończyć, już na zawsze miało się skończyć. Uwolnił ją od ciężaru tamtych dni, nie tylko pozwalając jej być sobą, ale także kochając ją taką, jaka była. Wyczytała to z jego spojrzenia i spazmatycznych ruchów jego ciała. Napawała się nim, uwielbiała go i używała. Zatapiała się w wirze zmysłowości, któremu już bez obaw dawała się porwać. Płonęła żywcem w żarze własnego ciała. Z każdą chwilą rozkosz nasilała się i stawała się nie do zniesienia, ale już nie mogła przestać, zmierzając wprost w oko cyklonu. Ostatni jęk zawisł w powietrzu, lecz nawet nie zdawała sobie sprawy, że to jej krzyk rozdarł ciszę nocy, mieszając się z jego ciężkim, głębokim westchnieniem, i uwolnił go od słodkiej tortury.

Diana, jakby zapadła się w jakąś otchłań, opadła na niego bez sił, a on mocno objął ją i przytulił do siebie. Całował ją po twarzy, by na końcu dotrzeć

do jej ust. Leżeli tak jeszcze dłuższy czas, wymieniając zmęczone, leniwe pocałunki.

– Rozebrałaś mnie na części – szepnął gorąco.

– To cię poskładałam – wymruczała sennie. – Podobało ci się?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Nie było widać? – Blake odgarnął jej włosy z twarzy, by móc wyczytać jej z oczu, co myśli. – A tobie było dobrze?

– A co, nie było widać? – Są jakieś reklamacje?

– Żadnych. – Pokręciła głową i ziewnęła.

– I co, zamierzasz na mnie zasnąć? – zapytał z udawanym oburzeniem, głaszcząc ją czule. – Zmęczyłaś się, co? Dobrze, śpij, kochanie, a ja będę cię głaskał. Tylko się nie ruszaj, chcę pozostać w tobie przez całą noc.

Był wspaniałym legowiskiem i choć ją trochę speszył, nie miała siły się obruszać. Po chwili zapadła w błogi sen w rytmie najpiękniejszej melodii bicia jego serca.

Obudził ją o świcie miarowymi, powolnymi ruchami. Już gdy otworzyła oczy, była rozpalona, mimo że w pokoju było raczej chłodno. Zaczęło w niej wzbierać pożądanie, ale nie musieli się spieszyć. Przekomarzał się z nią i na przemian opowiadał jej dowcipy, doprowadzając ją do śmiechu, który podsycił jego pragnienie. Dobrze znał jej ciało, wiedział, gdzie i jak jej dotykać, żeby wiała się z rozkoszy. W jej jasnym, złotym spojrzeniu lśniło zaufanie, poddawała się więc bez obaw jego pieszczotom i nawet gdy przewrócił ją na plecy i przygniótł swoim ciężarem, jej radości nie przyćmił cień minionych koszmarów. Zaskarbił sobie jej zaufanie zeszłej nocy, gdy oddał jej we władanie swoje ciało, i teraz nie miała oporów, by ofiarować mu się bez reszty. Sprawiał jej niewypowiedzianą rozkosz, tak intensywną, że miała ochotę krzyknąć. Spędzony z nim czas był wprost bezcenny, ale jednak

przelotny i nie wolno jej było o tym zapominać i próbować obarczać go uczuciem, którego nie był w stanie odwzajemnić.

– Marzę o tym, by zostać z tobą w łóżku przez cały dzień – szepnął – ale jeśli nie pokażemy się na śniadaniu, zaraz pojawi się tu Alberta. Martwiła się wczoraj o ciebie prawie jak ja.

– Czemu się martwiłeś?

– Bo za nic w świecie nie chciałem ci zrobić przykrości, przypominać ci czegokolwiek, co cię kiedyś zraniło. A jednak to uczyniłem i byłaś taka blada i rozbita...

– Już dobrze, chodźmy lepiej pod prysznic.

Wkrótce potem Blake, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, patrzył na nią, jak stoi przed szafą i wybiera ubrania.

– Włóż te kuse obcisłe szorty, które miałaś kiedyś na sobie – powiedział, a potem przyglądał się pożądliwie, jak je wkłada. – Lepiej już pójdę się ubrać, bo za chwilę w ogóle stąd nie wyjdę.

Był nagi i tak też wyszedł na korytarz, powolnym, ale stabilnym krokiem. Z zachwytem patrzyła, jak idzie, i napłynęły jej do oczu łzy dumy i szczęścia.

– Jaki piękny dzień – odezwała się Alberta, wnosząc śniadanie. Na jej twarzy malował się pogodny uśmiech.

Diana, zadziwiona, rzuciła jej ukradkowe spojrzenie. To nie było typowe zachowanie dla Alberty, ale nie zdołała wyczytać niczego więcej z jej spokojnych, łagodnych oczu.

– Owszem, wspaniały – odparł Blake i zniewalająco uśmiechnął się do Diany.

Potem, gdy znaleźli się na siłowni, wydawał się zdecydowanie bardziej zainteresowany jej nogami niż podnoszeniem ciężarów czy treningiem na

bieżni. Był wyraźnie zrelaksowany i czas upływał im leniwie. Musiała go trochę podkreślić za brak dyscypliny.

– Jak tak dalej pójdzie, będę zmuszona obciąć ci racje żywnościowe...

– Ty tu rządzisz – odparł z szerokim uśmiechem i wlepił wzrok w jej nogi.

Roześmiała się i dała za wygraną. Jak miał tak ćwiczyć, lepiej było iść na spacer. Dzień był naprawdę wyjątkowy i zachęcał do przechadzki, wyszli więc do ogrodu, a jedyną jego podporą była ona. Ujął ją pod ramię i tylko lekko kuśtykał. Zauważyła, że lewa noga jest o wiele sprawniejsza. Przekomarzali się i śmiali w czasie spaceru, a gdy wrócili do domu, Blake powiedział tajemniczo:

– Sporo ostatnio myślałem...

– I?

– Nie ma sensu, żebym czekał aż do stycznia z powrotem do pracy...

Podjąłem decyzję, że wracam w poniedziałek, chcę być na bieżąco, zanim Richard weźmie urlop.

Diana pobladła i zatrzymała się na chwilę. Źle odczytał jej przerażenie i ciągnął dalej:

– Nie martw się, nie zrobię sobie krzywdy, na razie będę pracował tylko rano, przez pół dnia, a po powrocie do domu będę się oddawał w twoje ręce i wtedy będziesz mogła ze mną ćwiczyć do upadłego, jeśli tylko będziesz tego chciała.

– Jeżeli uważasz, że jesteś gotowy do powrotu do pracy, nie ma sensu, żebym dłużej zostawała – powiedziała cicho.

– Nie ma mowy – Blake zmarszczył czoło – nigdzie cię nie puszczę, nawet o tym nie myśl, skarbie, nie pozwolę ci odejść, jesteś częścią mnie. Już

to raz przerabialiśmy i jak mi się zdaje, wszystko jest ustalone: zostajesz ze mną.

– Nic nie jest ustalone, muszę pracować, muszę przecież z czegoś żyć.

– O to nie musisz się akurat martwić, masz mnie...

– Nie jestem utrzymanką, Blake – odparła oburzona – czy jakimś pieskiem salonowym.

– Wiem o tym– Blake położył dłonie na jej biodrach – i nie o tym mówię – obruszył się. – Mówię o małżeństwie, maleńka, dopóki śmierć nas nie rozłączy...

Zatkało ją i zwyczajnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Chyba nie mówisz poważnie? – wydusiła wreszcie.

– Niby dlaczego nie? – odrzekł nieco nerwowo.

– Wspaniała reakcja na moje pierwsze w życiu oświadczeniu... – dodał lekko sfrustrowany.

Diana nie była w stanie się powstrzymać i się roześmiała. Oboje przecież wiedzieli, że to tylko taka gra i że wkrótce o niej zapomni. Wszystko przez tą nieustającą bliskość i odseparowanie od świata. Dziś mu się zdawało, że na niej wszystko się zaczyna i kończy. Nie powinna była iść z nim do łóżka, ale czy mogło jej przyjść do głowy, że skończy się to oświadczeniami?

– Ale ja nie mogę za ciebie wyjść. – Znacząco pokręciła głową, by podkreślić wagę swoich słów.

– Dlaczego nie?

– Bo to nie ma prawa wypalić...

– Niby dlaczego? Żyjemy pod jednym dachem od pół roku i nie możesz powiedzieć, żebyśmy się nie dogadywali... Było wiele wspaniałych chwil, nawet jeśli czasem się sprzeczamy. I nie powiesz mi, że mnie nie kochasz, bo wiem, że jest inaczej.

Diana patrzyła na niego z rosnącym przerażeniem. Więc wszystkiego się domyślił? A ona tak bardzo się starała, by nic nie zauważył. Tymczasem bez trudu ją przejrzał, rozbijając każdy mur, którym próbowała się odgradzić. Nie mogła tu dłużej zostać, musiała natychmiast wyjechać, uciec stąd, uciec od niego.

– Nie, nie ma sensu tego dalej ciągnąć, wyjadę jeszcze dzisiaj – powiedziała stanowczo. Wyzwoliła się z jego uścisku i ruszyła przed siebie. Wiedziała, że nie będzie w stanie dotrzymać jej kroku. Owszem, czuła wyrzuty sumienia, że zostawia go samego, ale musiała myśleć także o sobie. Poszła prosto do swojego pokoju i zaczęła wyciągać z szafy swoje rzeczy. Była ich taka liczba, że nie miała szans spakować tego wszystkiego do swojej walizki...

– Di, nie wyjeżdżaj – odezwał się Blake od progu jej drzwi. – Odłóż to wszystko i uspokój się.

– Muszę wyjechać, Blake, zrozum... – Była spokojna, wiedziała, że tylko to jest słuszne.

– Więc nie jestem wystarczającym powodem, byś została? Przecież kochasz mnie, wiem o tym, masz to w oczach, gdy na mnie patrzysz, słyszę to w twoim głosie. Sprawiasz, że czuję się wyjątkowy... I oddałaś mi się, czy to nie najlepszy dowód? Nie jesteś typem kobiety, która oddaje się mężczyźnie bez uczucia. Kochasz mnie, nawet jeśli nie chcesz się do tego przyznać.

– Już ci powiedziałam, że zawsze się zakochuję w swoich pacjentach i to jest wręcz konieczne.

– Ale chyba nie śpisz ze wszystkimi swoimi pacjentami, co?

– Nie – odparła cicho.

– I, co więcej, to uczucie nie jest jednostronne. – Blake zaszedł ją od tyłu i objął czule. – Tak bardzo cię kocham, małeńka, czy to nie wspaniałe, że ty

kochasz mnie, a ja ciebie? To chyba oczywiste, że musimy się pobrać, i najbardziej naturalne w świecie.

– Nie kochasz mnie! – krzyknęła. Te wielkie słowa wypowiedziane z taką łatwością doprowadziły ją do furii. To straszne, że za pogwałcenie swoich zasad musiała zapłacić tak wysoką cenę. Próbowwała wyrwać mu się z objęć, ale bez skutku. – Tylko ci się wydaje, że mnie kochasz – powiedziała przez łzy. – Już to przerabiałam, pacjenci uzależniają się ode mnie i myślą to z miłością. To nie ma szans przetrwania, uwierz mi, Blake, naprawdę mnie nie kochasz. Po prostu jestem teraz jedyną zabawką w twojej piaskownicy.

– To ty mi uwierz, jestem dojrzałym facetem i miałem dosyć kobiet w życiu, by odróżnić zauroczenie od miłości. Chcę z tobą spędzić życie, lady, patrzeć, jak się śmiejesz, kłócić się z tobą i kochać. Jeśli to nie miłość, to chyba nikt nie wie, o co w tym chodzi... Zawrzyjmy zatem kompromis, okej?

– Zależy... – odparła ostrożnie.

– Sprawa jest prosta, skoro to tylko zaślepienie, wkrótce mi przejdzie, gdy tylko wrócę do pracy i zacznę spotykać inne kobiety. Ja twierdzę, że tak nie będzie, że wciąż będę cię kochał, nieważne, ile kobiet jeszcze spotkam. Zostaniesz więc tak długo, aż to zweryfikuję. Diana wzruszyła ramionami.

– Jasne, dla ciebie sprawa jest prosta, bo jak by nie było, wygrasz. Nawet jeśli dojdiesz do wniosku, że byłam tylko twoim kaprysem, będziesz miał póki co partnerkę do łóżka...

– Jesteś pewna, że nie masz z tego korzyści? – Uśmiechnął się zaczepnie.

Miała ochotę wydrapać mu oczy, ale zawsze jakoś ją rozbrajał.

– Oczywiście, wszystko rozumiem – roześmiała się – to ja będę miała zaszczyt sypiać z tobą.

– To chyba nie najgorszy układ – powiedział nieskromnie Blake.

– Naprawdę masz niezły bajer...

– Inne rzeczy też mi niezłe wychodzą – powiedział i przyciągnął ją do siebie. Zadrżała, gdy poczuła jego usta na swojej szyi. – Pomyśl o tym jak o terapii i przyjmij wraz z wyrazami wdzięczności za to, co zrobiłaś dla mnie. Nadałaś mojemu życiu sens, a teraz ja ci pokażę, jak żyć...

– ... egoistycznie – dokończyła za niego.

– Nie, prawdziwie!

– Nie mogę... – westchnęła.

– Możesz i chcesz, prawda? – zapytał, czule całując ją w usta. – Bo mnie kochasz i wiesz, że cię potrzebuję.

– Potrzebowałeś, ale teraz jesteś już samodzielny,

– Nie będzie mi dobrze, jak mnie zostawisz... Przysięgam, usiądę na wózku i nie będę z niego wstawał ani chodził do pracy, ani jadł, ani spał... Widzisz, musisz się mną opiekować.

– Szantaż nie zadziała – ostrzegła go Diana, próbując zachować powagę.

– Musisz zastosować inną taktykę...

– Proszę, Di, zostań więc dla mnie – zareagował natychmiast na jej sugestię. – Ja kocham ciebie, a ty mnie, nie może być przecież piękniej. A co, jeśli ty się mylisz i za dziesięć lat będę cię nadal kochał? Chcesz zaprzepaścić taką szansę tylko dlatego, że boisz się w nas uwierzyć?

I tu Blake trafił w dziesiątkę! Bała się uwierzyć w miłość, bo nikt jej nigdy nie kochał. Mogła pójść na łatwiznę i uciec, ale wtedy już nigdy nie dowie się, czy jest w stanie żyć pełnią życia. Nic nie ryzykując, nie można nic wygrać, bo wszystko ma swoją cenę. Należało chociaż spróbować, a gdyby wygrała, jej życie zmieniłoby się nie do poznania. Tak naprawdę nie miała przecież nic do stracenia, i tak go już kochała. A może miała nadzieję, że gdy zostawi go teraz, będzie mniej cierpiała?

– Dobrze – odezwała się w końcu, świadoma swojej karkołomnej decyzji – zostanę z tobą, ale nie prosź mnie, żebyś za ciebie wyszła, jeszcze nie teraz. Zobaczmy najpierw, jak to się wszystko potoczy. Dużo łatwiej będzie się otrząsnąć po nieudanym romansie niż po małżeństwie.

Blake uniósł do góry jedną brew.

– Nie można powiedzieć, żebyś darzyła mnie nadmiarem zaufania...

– Jestem tylko ostrożna... Dla mnie małżeństwo było traumą i pozwól, że nie będę przeszkakiwać wszystkich płotków naraz. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjdę za ciebie.

– Trzymam cię za słowo, choć najchętniej już teraz bym się z tobą ożenił i zrobił ci dziecko. Miałem ochotę oddać się temu z pasją, ale widzę, że będę się jeszcze musiał wstrzymać, bo chciałbym, żeby wszystkie nasze dzieci przyszły na świat przynajmniej dziewięć miesięcy po ślubie.

Dianę zatkało. Sama myśl o dzieciach była tak kusząca i wspaniała, że miała ochotę powiedzieć, że cofa wszystko, co powiedziała, i że wyjdzie za niego choćby dziś. Zawsze tak bardzo pragnęła mieć dzieci, by móc przelać na nie ogrom miłości, którą nosiła w sercu, otoczyć je opieką i troską, których sama nigdy nie zaznała. Już teraz nie mogła się doczekać tej chwili, kiedy będzie miała z nim dziecko o niebieskich oczach, ciemnych włosach i takim samym wspaniałym uśmiechu jak tata. Ale tak poważnych decyzji nie należało podejmować pochopnie.

– W takim razie zacznę brać pigułki...

– Żadnych pigułek – zaprotestował. – Nie chcę, żebyś ingerowała w swoje ciało. Sam się tym zajmę.

Nie miała nic przeciwko, a nawet ucieszyło ją, że chce przejąć odpowiedzialność za te sprawy. Objęła go czule.

– Powiedz, że mnie kochasz – poprosił i uniósł jej brodę, tak by musiała mu spojrzeć w oczy. – Wiem, że tak jest, ale chcę to usłyszeć.

Na ustach Diany pojawił się niepewny uśmiech.

– Kocham cię...

– Tak też właśnie myślałem – ucieszył się i cmoknął ją w czoło. – Wszystko będzie dobrze, maleńka, sama zobaczysz.

TWLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie miała odwagi uwierzyć, ale wyglądało na to, że Blake ma rację. Kupił sobie elegancką, ciemną laseczkę, która przypominała raczej ekskluzywny rekwizyt, i Miguel codziennie zawoził go do pracy. Na początku Diana miała trudności, by zaakceptować nową sytuację, i martwiła się o niego, ale już po tygodniu musiała przyznać, że dzięki wyzwaniu, które podjął, rozkwita.

Zmiany przynosił niemal każdy dzień. Blake coraz szybciej chodził i coraz mniej wkładał w to wysiłku, a dzięki ćwiczeniom był naprawdę w świetnej kondycji. I tylko na myśl o kobietach, które każdego dnia stawały na jego drodze, odchodziła od zmysłów. Wiedziała przecież, że jest ogromnie pociągającym facetem. Gdy wracał do domu, wstrzymywała oddech w oczekiwaniu na to, czego tak bardzo się obawiała, na bolesne słowa, że jednak miała rację i może się już pakować. Ale nic takiego się nie wydarzyło, a do domu wracał równie chętnie, jak chętnie wychodził do pracy.

Dużo czasu spędzali po południu na siłowni i na basenie, zwłaszcza że grudzień w Phoenix był naprawdę ciepły i w ciągu dnia potrafiło być nawet trzydzieści stopni. W nocy za to temperatura spadała czasem do zera i Blake postanowił zamontować grzałki podgrzewające wodę w basenie, ale z braku czasu wciąż odsuwał ten projekt na dalszy plan.

Dianie wystarczyło, gdy grzał ją nocą w swoich objęciach. Nie było też już takie ważne, jak ostatecznie zakończy się ich historia, bo i tak zawsze miała go kochać za to, że uwolnił ją z klatki strachu. W jego ramionach zapominała o przeszłości, skupiając się tylko na rozkoszy, którą jej dawał i którą z przyjemnością odwzajemniała. Był dokładnie takim kochankiem, jakiego potrzebowała, dostatecznie dojrzały, by docenić nagrodę za

cierpliwość, i dość bystry, by czasem okazać niecierpliwość. Dawał, ale i oczekiwał, głaskał i eksperymentował, śmiał się i przekomarzał, lecz przede wszystkim uszczęśliwiał. Był równie zafascynowany jej ciałem, co ona jego. Bardzo potrzebowała takiej otwartej admiracji, ta całkowita szczerowość była dla niej jak trampolina, od której mogła się odbić, by poczuć swoją kobiecość i seksualność.

Te grudniowe dni stały się najszcześniejszym okresem w jej życiu. Zaznała spokoju i zadowolenia, co było niemałym wyczynem, biorąc pod uwagę, przez co przeszła. Była naprawdę dogłębnie szczęśliwa i z każdym dniem myśl o małżeństwie stawała się bliższa jej sercu. Z całkowicie niemożliwej zmieniała się najpierw w niewiarygodną, następnie w ryzykowną, by w końcu rozniecić w niej isierkę nadziei. Na razie wołała nie wykraczać poza te granice, nie chcąc bez potrzeby kusić losu, ale przyłapała się na tym, że zaczyna rozmyślać nad imionami dla ich dzieci.

Przed świętami Blake zabrał ją na zakupy. Nigdy wcześniej nie kupowała prezentów pod choinkę, bo nigdy z nikim nie była na tyle blisko. Gdy się o tym dowiedział, postanowił sprawić, by ten pierwszy raz na zawsze pozostał w jej pamięci. Dom został udekorowany w bardzo odświętny, choć nietuzinkowy sposób, łączący tradycję z warunkami, jakie panują na pustyni. I tak przyozdobiono kaktusy, a nie choinkę, w całkiem tradycyjne ozdoby bożonarodzeniowe, a w lodówce znalazła się jemioła, która czekała tam na swoje „pięć minut”. Alberta także stanęła na wysokości zadania i dogrzebała się w książkach kucharskich tradycyjnych potraw świątecznych. Diana chłoneła tę atmosferę przygotowań i wzajemnej życzliwości, ciesząc się nią jak dziecko, lecz także z tego, że świat potrafi być pełen oddanych ludzi. Obawiała się tylko, że Blake zechce ją obdarować zbyt wyszukanymi i drogimi prezentami, co postawiłoby ją w niezręcznej sytuacji. Dlatego

odczuła dużą ulgę, gdy się okazało, że były raczej przemyślane i zabawne. Podłużne pudełko, które sugerowało drogi zegarek lub naszyjnik, zawierało szereg zawieszek: miniaturową sztangę, minibucik i przepaskę do biegania, a także złoty puchar oraz maleńki, srebrny dzwoneczek, który uroczco dźwięczał, gdy się nim potrząsało. W kolejnym pudełku rzeczywiście była bransoletka, a w trzecim książka, którą się zachwyciła, gdy byli przed tygodniem w księgarni. Był także prezent od Sereny, lecz gdy go rozpakowała, poczuła skrępowanie, i szybko wsadziła mały trójkątny kawek koronki z powrotem do torebki. Blake, popychany przez ciekawość, zajrzał do środka i z dużą uwagą obejrzał tę intymną część garderoby z guziczkami w nader strategicznym miejscu.

– To drobiazg, który przegapiłaś, szykując się do swojej bitwy – zaśmiała się niewinnie Serena.

– Wiem coś o tym i bardzo mi się podobało – uśmiechnął się Blake.

– Oddawaj – powiedziała i zabrała mu to cacko.

– Zamiast się tak gapić, lepiej odpakujcie swoje prezenty – dodała po chwili.

– Kiedy nie sposób oderwać od ciebie wzroku – szepnął jej Blake do ucha. – Oczy ci błyszczą, jakbyś była małą dziewczynką... Mam tu jeszcze coś dla ciebie, ale dam ci później.

– A co to takiego? – zapytała ze zdziwieniem i na samą myśl, że zostaną potem sam na sam zrobiło się jej gorąco.

– Zobacysz...

Dużo jeszcze było śmiechu i zabawy przy rozpakowywaniu prezentów i Diana nie posiadała się ze szczęścia. Potem Alberta wniosła uroczyście na tacy poncz i atmosfera stała się podniosła. Diana również wypila swoją szklaneczkę, mimo awersji do alkoholu wyniesionej z dzieciństwa, i nagle

poczuła, że cała przeszłość pozostała za nią. Na to konto pozwoliła sobie na jeszcze jedną szklaneczkę ponczu i potem gdy zostali już sami, Blake musiał jej pomóc wejść po schodach. Oboje śmiali się, delektując się swoim szczęściem.

– Jesteś taka piękna i urocza – szepnął. – A do tego masz najcudowniejszy uśmiech na całym świecie. Tylko mi nie zaśnij przed naszą randką...

– Nie mogłabym tego przegapić – powiedziała sennie.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś włożyła na tę okazję tę nieskromną część garderoby, którą dostałaś dzisiaj w prezencie... chociaż i tak zedrę ją z ciebie, bo nic nie jest tak cudownie gładkie jak twoja skóra. Będę się z tobą kochał aż do utraty przytomności.

Była odurzona alkoholem i oszołomiona szczęściem, które ją spotkało.

Wyczerpani miłością leżeli w objęciach, a na twarzy Diany malował się błogi uśmiech. Zaprotestowała, gdy się poruszył, by wstać.

– Zaraz wracam – zapewnił ją i rzeczywiście już po chwili znowu leżał obok niej.

Nie otwierając oczu, wyciągnęła do niego rękę.

– Nie otworzyłaś jeszcze jednego prezentu – powiedział.

– A ja myślałam, że... chodziło ci o nasze kochanie – odparła lekko zmieszana.

Blake pomógł jej usiąść i podał wąskie podłużne pudełko.

– I tak już dużo od ciebie dostałam – zaprotestowała.

– To jest całkiem szczególny prezent, otwórz – poprosił.

Patrzył z zadowoleniem, jak rozwija elegancki złoty papier. Powoli otworzyła wieczko, a on wstrzymał oddech. Na satynowej wyściółce leżało duże, ciemnoczerwone serce na złotym łańcuszku.

– Ależ to jest... rubin – wyjąkała.

– Nie – poprawił ją Blake, wyjmując klejnot z pudełeczka i zakładając jej na szyję. – To moje serce.

Łańcuszek był dość długi i rubinowe serce zsunęło się Dianie po dekolcie i zatrzymało pomiędzy piersiami, błyszcząc na jej miodowej skórze.

– Nigdy go nie zdejmuj, w ten sposób zawsze będziesz czuła, że cię kocham.

Pojedyncza łza pojawiła się w kąciku jej oka i powoli, przypominając kryształ, spłynęła po policzku w dół.

– To jest moje serce zaręczynowe – powiedział z czułością. – Będziesz je nosić, kochanie? Wyjdiesz za mnie?

Oczy Diany były tak ogromne, że mógłby się w nich zmieścić cały świat. Chłoneła każdą chwilę spędzoną z Blakiem, przygotowując się jednocześnie na to, że już wkrótce nie będzie jej to dane. Była pewna, że prędzej czy później straci dla niej zainteresowanie, ale na razie każdą noc spędzał z nią i to ją chciał tulić i kochać. Może więc jednak nie był to sen, lecz nowa rzeczywistość, i może powinna zdobyć się na odwagę i mu uwierzyć?

– Tak – usłyszała swój drżący głos – ale daj mi jeszcze trochę czasu, bym przywykła do tej myśli. To wciąż wydaje mi się takie nierealne...

– Ależ to jest bardzo realne. – Blake delikatnie przesunął ręką po jej piersiach, patrząc na nie z zachwytem. W całym ciele poczuł to dobrze mu znane napięcie. – Nie mam nic przeciwko dłuższym zaręczynom – szepnął, myślami będąc już gdzie indziej. – W końcu dwa tygodnie to naprawdę mnóstwo czasu...

– Blake, nie żartuj sobie, ja mówię poważnie, mam na myśli miesiące...

– Miesiące? – rzucił jej wymowne spojrzenie, ale widząc w jej oczach lęk i niepewność, złagodniał.

– W porządku, kochanie, więc ty wyznacz ten dzień, pod warunkiem, że zmieścisz się w sześciu miesiącach i nie będzie to prima aprilis.

Diana starała się pozbierać myśli, ale miała mętlik w głowie. Jego ręce były takie cudowne i ofiarowały jej nieskończenie delikatny dotyk. A gdy poczuła je między udami, tylko westchnęła głośno i nie była w stanie skoncentrować się na żadnych datach i terminach. Pierwsza fala rokoszy wstrząsnęła jej ciałem, obiecując znacznie więcej.

– Powiedz... – nalegał Blake – kiedy?

– Pierwszego maja – odparła bez namysłu.

– Pierwszego maja? – powtórzył, błędząc dłońmi po zakamarkach jej ciała. – A co jest pierwszego maja?

– Ukrył twarz pomiędzy jej piersiami i nagle stracił zainteresowanie całą tą rozmową.

– No, mamy się pobrać – odparła Diana, odpływając.

– I nic wcześniej? – zapytał, a jego ręka nie ustawała w pieszczotach.

– Nie... nie wiem – jęknęła.

Teraz mógłby ją namówić do wszystkiego. Wypełniała ją taka namiętność, jakby nie kochała się od lat. Oplotła go ramionami, a jej oddech stał się głośniejszy. Znał ją dobrze i doskonale wiedział, czego teraz najbardziej pragnie, dlatego posadził ją na sobie. Uwielbiała się z nim tak kochać, a on uwielbiał patrzeć, jak jej kruczoczarne włosy falują w rytmie ich ciała. Wyglądało to jak prehistoryczny taniec godowy, a rubinowe serce, które kołysało się wraz nią, było jak płomyk żywego ognia.

Przez kolejne dni nic nie było w stanie zaburzyć ich szczęścia. Wszyscy cieszyli się z powodu ich zaręczyn, począwszy od zwykle małomównego Miguela, a skończywszy na ekspresyjnej Serenie. Alberta była tak zadowolona, jakby co najmniej sama to wszystko ukartowała, a Angela cały

dzień nuciła pod nosem. Trudno było nie ulec tej euforycznej atmosferze i Diana już nawet nie pamiętała, dlaczego na początku miała tyle wątpliwości.

Trzeciego dnia po oficjalnych zaręczynach zjawiała się u nich Serena, nie promienna i uśmiechnięta jak dotąd, lecz blada i wyciszona.

– Chcę wam powiedzieć, zanim dowiecie się o tym od kogoś innego – zakomunikowała. – Richard i ja rozstaliśmy się.

Diana chciała ją jakoś pocieszyć, ale uwiązał jej głos w gardle. Tak dobrze się ostatnio dogadywali, że w ogóle przestała się przejmować ich wcześniejszymi problemami. Przeniosła wzrok z Sereny na Blake'a i przeraziła się jeszcze bardziej. Widziała go już w różnych sytuacjach, kiedy się śmiał i żartował, kiedy się bał lub złościł, ale jeszcze nigdy dotąd nie widziała go z tak śmiertelnie poważną miną. W tym momencie zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy odczuła siłę jego osobowości, teraz, gdy po drugiej stronie pojawił się przeciwnik, gdy chciał bronić siostry i wezbrała w nim jakaś nieopisana siła.

– Co chcesz, żebym zrobił? – zapytał z determinacją.

– Nic – odparła i rzuciła mu ciepłe spojrzenie. – To jest sprawa pomiędzy mną i nim i nie chcę, żeby nasze rozstanie źle wpłynęło na wasz związek. Zwłaszcza że to bardziej moja wina niż jego...

– Jak to twoja? – spytał z niedowierzaniem

– Bo nie chciałam pewnych rzeczy dostrzec i jasno określić priorytetów... Aż w końcu zrobiło się za późno. – Jej głos stał się nagle twardszy. – Ale nie zamierzam się poddać, będę o niego walczyć. – Uniosła dumnie głowę i spojrzała na brata. – Tylko proszę, nie zadawaj mi już więcej pytań, bo nie znam odpowiedzi. Poza tym to zbyt osobiste...

– W porządku, ale pamiętaj, że możesz zawsze na mnie liczyć.

– Wiem, ale sama muszę się z tym uporać i sama muszę się nauczyć walczyć o swoje sprawy. – Przeniosła wzrok na Dianę. – Widzisz, próbuję...

– Widzę. – Diana lekko kiwnęła głową i uśmiechnęła się z aprobatą.

Ta niespodziewana wymiana słów świadcząca o jakimś tajnym porozumieniu między siostrą i narzeczoną zaskoczyła Blake'a, ale nie skomentował tego. Diana też się nie odezwała. Uważała, że to była sprawa między Sereną i jej bratem. Gdyby tylko wiedział, że jest głównym powodem ich separacji, z pewnością podjąłby ten temat z Richardem, i może tego właśnie Serena nie chciała.

Leżeli w objęciach po gorącym seksie, gdy Blake zapytał od niechcienia:

– O co chodzi między tobą i Sereną? Wymieniacie porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy...

Uznała, że to przebiegły atak po tak namiętym kochaniu się, i musiała najpierw pozbierać myśli. Jak zwykle ją zaskoczył, czekając, aż niemal zapadnie w sen. Żeby wyrównać szanse, leniwie przesunęła ręką wzdłuż jego ud. Blake westchnął głęboko.

– To nic – szepnęła, całując go czule w tors. – Chodzi o naszą rozmowę, kiedy pojechałyśmy na zakupy po te seksowne ciuszki, które ci się tak spodobały. Mam wrażenie, że nieprzyzwoita bielizna to jej fetysz. Wybrała wtedy większość moich prześwitujących koszulek nocnych, no i teraz ten prezent na Gwiazdkę.

Poczuła, jak Blake mocniej zaciska palce na jej nadgarstku i zaraz potem uniósł się i zapalił lampkę.

– Powiedz mi prawdę. Przestrzegła cię, żebyś nie flirtowała z Richardem? – zapytał twardo i poczuła na sobie chłód jego błękitnego spojrzenia. – Nie próbuj zmieniać tematu... – ostrzegł ją.

Znowu to samo, pomyślała dotknięta. Dlaczego wciąż ją podejrzewał, że spotyka się z Richardem? Jak mógł coś takiego pomyśleć, po tym, gdy zgodziła się na ślub? Najwyraźniej nie mógł znieść myśli, że może się podobać innym mężczyznom.

– Co ci jest? – zapytała rozzłoszczona. – Dlaczego jesteś wobec mnie taki podejrzliwy? I czemu to ja mam być zawsze powodem kłótni między Sereną i Richardem?

– Bo widzę, że Richard nie spuszcza z ciebie oczu...

– Nie czuję się za to odpowiedzialna. – Miała ochotę krzyknąć.

– Czy aby na pewno? – rzucił zaczepnie Blake. – Zawsze, gdy na niego patrzysz, mam wrażenie, że przesyłasz mu jakieś wiadomości...

– Przed chwilą zarzuciłeś mi to samo w stosunku do Sereny... Czy z nią również mam według ciebie romans? – eksplodowała. Zacisnęła dłonie w pięści. Głupio by było stracić nad sobą kontrolę, wzięła więc głęboki wdech, by się uspokoić.

– Jeżeli nie masz nic do ukrycia – Blake przymrużył oczy – to dlaczego mi nie powiesz, co Serena miała na myśli?

– Jak jesteś taki ciekawy, sam ją zapytaj – powiedziała zgryźliwie i odwróciła się do niego plecami, a kołdrę naciągnęła pod samą brodę.

Słyszała, jak ze świstem wypuszcza powietrze między zębami, a potem jednym ruchem zdarł z niej kołdrę i przekreślił ją twarzą do siebie.

– Nie odwracaj się do mnie plecami!

W jednej chwili jej złość zmieniła się w przerażenie. Odepchnęła jego rękę, by się uwolnić. Nie potrafiła znieść takiego upokorzenia, nawet jeśli miało to kosztować dodatkowy ból. Nie kontrolowała sytuacji, reagowała instynktownie, stawiając opór jak ktoś, kto walczy o przeżycie.

Gdy zirytowany jej zachowaniem, chciał ją przytrzymać, zrobiła unik i wyskoczyła z łóżka. W całym tym zajściu zdawało się nie mieć już znaczenia, że to był Blake, a może to nawet pogarszało sytuację. Jego wizerunek zmienił się i zaczął się upodabniać do Scotta. Dianę przeszył rozdzierający ból. Zaufała mu, kochała go, jak mógł jej to robić, wiedząc, przez co przeszła? Poczucie zdrady niemal odebrało jej oddech w piersiach. Czowała, że się dusi. Podbiegła do drzwi, lecz gdy sięgała już do klamki, chwycił ją za łokieć.

– Nigdzie nie pójdziesz! Wracaj do łóżka.

Wyrwała mu się i instynktownie przywarła plecami do drzwi.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała zachrypniętym głosem.

A gdy wyciągnął do niej rękę, krzyknęła:

– Nie dotykaj mnie!

Wycofał się, widząc przerażenie malujące się na jej twarzy. Była tak blada, jakby miała za chwilę zemdleć.

– Już dobrze, uspokój się – powiedział łagodniej. – Nic ci przecież nie zrobię, wróćmy do łóżka.

Ona jednak nawet nie drgnęła, bacznie śledząc każdy jego ruch.

– Już w porządku – powtórzył. – Pokłóciliśmy się, ale nic się nie stało.

To tylko drobna sprzeczka.

Zrobił krok w jej stronę, chcąc ją przytulić, ale zamarła, sparaliżowana z przerażenia.

– Di, kochanie, co się dzieje? – Blake uniósł błagalnie ręce. – Proszę, opanuj się, nie chciałem ci nic zrobić... Pozwól się przytulić...

Patrzyła na niego z niedowierzaniem i czuła się tak, jakby jakaś część niej stała obok i przyglądała się tej scenie. Zdarzało się to dawniej ze Scottem, całkiem bez jej udziału, kiedy chciała się odciąć od ohydy, która ją spotykała. To psychika wypracowała sobie mechanizm obronny, stwarzający wrażenie,

że to nie jej dotyczy rozgrywająca się historia. Ale ten głos był dzisiaj jakiś inny, bardziej łagodny, wręcz proszący. Co się właściwie stało? Blake był zły, chwycił ją za ramię, rzucił na plecy... Nie, to był Scott, to Scott przewrócił ją kiedyś na plecy, ale wtedy nie byli w łóżku... Diana ukryła twarz w dłoniach. Już nigdy nie uwolnię się od tego koszmaru, pomyślała z narastającym przerażeniem. Wystarczyło, by inny mężczyzna okazał jej zniecierpliwienie, a wszystko zaczynało się jej mieszać, nie rozróżniała faktów, ludzi ani stanu zagrożenia...

– Di, kochanie, źle się czujesz? Wszystko w porządku? – pytał Blake.

Jego pełen czułości i troski głos wydał się jej nie do zniesienia.

– Nie – odezwała się, przełamując wewnętrzny opór. – Nic nie jest w porządku i zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie w porządku...

Jego silne ramiona objęły ją czule, otaczając ciepłem, którego tak bardzo potrzebowała. Wtulając się w niego, czuła jego napięcie.

– Oczywiście, że będzie – szepnął i pocałował ją w skroń. – Wróćmy do łóżka, zmarzłaś...

Te słowa sprawiły, że nagle zrobiło się jej strasznie zimno, poczuła chłód nocy na skórze. Wyziębła na kość, choć wcale tego nie zauważyła. Pozwoliła się zaprowadzić do łóżka i otulić ciepłą kołdrą. Blake, który powoli ułożył się obok niej, wziął ją w objęcia i szepnął z czułością:

– Kocham cię, maleńka, przysięgam na wszystko, że nigdy więcej nie zachowam się w ten sposób. Za bardzo cię kocham, by móc patrzeć, jak powracają te dawne koszmary...

Dlaczego przepraszał ją za coś, co było jej słabością, zastanawiała się, czując, jak do oczu napływają jej piekące łzy. Ciekawe, kiedy mu się znudzi takie zachowanie. Jest tylko człowiekiem i nie będzie w stanie zawsze panować nad sobą i nad każdą sytuacją... Zwykle ludzie się ze sobą kłócą

nawet wówczas, gdy się kochają, bo wiedzą, że to nie zburzy ich miłości. Czy nie zaczniesz jej nienawidzić, gdy zawsze będzie musiał powstrzymać się od wypowiedzenia swoich racji? Zasługiwał na kogoś wyzwolonego, przy kim nie będzie musiał do tego stopnia się ograniczać.

– Będzie lepiej, jeśli wyjadę – powiedziała cicho. Blake uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

– Nie, należysz do tego miejsca, Di, mamy się przecież pobrać, zapomniałaś?

– Nie da się tak żyć, nie możesz zawsze uważać na każde słowo i każdy gest w obawie, że mnie przerazisz. Znienawidzisz mnie za to i ja siebie też...

– Niepotrzebnie się tym przejmujesz, dobrze wiesz, że cię nie znienawidzę...

Diana zamknęła oczy i poczuła łzy. Jak mogła kiedykolwiek uwierzyć, że uda się jej pokonać tamtą traumę i wieść normalne życie? Nie dla niej była miłość i przecież wiedziała o tym już od dawna. Blake też jej wcale nie kochał, nawet jeśli mu się tak zdawało. Zauroczył się nią i zapragnął ją zdobyć, zachęcony cieplarnianą atmosferą, jaka się między nimi wytworzyła, ale jej nie kochał. W cieplarni można było wyhodować kwiaty, które w normalnych warunkach nie kwitły, bo narażone na nieprzyjazną rzeczywistość, obumierały. Miłość Blake'a także podlegała pod to prawo i to nie z powodu innej kobiety, jak sądziła wcześniej, ale właśnie przez zwykłą, prozaiczną rzeczywistość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zdawać sobie sprawę z problemu to jedno, a umieć mu zaradzić to już zupełnie co innego. Za każdym razem, gdy Diana spoglądała na Blake'a i widziała, jak przypatruje się jej z niepokojem, musiała odwrócić wzrok, by ukryć ból, który skręcał ją od środka. Była więcej niż pewna, że żałuje swoich oświadczeń, ale duma nie pozwalała mu się wycofać. Trudno mu było przyznać się do tego, że się mylił i popełnił błąd. Wiedziała również jednak, że to nie jest dobry moment, żeby zrywać zaręczyny, ale postanowiła, że gdy tylko taki nadejdzie, zwolni go z danego jej słowa.

Minął Nowy Rok i Blake, tak jak planował, zaczął pracować na cały etat. Chętnie wychodził z domu i zawsze przynosił ze sobą całe mnóstwo dokumentów, wszystkie sprawy, które pilnie wymagały załatwienia.

Wiele razy myślała nad tym, czy robi to po to, by mieć pretekst i móc zamknąć się w swoim gabinecie, a zarazem uciec od jej towarzystwa. Dopiero gdy się dowiedziała, że Richard posłuchał go i wziął miesiąc urlopu, poczuła się winna.

Pewnego dnia było już po północy, gdy położył się obok niej. Wyglądał na wykończonego.

– Zrobić ci masaż? – zapytała, gładząc go po policzku.

– A byłabyś taka dobra? Mój Boże, nic dziwnego, że Richard i Serena mają problemy. Przez bite dwa lata miał na głowie to, co ja teraz, a ja już po tygodniu mam serdecznie dosyć.

– Połóż się na brzuchu – powiedziała, zsuwając mu koszulkę, po czym usiadła mu na pośladkach.

Blake jęknął przeciągle, gdy tylko dotknęła jego pleców.

– Widziałas się ostatnio z Sereną? – zapytał.

– Nie, ostatnio się nie odzywała. A ty z nią rozmawiałeś?

– Od tego dnia, kiedy powiedziała nam przy kolacji o rozstaniu z Richardem, nie. Chyba ją zaniedbałem, muszę do niej jutro zadzwonić. – Westchnął i przekręcił głowę. – To cudowne, rób mi tak, bo czuję się, jakby ktoś mnie pobił. Poza tym tęskniłem za twoimi masażami... Nawet kilka razy byłem bliski tego, by do ciebie zadzwonić i poprosić cię, żebyś przyjechała do biura i trochę mnie pomiętosła.

– A może taka przerwa dobrze by ci zrobiła? – powiedziała, chociaż poczuła się trochę urażona, że traktuje ją jak objazdową masażystkę. Jeszcze bardziej irytowało ją to, że nie słuchał swojego organizmu.

Nagle obrócił się na plecy, wciąż pozostając pomiędzy jej udami.

– Bo widzisz, zwykle w czasie masażu dzieją się ze mną dziwne rzeczy... – Uśmiechnął się zabójczo i wzrok skierował między nogi. – Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało zgrywanie impotentą, gdy tak uroczo starałaś mi się udowodnić, że nim nie jestem.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wiedziałeś o tej akcji? – Diana oblała się rumieńcem. – I pozwalałeś na to, żebym robiła z siebie idiotkę?

Blake objął ją czule i przytulił do siebie.

– Wiesz przecież, że nie chciałem cię wystraszyć, dlatego pozwalałem ci wierzyć, że mnie uwodzisz, ale tak naprawdę było dokładnie odwrotnie.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię, lecz gdy poczuła jego spragnione ręce na swoich piersiach, zrobiło się jej gorąco, jednak nie ze wstydu, tylko z pożądania. Nie kochali się już od kilku dni, bo Blake wracał bardzo późno i natychmiast zapadał w kamienny sen. Tęskniła za jego czułym dotykiem i gorącym spojrzeniem.

Powoli zdjął z niej koszulę nocną.

– Po co ci ona?

– Jest mi zimno, kiedy nie ma cię obok.

– Ale teraz jestem – szepnęła, wtulając twarz pomiędzy jej piersi. A potem wziął ją szybko i niecierpliwie, stęskniony po tych dniach abstynencji. Gdy zasnął, długo jeszcze głaskała go po głowie, a jego niepoohamowana namiętność zupełnie rozwiała jej wcześniejsze wątpliwości.

Następnego ranka zadzwoniła Serena.

– Przed chwilą rozmawiałam z Blakiem i nakazał mi, żebym cię zabrała na lunch – zaśmiała się. – Mówił, że zaczynasz wariować, siedząc sama w domu. On naprawdę myśli, że siedzisz tam przygnębiona i nieszczęśliwa, i chce, żebyś wyszła trochę z domu.

Diana się roześmiała.

– To co, uszczęśliwimy go?

– Czemu nie, przyjadę po ciebie o dwunastej.

– Wcale się nie martwię – powiedziała Serena, gdy siedziały w restauracji. – Nie pokłóciliśmy się ani nic z tych rzeczy. Richard potrzebuje trochę czasu i mu go dałam. Jest w Aspen, bo uwielbia jeździć na nartach, a ja się nigdy tego jakoś nie nauczyłam. Nie jeździł, odkąd się pobraliśmy, żeby mi nie robić przykrości. Nie chciał robić niczego, czego nie mogłam z nim dzielić.

– I w ogóle nie jest ci smutno?

– Oczywiście, ale staram się nie tracić kontroli. Przed jego wyjazdem odbyliśmy długą rozmowę i wyłożyliśmy karty na stół...

– To już coś...

– Tak, Richard ma problem z mówieniem o sobie... Mieliśmy ostatnio tyle stresu, że przyda nam się taki odpoczynek od siebie. Jak się porządnie zrelaksuje i wyśpi, łatwiej się będzie dogadać.

– I nie rozmawialiście od jego wyjazdu?

– Nie, taka była umowa, za to jak wróci, rozmówimy się na dobre.

Diana stwierdziła, że w ciągu ostatnich miesięcy Serena bardzo się zmieniła. Stała się pewną siebie i zrównoważoną kobietą, zupełnie inną niż na samym początku, gdy się poznały. Teraz patrzyła odważnie w przyszłość, nawet jeśli sprawy nie układały się po jej myśli, i Diana miała nadzieję, że i ona potrafi tak samo. Gdy kochała się z Blakiem, na moment zapominała o tym, że ich drogi nieuchronnie się rozchodzą. Trudno jednak było spędzić resztę życia w łóżku. Rubinowe serce wciąż spoczywało pomiędzy jej piersiami, ale nie miała prawa go zatrzymywać, musiała mu je zwrócić.

– Wiesz co, a może pójdziemy na zakupy? Czas się powoli rozejrzeć za twoją suknią ślubną.

Najwyraźniej zakupy były dla Sereny lekiem na wszystko, dlatego Diana, bez słowa sprzeciwu, przystała na jej propozycję, choć nie była w stanie wykrzesać z siebie zbyt wielkiego entuzjazmu. No bo czy można oglądać z entuzjazmem suknie ślubne na ślub, który się nie odbędzie?

Tego wieczoru Blake wrócił bardzo późno. Był taki wykończony, że znacznie bardziej utykał na nogę niż zwykle. Przy kolacji wypytywał ją o miniony dzień, co mówiła Serena, jak wyglądała i czy była przygnębiona. Próbowwała go uspokoić, bo bardzo martwił się o siostrę. Po namiętności, która zawładnęła nim wczoraj, nie było nawet śladu. Przytulił ją, wymamrotał sennie „dobranoc” i po chwili już spał. Znowu długo na niego patrzyła, nie chcąc przegapić żadnej okazji, by się jeszcze nim nacieszyć.

Miała już gotowy plan: jutro zamierzała skontaktować się z doktorem Norwoodem i wziąć kolejnego pacjenta. Wstępnie już wiedziała, kto to będzie, i choć na razie leżał jeszcze w szpitalu, to za trzy tygodnie miał rozpocząć rehabilitację. Pozostały jej więc ostatnie trzy tygodnie w Phoenix u boku Blake'a, który, jak miała wrażenie, z każdym dniem się od niej oddalał.

Zgodnie z jej przypuszczeniami coraz bardziej pochłaniała go praca i już jej nie potrzebował. Ból i rozpacz spychała do podświadomości i odbudowywała wokół siebie mur. Skoro musiała odejść, chciała to zrobić z podniesioną głową, bez zbędnych łez i krzyków. Zamierzała mu powiedzieć, że ma wątpliwości co do ich małżeństwa i że powinni spędzić trochę czasu osobno. Obieca też rozmowę po zakończeniu kolejnej terapii i w ten sposób uchroni go przed wyrzutami sumienia.

Następnego dnia niespodziewanie zadzwonił do niej Richard. Okazało się, że wrócił do miasta i chce porozmawiać z nią na osobności. Na początku się wahała, ale zapewnił ją, że zasugerowała mu to Serena. Nie rozumiała, dlaczego Serenie miałyby zależeć, by się spotkali. W końcu się jednak zgodziła i przyjechał.

Wyglądał dużo lepiej i młodziej. Po kilku tygodniach spędzonych w Aspen był opalony i odprężony. Zmarszczki wywołane przez zmartwienia zniknęły, a w zamian pojawił się promienny uśmiech.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż na początku naszej znajomości – powiedział i pocałował ją w policzek.

Już nie uciekała przed takimi gestami, bo nauczyła się, że nie wszystkich mężczyzn musi się obawiać.

– Ty też doskonale wyglądasz. – Uśmiechnęła się. – Jak sądzę, widziałeś się już z Sereną.

– Tak, zjedliśmy wczoraj razem kolację i skierowała mnie do ciebie...

– Tylko dlaczego?

Wyszli na dziedziniec i usiedli na ławce w słońcu, dzięki czemu nieco chłodniejszy, styczniowy dzień, wydawał się całkiem przyjemny. Richard rozparł się wygodnie i zauważyła, że ma na sobie dzinsy, po raz pierwszy

odkąd go poznała. Niebieska bluza sprawiała, że jego szare oczy nabrały błękitnego blasku.

– Bo to mądra kobieta – powiedział tajemniczo. – Od początku wiedziała, że mi się podobasz i że nasze małżeństwo nie może funkcjonować, gdy stoisz między nami...

– Co takiego? – Diana zrobiła wielkie oczy. – Ale ona przecież była dla mnie taka miła, życzliwa i otwarta...

– Bo jest mądra. Wiedziała, że nie odwzajemniasz mojego zainteresowania, że nie widzisz nikogo poza Blakiem i że sam muszę sobie poradzić z uczuciem, którym cię darzę...

Diana pokręciła głową.

– Przecież to śmieszne, kochasz Serenę.

– Wiem – przyznał Richard i zaśmiał się – ale przez chwilę miałem naprawdę niezły mętlik w głowie. Serenę zdawało się nie obchodzić, co się ze mną dzieje, bo była zbyt pochłonięta tragedią swojego brata, i wtedy zjawiała się ty, taka cholernie urocza i seksowna, a przy tym silna i przekonana o swojej wartości. Wiedziałaś, czego chcesz i nikomu nie pozwoliłaś stanąć sobie na drodze. Kontrast był wprost uderzający.

Czy naprawdę tak ją postrzegał, jako silną i pewną siebie? I naprawdę nie zauważył, że dotyczyło to tylko pracy? Nie dostrzegł, że w życiu prywatnym była słaba i nieporadna i bała się kogokolwiek do siebie dopuścić? Ciekawe, że Richard, taki bystry i inteligentny, nie rozszyfrował jej od pierwszej chwili.

– A teraz? – zapytała.

– Zawsze będziesz mi się podobać, a to spotkanie jest tylko dla spokoju Sereny... Masz rację, kocham ją i chciałem ją ukarać za to, że tak długo nie

chciała zobaczyć we mnie swojego męża. Zachowanie ludzi zakochanych często wydaje się nielogiczne.

– Chciała po prostu, żebyś miał pewność, zanim do niej wrócisz...

– Chyba tak, i dziś wiem, że tak właśnie jest, że ją kocham. Powinnaś może pomyśleć o dodatkowym zajęciu jako psycholog – powiedział i roześmiał się, po czym objął ją i uścisnął.

– W porządku, zastanowię się. Powodzenia... Diana wróciła na patio i usiadła na ławce. Była

bardzo zmęczona tymi długimi miesiącami emocjonalnej szarpaniny. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca.

– Jak długo tu z tobą siedział?

Szorstki głos Blake'a sprawił, że nerwowo drgnęła.

– A co to się stało, że dzisiaj tak wcześnie? – wypaliła.

– Ostatnio nie mieliśmy dla siebie zbyt wiele czasu, więc pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę, ale nie spodziewałem się, że będę przeszkadzać...

– zakończył z szyderczym uśmiechem.

Diana poczuła mdłości. – W niczym nam nie przeszkodziłeś. – Od razu poczuła, że to był ten argument, który pozwoli jej zerwać zaręczyny. Nie mogła dłużej znosić jego arogancji i ostrych słów. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Rozmawialiśmy jakieś pięć minut – powiedziała obojętnie, a gdy chciał jej przerwać, uniosła rękę na znak, żeby milczał. – Wyjaśnili sobie wszystko z Sereną i to mi chciał właśnie powiedzieć. Zresztą to ona przysłała go do mnie, ale jak mi nie wierzysz, możesz do niej zadzwonić.

Blake postąpił krok do przodu i wyciągnął rękę, ale Diana się cofnęła. Musiała mu powiedzieć teraz, zanim jej dotknął, bo inaczej znowu pozwoli sobie namieszać w głowie. Tego też nie mogła znieść: kochać się z nim, wiedząc, że to ostatni raz.

– Jest dobry moment, żebyś się o czymś dowiedział – zaczęła. – Zgodziłam się zająć nowym pacjentem i miałam wyjechać za kilka dni, ale teraz wiem, że lepiej będzie, jak wyjadę od razu.

– Co ty mówisz?

– Że zrywam nasze zaręczyny. – Chyba dopiero teraz zdała sobie sprawę z decyzji, którą podjęła. Wyciągnęła do niego rękę, na której leżało rubinowe serce.

Nie wziął go, tylko patrzył na nią z pobladłą twarzą.

– Dlaczego? – zapytał.

Diana westchnęła i potarła nerwowo czoło.

– Naprawdę wciąż jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, że mnie nie kochasz?

– Skoro jesteś tak o tym przekonana, to dlaczego ustaliłaś datę ślubu? – warknął.

– Kochaliśmy się i miałam mętlik w głowie, ale wiedziałam to od początku. Dogodziłam ci, ale pora już to zakończyć. Bardzo się zmieniłeś w ciągu ostatnich tygodni...

– Dogodziłaś mi? Co to ma znaczyć? – krzyknął.

– Chcesz powiedzieć, że mi dogadzałaś, kiedy się kochaliśmy?

– Przepraszam, użyłam złego słowa. To akurat było prawdziwe. – Jej twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie. – I to był błąd, nigdy nie powinnam była wiązać się z pacjentem.

– Nie wierzę własnym uszom, lady... Chcesz stąd wyfrunąć, jakby się nic nie stało? Odnotujesz mnie jako błąd i zapomnisz o wszystkim?

Gdyby wiedział, jak bardzo się mylił. Nigdy nie miała go zapomnieć. Patrzyła na niego z bólem w oczach i czuła tylko puls w skroniach. Cała się w sobie zapadała, Raz jeszcze wyciągnęła do niego drżącą dłoń z sercem.

– Dlaczego chcesz się ze mną koniecznie pokłócić? – zapytał szorstko. – W porządku, spuszczam cię z haczyka, tylko nie wiem, czy będziesz szczęśliwa, wychodząc za kogoś, kogo nie kochasz. – Wziął serce i wetknął je do kieszeni. – Na co jeszcze czekasz? – ryknął. – Pakuj się i wyjeżdżaj! A może liczyłaś na to, że padnę na kolana i będę cię błagał, żebyś została?

– Nie – odparła Diana matowym głosem, z trudem łapiąc równowagę. – Nigdy nie chciałam, żebyś mnie o cokolwiek błagał. – Chwiejnym krokiem przeszła obok niego i weszła do domu.

Postanowiła, że się spakuje i przenocuje w hotelu; a jutro przebukuje lot. Nie sądziła, że to wszystko będzie aż takie trudne, że poczuje się taka sponiewierana. To było gorsze od krzywdy, jaką wyrządził jej Scott, który wprawdzie zranił ją fizycznie i psychicznie, ale nigdy nie zdołał złamać jej serca.

Myśl, że musi odejść od Blake'a, była jak zabójcza trucizna, ale nie miała innego wyjścia. Ból głowy nasilał się z każdą chwilą, gdy chaotycznie miotała się po sypialni, próbując pozbierać swoje rzeczy. Czowała się wypalona do cna i jedyne, o czym mogła teraz myśleć, to żeby jak najszybciej stąd uciec.

– Daj spokój – usłyszała głos Blake'a i jego dłoń złapała ją za nadgarstek. – Spakujesz się później, jak się trochę uspokoisz. Boli cię głowa, prawda?

– Tak – szepnęła i poczuła, że wszystko zamazuje się jej przed oczami.

– Tak myślałem, widziałem, jakim chwiejnym krokiem idziesz po schodach.

Poczuła, jak obejmuje ją w pól i prowadzi do łóżka, w którym spędzili tyle wspaniałych nocy.

– Musisz odpocząć. – Rozpiął jej bluzkę i zdjął ją z niej.

– Zwykle nie choruję – powiedziała przepraszająco.

Pozwoliła, by zdjął jej stanik. Nie czuła się na siłach, by protestować, a przecież i tak widział ją tyle razy nago. Potem przyszła kolej na dół: buty, spodnie, przezroczysty trójkąt majtek. Położył ją na brzuchu, usiadł okrakiem i zaczął jej masować spięte mięśnie karku. Westchnęła z ulgą.

– Tylko ci się odwdzięczam. Pomyśl, ile razy ty mnie ratowałaś... Odpręż się i zaśnij, bo jesteś zbyt zmęczona, by zrobić cokolwiek. Po prostu śpij.

I rzeczywiście po chwili zaczęła odpływać w krainę Morfeusza, a gdy się obudziła, było już ciemno. Na szczęście nie bolała jej głowa, ale czuła się zdezorientowana i przetrącona. Spojrzała na ciemny kontur postaci na krześle obok łóżka.

– Trochę lepiej? – zapytał.

– Tak...

Niewidzialna ręką włączyła lampkę i po chwili Blake siedział na jej łóżku.

– Dziękuję ci za troskę – powiedziała i poczuła się niezręcznie. – Spakuję się i poszukam sobie hotelu.

– Jest już późno, a Alberta z chęcią odgrzeje ci kolację. Myślę, że powinnaś coś zjeść, spałaś naprawdę długo. Nie zdawałem sobie sprawy, pod jaką jesteś presją... Wybacz.

– Umieram z głodu, to prawda. – Diana usiadła na łóżku i naciągnęła na siebie kołdrę.

– Świetnie. – Wziął ze sterty ubrań koszulę nocną i naciągnął jej przez głowę, obojętnie, jakby ubierał dziecko. Potem włożył jej szlafrok.

– Dam sobie radę – powiedziała, zawiązując pasek. – Jest mi dużo lepiej. Po jedzeniu wezmę prysznic i wszystko wróci do normy, więc się nie przejmuj.

– Ale chcę... Pamiętasz, ile razy ty mnie ubierałaś i rozbierałaś, zmuszałaś do jedzenia, podnosiłaś z podłogi...?

Zeszli na dół do jadalni. Blake nie odstępował jej na krok, usiadł obok i patrzył, jak je.

Dlaczego ją zaatakował, z powodu dumy? Czy zrozumiał, że nie miał racji? Potem towarzyszył jej na górę. Gdy wszedł z nią do pokoju, rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Zaczekam, aż weźmiesz prysznic – powiedział i obrócił ją w stronę łazienki. – Chcę wiedzieć, że wszystko jest w porządku, zanim położę się spać.

– Już mi nic nie jest...

– Ale zaczekam – powiedział stanowczo.

Wiedząc, że czeka, wzięła szybki prysznic. Siedział cały czas na tym samym krześle, a gdy weszła, wstał.

– Zatem pora, żeby pójść spać – powiedział i zsunął jej z ramion szlafrok. Wziął ją na ręce i położył na łóżku.

– Po co to robisz?

– Bo tak – odparł i ją pocałował.

– Daj spokój – powiedziała, zaskoczona tak głębokim i namiętym pocałunkiem.

– Jutro... ale dzisiejsza noc należy do mnie. – Pochylił się, żeby znowu ją pocałować, ale odwróciła na bok głowę i jego usta dotknęły szyi. Kąsał ją delikatnie i całował na przemian.

– Proszę, nie rób tego...

– Przecież zawsze to uwielbiałaś...

– Ale już nie chcę, jutro wyjeżdżam, a w ten sposób tylko wszystko utrudniasz – powiedziała drżącym głosem. – Mówiłam ci, że czeka na mnie kolejny pacjent i muszę wyjechać.

– Rozumiem – wymruczał Blake, nie przerywając pieszczot. – Więc cię wsadzę jutro do samolotu, ale wciąż pozostała nam ta ostatnia noc i chcę ją spędzić, Kochając się z tobą. Nie podoba ci się to? Nic nie mów, wiem, że ci się podoba. Doprowadzasz mnie do szaleństwa swoim ciałem, które jest jak gorący jedwab. Tylko ta ostatnia noc, skarbie, spędźmy ją razem.

Właśnie tego chciała uniknąć, Kochania się z nim z pełną świadomością, że to ostatni raz. Ale jego dotyk był tak cudowny... Jak miała mu się oprzeć? Jeszcze jedna noc, jeszcze jedno wspomnienie, a potem nieskończony ból.

– Dobrze – szepnęła i zaczęła mu rozpinąć koszulę.

Jego rozgrzane ciało było zbyt silną pokusą i znowu poczuła to oszałamiające podniecenie, które zawsze budziło się w niej w takich chwilach. Sięgnęła do jego rozporka i pomogła mu zdjąć spodnie. Natychmiast wśliznął się pomiędzy jej uda. Byli tak rozgrzani i podnieceni, że nie potrzebowali gry wstępnej. Wszedł w nią jakby w spowolnionym tempie i rozpoczął się ich wspólny miłosny taniec. Dała się porwać fali rozkoszy, tylko jeszcze ten jeden raz, ta jedna jedyna noc, ostatnia, a potem już będzie koniec.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Miała nadzieję, że rana szybko się zagoi, ale odkąd Blake pożegnał ją na lotnisku, ból nie ustawał. W ciągu dnia, gdy pracowała z Kevinem, swoim nowym pacjentem, udawało się jej trochę zapomnieć o Blake'u. Jednak wieczorem ból wracał ze zdwojoną siłą, gdy sama leżała w objęciach nocy. Phoenix zdawało się na drugim końcu świata, w ciągu paru godzin zamieniła piaski pustyni na kilkumetrową warstwę śniegu, i nic nie było w stanie jej rozgrzać.

Colbertowie byli naprawdę bardzo miłymi ludźmi i robili wszystko, by jej pomóc. Słodkie dziecięce buziaki Kevina i jego młodszej siostrzyczki Amy, które dostawała co dzień na dobranoc, pozwalały na moment zapomnieć o gorących pocałunkach, zatapiających ją w morzu rozkoszy. Nigdy jednak nie sądziła, że będzie również tęskniła za kłótniami z Blakiem. Brakowało jej dosłownie wszystkiego, co się z nim wiązało, począwszy od jego porannych humorów aż po oszałamiający uśmiech, który tak często rozjaśniał jego twarz, gdy się z nią przekomarzał.

Z nedorzeczną desperacją żywiła nadzieję, że ta ostatnia noc zaowocuje dzieckiem. Nie zabezpieczyli się, a to pozwalało snuć marzenia przez całe trzy tygodnie. Gdy okazało się, że nie było jej to dane, otaczający ją świat znowu pogrążył się w mroku.

Otrzymała hojny czek, przekazany przez doktora Norwooda, na którym widniał podpis Blake'a, i chciało się jej krzyczeć z bólu. Miała ochotę go podrzeć, ale nie mogła. Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak przewidziała: wyjechała i tym samym stała się jedynie jednym z epizodów z jego przeszłości. Być może jednym z ważniejszych epizodów, ale jednak tylko epizodem.

Zrobiła to, co dla niego uważała za najlepsze, nie sądziła jednak, że resztę życia spędzi na krawędzi agonii. Z ponurą zawziętością zabrała się do odbudowy swojego muru obronnego, który on zburzył. Musiała to zrobić, by odciąć się od bólu wspomnień, by trzymać dystans do swoich uczuć. Tym nowo wzniesionym murem odgradzała siebie z dnia dzisiejszego od tamtej Diany, zakochanej w Blake'u.

Kiedyś, pomyślała z nadzieją, któregoś dnia spojrzy w zimowe, szare niebo i poczuje, że na nowo kocha życie; może kiedyś także dla niej znowu zaświeci słońce.

Pracowała już dobry miesiąc u Colbertów, gdy niespodziewanie poproszono ją do telefonu.

– Jakiś mężczyzna – uśmiechnęła się tajemniczo pani Colbert i zniknęła. Z niejaką konsternacją podniosła słuchawkę.

– Tak?

– Nie bój się, nie ugryzę cię – roześmiał się Blake.

– To ty?

– Tak, ja. Jesteś tam od miesiąca, czy twój pacjent się już w tobie zakochał?

Zamknęła oczy, chcąc zdusić w sobie tę dręczącą mieszankę bólu i rozkoszy. Jego głos ją osłabiał i nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

– Wprost szaleje za mną – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– A jak wygląda?

– Jest wspaniałym blondynem o niebieskich oczach, ale nie tak ciemnych jak twoje. Obraża się zwykle na kilka godzin, gdy przegra ze mną w chińczyka...

– To wygląda na prawdziwą rywalizację. A ile ma wzrostu?

– Nawet nie wiem, ale chyba ma typowy wzrost dla pięciolatka.

– Uff, co za ulga, w takim razie myślę, że mogę cię z nim zostawić sam na sam na kilka miesięcy.

Prawie upuściła słuchawkę.

– Jesteś tam jeszcze? – zapytał.

– Tak. – Otarła łzę, która spływała jej po policzku.

– Dużo o nas myślałem... Wciąż mi powtarzałaś, że cię nie Kocham, wyjaśniając szczegółowo, dlaczego nie jest to możliwe. Nigdy jednak nie powiedziałaś, że ty mnie nie Kochasz, a jak mi się zdaje, jest to główny powód twojego odwrotu. A może się mylę?

Czego właściwie chciał? Po co dzwonił? Żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– Nie Kocham cię – powiedziała słabym, ledwie słyszalnym głosem.

– To kłamstwo! Tak bardzo mnie Kochasz, że stoisz tam teraz i płaczesz.

– Nie – skłamała, ocierając pospiesznie łzy.

– I znowu próbujesz mnie okłamać. Za chwilę mam spotkanie, więc puszczam cię wolno do twojego pacjenta, ale to jeszcze nie koniec naszej rozmowy. Jeśli sądziłaś, że wsiadając do samolotu, mogłaś wszystko zakończyć, to znaczy, że mnie nie znasz. Nie odpuszczam tak łatwo, gdy mi na czymś zależy... Śpij smacznie, skarbie, i śnij o mnie.

– Nie będę... nie chcę – powiedziała, choć w słuchawce słychać już było tylko pulsujący dźwięk, który wskazywał na to, że Blake się rozłączył. Oczywiście, że kłamała, również i w tym względzie, bo śniła o nim niemal co noc i budziła się na mokrej od łez poduszce.

Roztrzęsiona wróciła do Kevina i uszczęśliwiła go, przegrywając partię chińczyka. W ciągu kolejnych dni trochę udało się jej uspokoić i przestała podskakiwać na każdy dźwięk telefonu.

Zamieć śnieżna odcięła miasto od świata na dwa długie dni. Na szczęście w ciągu kilku godzin naprawione zostało ogrzewanie. Na dworze leżały za to całe zaspy świeżego śniegu i właśnie lepiła bałwana z Kevinem i Amy, gdy ich mama zawołała ją do telefonu.

– To twój przyjaciel – powiedziała. – Wejdz, zajmę się dziećmi.

– Słucham? – wydusiła do słuchawki.

– Cześć, skarbie – odezwał się Blake. – Nie jesteś przypadkiem w ciąży?

– Nie, chociaż też o tym myślałam, ale nie musisz się obawiać, wszystko jest w porządku. – Tym razem przygotowała się na tę rozmowę, całymi godzinami układając odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania.

– Za to Serena jest w ciąży, nie traciła czasu od powrotu Richarda.

– Cieszę się i gratuluję. Jak się czujesz w roli wujka?

– Dobrze, ale wolałbym być ojcem.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że gdy się już pobierzemy...

– Nie pobierzemy się – przerwała mu. Rozejrzała się dokoła, czy nikt jej nie słyszał.

– Naturalnie, że tak – odparł spokojnie. – Pierwszego maja, sama wyznaczyłaś datę, zapomniałaś? Kochaliśmy się wtedy.

– Pamiętam, ale zerwałam zaręczyny. Przyjąłeś serce, więc wszystko chyba jest jasne...

– Tak ci się wydaje, ale przyrzekam ci, że się pobierzemy. Choćbyś wierzyła na wszystkie strony, doprowadzę cię do ołtarza...

I znowu zabrzmiał w słuchawce sygnał rozłączenia. Nie wiedziała, o co mu chodzi, co chciał w ten sposób osiągnąć. Znowu czekały ją nieprzespane noce i niekończące się rozmyślania. Czemu tak nalegał na ślub? Dlaczego nie

mógł sobie po prostu odpuścić? Po tygodniu zadzwonił kolejny raz, a Francine znowu z błyskiem w oku wręczyła jej słuchawkę.

– To znów ten gość o boskim głosie.

– Halo!

– Podziękuj koleżance za komplement – powiedział Blake i się roześmiał. – Jak się masz, skarbie?

– Dlaczego do mnie dzwonisz, Blake? – zapytała zdesperowana.

– A czy to dziwne, że dzwonię do swojej przyszłej żony?

– Nie wyjdę za ciebie. – Powoli zaczynały jej puszczać nerwy.

Francine wyjrzała z kuchni i uśmiechnęła się szeroko.

– Oczywiście, że wyjdiesz. Poznałaś mnie od podszewki, a i tak mnie kochasz. Czy może być lepiej?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – wrzasnęła do słuchawki.

– To ty mnie nie słuchasz, kochasz mnie, wiem o tym, a ja kocham ciebie, i jeśli sądzisz, że jest inaczej, to się po prostu mylisz. Pomyśl tylko, jacy będziemy szczęśliwi, gdy będę ci pokazywał, jak bardzo się mylisz.

– Jesteś szalony... – jęknęła.

– Ja? To ty masz wciąż jakieś szalone pomysły. Odeszłaś ode mnie, bo uwierzyłaś, że nikt cię nie może pokochać, chociaż wiesz, że mnie to nie dotyczy, a jedynie mnie rani. Ranisz mnie i siebie. Może nie kochała cię matka i może nie kochał cię Scott, ale to wciąż tylko dwie osoby, a od tamtego czasu pokochało cię całe mnóstwo ludzi. Może inni dali się odtrącić, ale ja nie!

I znów się nagle rozłączył.

Diana weszła do kuchni, a Francine widząc jej pobladłą twarz, postawiła przed nią filiżankę kawy.

– Coś nie tak?

– Tak... nie... nie wiem... Uparł się, żeby się ze mną ożenić – powiedziała i uniosła filiżankę do ust.

– I co w tym takiego dziwnego. Pewnie niejeden by tego chciał.

– Ale on nie akceptuje odmowy.

– Jeśli ma taki wygląd jak głos – Francine przewróciła oczami – to czemu miałabyś mu odmawiać? Chyba że to jakiś łobuz...

– Nie, to nie łobuz, a wygląda jeszcze lepiej, niż brzmi...

– Więc o co chodzi? Kochasz go? Diana ukryła twarz w dłoniach.

– Tak bardzo, że czasem mam wrażenie, że umieram...

– No to wyjdź za niego. – Francine usiadła obok niej i wzięła ją za rękę.

– Wyjdź za niego, a martwić się będziesz potem. Zdziwisz się, jak wiele problemów można rozwiązać, zasypiając i budząc się obok siebie. Nie bój się zaryzykować. Trudno żyć, nigdy nie ryzykując, inaczej by człowiek nie wyszedł nawet z domu na ulicę... ze strachu przed wypadkiem.

Tej nocy Diana nie była w stanie zasnąć. W głowie kłębiło się jej tyle myśli. Blake miał rację, odcinała się od ludzi w obawie, że ją zranią. Ale czy to strach sprawił, że odwróciła się również od niego? Nikt jej wcześniej nie kochał i nie martwił się o nią, nie tulił, gdy płakała, nie pocieszał, gdy było jej źle. Tylko on... Nawet Richard był przekonany, że jest silna i pewna siebie. A Blake'owi udało się zajrzeć za tę maskę i tylko on wiedział, jaka była podatna na zranienie i umiał zastąpić bolesną przeszłość teraźniejszością pełną miłości. Jej obecne wspomnienia były piękne, bo przepełnione ich miłością. Gdy myślała o dotyku mężczyzny, był to jego dotyk, i tęskniła za nim bezgranicznie...

Nagle pomyślała: O Boże, Blake jednak mnie kocha!

Choć brzmiało to niewiarygodnie, musiała w to uwierzyć. Nie było tak, jak sądziła, że co z oczu, to z serca. Zadał sobie trud, by ją odnaleźć, i

pozostawił jej czas, by zobaczyła, jak to jest żyć bez niego. Nie poddał się, zadzwonił, nie dopuszczając nawet myśli, że mogą się rozstać. Czy to nie mówiło samo za siebie?

Przez następne dni uśmiech nie znikał jej z twarzy. Praca z Kevinem była czystą przyjemnością, ponieważ zawsze z zapałem wykonywał jej polecenia. Wiedziała, że nie będzie jej już długo potrzebował. Wypadek samochodowy, który sprawił, że był przykuty do wózka, odszedł w niepamięć, a jedynym zmartwieniem chłopca było to, czy będzie mógł grać w piłkę nożną, gdy nadejdzie lato.

– Jak czuje się twój mały pacjent? – zapytał Blake, gdy zadzwonił następnym razem.

– Ma się naprawdę dobrze i chyba już wkrótce ruszy do boju...

– To wspaniała wiadomość, nie tylko dla niego, bo oznacza, że będziesz mogła sobie pozwolić na długi miesiąc miodowy.

Diana milczała, tylko stała i uśmiechała się do siebie. Ten facet nigdy się nie poddawał. Każdy inny na jego miejscu dawno by dał sobie spokój, ale nie on. Zawsze zdobywał to, czego pragnął.

– Zemdlałaś z wrażenia?

– Nie – powiedziała drżącym głosem i wybuchła płaczem. – Tak bardzo cię kocham i tak bardzo tęsknię za tobą...

– I dzięki Bogu... – powiedział Blake i głośno wypuścił powietrze. – Już naprawdę myślałem, że będę musiał cię porwać. Lady, żebyś ty wiedziała, przez co ja przeszedłem... – Słyszac jej szloch, nie oczekiwał, że coś powie. – Kiedy mogę po ciebie przyjechać? Jestem pewien, że znasz dokładną datę zakończenia terapii i chcę tam wtedy być i nie spuszczę cię z oka, dopóki nie będziesz się nazywać Diana Remington.

– Dwunastego kwietnia – powiedziała, śmiejąc się i płacząc na przemian.

– W porządku, będę.

To nie były czcze słowa. Dwunastego kwietnia stał pod drzwiami Colbertów punktualnie o dziewiątej rano. Na dworze szalała wiosenna nawałnica.

– Dzień dobry, przyjechałem po Dianę – powiedział, gdy otworzyła mu Francine.

Od razu dostrzegła jego determinację w każdym ruchu. Oczywiście było, że nie pozwoli odejść swojej wybrance.

– Pakuje się, ale ponieważ dzieci jej pomagają, to spodziewam się, że potrwa to jeszcze chwilę. Z pewnością uczepliły się jej nóg i płaczą.

– Doskonale je rozumiem, jestem jej byłym pacjentem – wyjaśnił.

– Opiekuj się nią – poprosiła Francine. – Jest taka kochana, a Kevin ją po prostu ubóstwia. Nigdy się z nią nie nudził, jest naprawdę wyjątkowa.

– Wiem – przyznał Blake i spojrzał w stronę schodów, na których pojawiła się Diana z dwójką zasmuconych dzieci.

Aż przystanęła z wrażenia.

– Więc naprawdę przyjechałeś... – powiedziała wzruszona, jakby nie wierzyła własnym oczom.

– Tak, po ciebie – podszedł i objął ją czule, a wraz z nią dwójkę dzieci.

– Czy to ty jesteś tym panem, który nam zabiera Dianę? – zapytał Kevin bliski płaczu.

– Tak – powiedział śmiertelnie poważnie Blake.

– Ale obiecuję, że będę się nią dobrze opiekował. Też jej potrzebuję... W nocy bolą mnie nogi i brakuje mi jej masażu.

To zdawał się malec dobrze rozumieć, bo pokiwał głową.

– W takim razie w porządku, jest w tym naprawdę dobra.

– Musimy pozwolić odejść Dianie – powiedziała łagodnie Franchie.

Amy objęła pulchnymi rączkami nogę Blake'a i spojrzała na niego swoimi ogromnymi, okrągłymi oczami, w których czaiły się smutek i powaga.

– Musimy mieć przynajmniej taką dwójkę, a może nawet trójkę, jeżeli nie od razu będzie córeczka, tylko wpierw będą chłopcy...

– Nie zapominaj, że mam trzydzieści lat, a dokładniej mówiąc, prawie trzydzieści jeden.

– Masz ciało osiemnastolatki i jesteś w lepszej kondycji niż niejedna osiemnastolatka. Już ja to wiem – szepnął jej do ucha. – Spakowałaś się?

– Tak, zaczekaj, przyniosę walizki. – Odwróciła się i wbiegła na górę. Serce waliło jej młotem, już sam jego widok czynił cuda. Znowu czuła, że żyje, całe ciało mrowiło ją ze szczęścia. Za osiemnaście dni miała wyjść za mąż.

– Pospiesz się – zawołał za nią i już po chwili stała naprzeciw niego.

Ze względu na śnieżną nawałnicę pożegnali się z Kevinem i jego rodziną w drzwiach domu. Białe płatki zdążyły już szczelnie pokryć szyby samochodu Blake'a, opakowując ich auto w biały kokon.

Gdy już siedzieli w samochodzie, nie mógł oderwać od niej oczu.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, po czym sięgnął do kieszeni i po chwili rubinowe serce dyndało jej tuż przed nosem. – Zwracam ci twoją własność. Była u mnie tylko na przechowaniu. Może tym razem zatrzymasz je już na zawsze? – Nachylił się, by założyć łańcuszek z rubinowym sercem na jej szyję.

Gdy serce ześliznęło się w dół jej dekoltu i wróciło na swoje miejsce, czyli spoczęło między jej piersiami, Dianie napłynęły do oczu łzy.

– Kocham cię – powiedziała cicho.

– Wiem i przeżyłem prawdziwy koszmar, gdy mi oddałaś to serce, ale po przemyśleniach doszedłem do wniosku, że miałaś prawo się przerazić, i pojąłem, że muszę pozwolić ci odejść, byś zrozumiała, że cię kocham. Wierz mi, lady, to było najtrudniejsze zadanie w całym moim życiu, a ten wypadek przy tym to pikuś.

Diana wtuliła się w niego, zaciągając się jego cudownie znajomym zapachem, który przywoływał na myśl wspaniałe, ciepłe dni i echo ich śmiechu.

Pocałował ją czule, a potem powiedział:

– Zatem jedziemy do hotelu.

– Więc nie wracamy dziś do Phoenix? – zapytała zawiedziona.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale jesteśmy w samym sercu śnieżnej burzy i póki co wszystkie loty są odwołane, i to na kilka dni do przodu. Może zechcesz spędzić je ze mną w łóżku?

– Postaram się to jakoś wytrzymać – odparła żartobliwie.

– Cudownie, zatem mogę spokojnie ruszać. I wiesz co, znowu latam... W zeszłym tygodniu testowałem nowy silnik.

– Więc nie skończyłeś z tym szaleństwem? Przecież to niebezpieczne!

– Rozważam to i jestem pewien, że nie będę już tak ryzykował jak kiedyś. Zbyt wiele ważnych rzeczy dzieje się wokół mnie, żebym chciał to przegapić.

Diana z radością chlapała się w basenie, rozgrzana majowym pustynnym słońcem. Nic tak cudownie nie odprężało, jak chłodna kąpiel. Tęskniła za tym. Ale stęskniła się również za małą siłownią, którą urządziła dla Blake'a. Dzisiaj rano odwiedziła szpital w Phoenix i natychmiast zaproponowano jej pracę. Może i trochę będzie jej brakowało prywatnych pacjentów, ale stałe godziny

na etacie dawały jej możliwość spędzania wieczorów z Blakiem i jednocześnie robienia tego, co kocha.

– Hej, trenujesz na olimpiadę? – usłyszała niski głos.

– A co dzisiaj tak wcześnie?

– Ładne mi powitanie – odburknął, udając, że się obraża.

Przystojniak, który od dwóch tygodni był jej mężem, zdjął płaszcz i przerzucił go przez oparcie krzesła, a potem poluzował krawat. Z zapartym tchem patrzyła, jak powoli się rozbiera, rzucając kolejne części garderoby na krzesło, aż w końcu stanął przed nią całkiem nagusieńki. Wykonał piękny skok na głowę, podpłynął do niej i delikatnie ją objął.

– Jak cię tu ktoś takiego nagiego przyłapie, nie zwalaj później tego na mnie – powiedziała.

– Jest za gorąco na ubrania... Dostałaś pracę?

– Oczywiście! Natychmiast!

– Zarozumiała bestia – powiedział i wciągnął ją pod wodę.

Wyrwała mu się i spotkali się po drugiej stronie basenu.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, dlaczego tak wcześnie wróciłeś.

– Wróciłem do domu, żeby kochać się z moją żoną. Nie mogłem się skupić na robocie... bo wciąż myślałem o wczorajszej nocy. – Przez chwilę patrzył na nią rozmarzony, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Diana oplotła go nogami.

– Stoisz na własnych nogach – powiedziała z wielką dumą.

– No właśnie. – Odpiął jej stanik od bikini i zaczął ją całować po piersiach.

Diana odrzuciła głowę do tyłu i rozkoszowała się tymi pieszczotami. Chłodna woda obmywała ich ciała, ale nie była w stanie ostudzić ich rozpalonych zmysłów.

– Kocham cię – szepnął Blake i pociągnął za koniec sznureczka, na który związane były jej figi.

– Blake, nie tutaj – obruszyła się, ale nie zrobiła najmniejszego gestu, żeby mu przeszkodzić. – Ktoś nas jeszcze zobaczy...

– Miguela nie ma, a nikt inny się tu nie kręci – odparł Blake. – Ściśnij mnie mocno w pasie nogami – szepnął. – Lubię tak...

Diana roześmiała się i wystawiła twarz do słońca.

– Kochasz ryzyko, co? To ci nigdy nie minie...

Bez uprzedzenia wszedł w nią i słowa zamarły jej na ustach, a złote oczy zaszyły mgłą rozkoszy. Z upojeniem patrzył, jak zagryza dolną wargę, taką pełną i ciemną, i drży z pożądania.

– Jesteś moja, lady, moja i tylko moja – powiedział gorąco.

Zaśmiała się tym charakterystycznym śmiechem, łączącym w sobie pożądanie i szczęście.

– Tak, jestem twoja – szepnęła.

– I tak już pozostanie na zawsze, aż do śmierci, ale to wciąż jeszcze nie będzie koniec naszej historii, bo nawet wtedy się mnie nie pozbędziesz.